



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ZAGINIONY
SZMARAGD

SUSANNA CARR

Susanna Carr

Zaginiony szmaragd

Tłumaczenie:
Wiesław Marcysiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W ciemnym kasynie migotały neonowe światła. Zimne powietrze wypełniał tytoniowy dym i woń słodkich drinków. Z głośników na cały regulator nadawano Franka Sinatrę.

Więc tak wygląda piekło. Travis Cain automatycznie lustrował salę, chociaż nie spodziewał się nagłych ruchów ze strony stałych bywalców. Większość z zamglonymi oczyma siedziała przy stołach i przed automatami, czekając na coś... na cokolwiek.

- Mógłbym teraz robić co innego - mruknął.

- To prawda. - Jego przyjaciel Aron skinął głową nad owocowym drinkiem. - Ale jak często masz szansę zarabiać, jedynie siedząc.

Łatwo było mówić Aronowi, ale Travis nigdy nie mógł usiedzieć.

- Wiesz, co mógłbym robić? Skakać w wingsuit^[1] w Alpach.

- Jak byś miał tyle forsy, żeby polecieć do Szwajcarii - powiedział Aron i dał znak krupierowi blackjacka, prosząc o kolejną kartę.

- Surfować na Tasmanii. - Travis uśmiechnął się na myśl o błękitnej wodzie.

- Już to robiłeś. - Aron westchnął, kiedy przegrał partię. - Nigdy się nie powtarzaj.

- Widziałem coś o skokach na bungee. - Skakał już, więc nie było to wielkie wyzwanie, ale lepsze od siedzenia w kasynie.

- Stary, to jest Las Vegas. Po co masz to robić, skoro wszystko masz pod nosem?

Rozrywka. Tanie drinki. Zabiegi w spa.

Spa? Mówił poważnie? Travis zerknął na dłoń przyjaciela i zauważył wypielęgnowane paznokcie. Spojrzał na Arona z przerażeniem i zauważył wszystko, począwszy od długich blond włosów po zadbaną bródkę. Kiedyś Aron miał ręce pokryte ziemią od poszukiwania skarbów, a teraz chodzi na manicure?

- Co się z tobą stało? Nie chcesz przygód?

- Potrzebuję komfortu. Od chwili, kiedy spłynęliśmy kajakiem z wodospadu. - Aron zamknął oczy i wzdrygnął się na to wspomnienie. - Głupota.

To cud, że przeżyli.

- Zestarzałeś się. Zrobiłeś się ostrożny. Ożeniłeś się.

- Zmieniły mi się priorytety i wiem, czego naprawdę chcę w życiu - poprawił go Aron. - Mam większe marzenia.

Większe? Travis chciał parsknąć. Raczej bezpieczniejsze. Jego przyjaciel teraz dawał upust swej brawurze w hazardzie. Niestety, okazał się w tym dobry.

- Poczekaj, aż się ożenisz - Aron dał znak krupierowi, prosząc o kartę - a dowiesz się, o co mi chodzi.

- Nigdy. - Kobiety chciały od niego tylko jedno: dobrej historyjki do opowiadania przyjaciółkom. Skok w bok, wakacyjna przygoda; nie przeszkadzało mu to.

Tylko te najodważniejsze starały się, żeby związek trwał dłużej. Miał ich kilka w przeszłości i próbował żyć w jednym miejscu z jedną kobietą. Okazał się okropny. Nic dziwnego.

Jego byłe szybko orientowały się, że nie da się go udomowić. Staraly się. Chciały, żeby wprowadził ekscytację i przygodę do codziennego porządku, ale jednocześnie odrzucały chaos w życiu. Jego niespożyta energia traciła urok, a wręcz irytowała.

- Travis? - Aron uderzył go lekko w ramię. - Słuchasz mnie?

Nienawidził siedzieć w bezruchu. Wtedy myślał tylko o błędach i o tym, czego żałował.

- Nie, ale pozwól, że zgadnę. Nie ufasz ochronie hotelowej.

- Po tym, co się wydarzyło w Rio? Nie. Złodzieje przeczesali mój pokój i prawie znaleźli szmaragd. Dobrze, że miałem go przy sobie tamtej nocy.

Taki sam problem dotyczył wszystkich kolegów, którzy się ustatkowali, pomyślał Travis, popijając piwo z butelki. Może im zazdrościł, że znaleźli współtowarzyszkę życia, ale ustatkowanie się oznaczało jednostajność. Te same rozmowy. To samo opowiadanie przygód. Koledzy byli z tego zadowoleni, ale on potrzebował więcej historii do opowiadania.

To tylko kwestia czasu, zanim Aron zacznie opowiadać o szmaragdzie upchniętym w kieszeni Trávisa. Jak wygrał go od bezwzględnego faceta o nazwisku Hoffmann przed trzema laty. Aron wspomniał już o tym, kiedy zadzwonił do Trávisa z prośbą o wsparcie. Aron był w Las Vegas na turnieju pokerowym i używał szmaragdu jako dodatkowego zabezpieczenia. Niestety, pozostali gracze niekoniecznie przestrzegali prawa.

- A jednak nadal chcesz z nimi grać w pokera - mruknął Travis. - Jeżeli włamanie jest dla nich na porządku dziennym, to coś mi podpowiada, że nic ich nie powstrzyma przed oszukiwaniem.

- Nie ma dowodów, że Hoffmann czy którykolwiek z uczestników stali za tym.

- Racja - zakpił Travis. - To przypadek, że dochodzi do włamania, kiedy grasz z nimi o dużą stawkę.

- Szmaragd wyjmowany jest z sejfów, tylko gdy gram o duże stawki. Szmaragd, który masz w kieszeni, to moje zabezpieczenie.

- I twój talizman - dodał Travis. Przesądna natura Arona sprawiła im tylko więcej problemów.

- To też. - Aron zamyślił się. - Gdybym go nie miał, kiedy uciekaliśmy z tej wioski nad Amazonką...

Travis przewrócił oczami. Dlaczego jego przyjaciel tak bardzo ufał kamieniowi?

- To i tak ja bym ciebie uratował.

- Tak, ale czy jeszcze byłbym w całości? Nie wiadomo. - Aron wyprostował się. - W każdym razie miałem przy sobie szmaragd, gdy było to ważne. Miałem go, gdy poznałem Dianę.

- Miałem go, kiedy się z nią ożeniłem - dokończył Travis za przyjaciela. - Dziwię się, że nie dodałeś go do jej pierścionka zaręczynowego.

- Według niej szmaragd w pierścionku zaręczynowym to pech.

- No, to nie można.

- Racja. Ale kiedy wygram tę partię pokera, to kupię jej coś ładnego. Widziałem na wystawie naszyjnik...

Travis uniósł butelkę z piwem i zamarł, kiedy zobaczył kobietę, która weszła do kasyna. Ubrana w obcisłą niebieską sukienkę i szpilki wyróżniała się pośród T-shirtów.

tów i dzinsów. Leniwie powiódł wzrokiem po jej ciele. Zreflektował się, kiedy zobaczył, co ma w ręku. Zamiast markowej torebki albo małej torby podróźnej trzymała wiekowy plecak.

Powoli odstawił piwo. Narastała w nim ciekawość. Spojrzał na jej twarz i poczuł w sercu gwałtowne poruszenie. Miała naturalną urodę. Nie potrzebowała mocnego makijażu.

Kobieta odgarnęła do tyłu włosy. Jej sukienka naciągnęła się przy tym ruchu, podkreślając łagodne krągłości. Ścisnęło go w dołku, kiedy zobaczył długie, nagie nogi. Założyłby się, że są gładkie jak jedwab. Ciepłe i silne. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby go ciasno nimi oplotła.

- Nie należy do twojej ligi - odezwał się Aron.

To prawda, ale Travis nie musiał ignorować tej kobiety.

- Diana jest spoza twojej ligi, a patrz, co się stało - odparł szorstko.

- Diana jest inna. A ta kobieta? Wysokie koszty utrzymania. Takie kobiety cały czas widuję w kasynach. Widzisz, jak jest ubrana? Jak nie pasuje do innych? Poluje na nadzianego gościa.

Travis pokręcił głową i odprowadził wzrokiem kobietę wzdłuż rzędu automatów. Wnosiła świeże powietrze do tego kiczowatego kasyna. Rozglądała się i obserwowała wszystko. Rozpoznał to spojrzenie. Była gotowa na cokolwiek.

- Nie, ona szuka ekscytacji.

Ale jakiej? Plecak sugerował przygodę, ale nie wydawał się naturalny. Jej buty krzyczały, że szuka zabawy, ale obciągała sukienkę, jakby się wstydziła, że jest taka krótka.

- Szuka wytwornego życia - poprawił Aron. - Finansowego bezpieczeństwa. Dwóch rzeczy, których nie masz.

- Dostanę grubą kasę za opiekę nad szmaragdem - przypomniał koledze. Zrobiłby to za darmo, żeby mu pomóc, ale Aron nalegał. To był jedyny powód, dla którego Travis odwiedził miejsce takie jak Las Vegas.

- Którą wydasz na wspinaczkę na wulkany w Indonezji. Strata pieniędzy, moim zdaniem.

Travis niechętnie odwrócił wzrok od kobiety.

- Mówisz tak, bo też chcesz jechać. Diana ci nie pozwoli, co?

- Ona się o mnie martwi - odparł z uśmiechem Aron. - A mi się to podoba.

Travis zmarszczył czoło. Już długo nikt się o niego nie martwił. Kiedyś tak wolał. Wychowała go matka, która widziała niebezpieczeństwo za każdym rogiem, a on chciał swobody. Lecz myśl o ukochanej, która dba o niego, nie była aż tak przytłaczająca.

- Wiesz - mówił Aron - gdybyś przestał wydawać na przygody, a zaczął inwestować, mógłbyś żyć wygodnie.

Znowu to słowo. Wygodnie. To pułapka. Jak jest ci wygodnie, to boisz się ryzykować. Bronisz tego, co masz, zamiast szukać tego, czego chcesz.

- Miałbyś nawet szansę z taką kobietą.

- Mogę ją mieć teraz - oznajmił Travis, ignorując wybuch śmiechu Arona i szukając wzrokiem brunetki w mrocznym kasynie. Zwrócił uwagę na dwóch mężczyzn przy automatach wrzutowych. Nie było ich wcześniej. Zauważył, że gra tylko jeden

z nich. Ten wysoki siedział bez słowa, całkowicie pochłonięty stołem do blackjacka. Garnitury nie ukrywały ich zwalistych figur.

- Aron, widzisz tych dwóch przy automatach? - spytał Travis, nawiązując krótki kontakt wzrokowy z facetem o bladoniebieskich oczach. - Coś się święci. Siedzą tak, żeby patrzeć wprost na nas. Założysz się, że szukają szmaragdu?

Aron upił długi łyk, rzucając od niechcienia spojrzenie na automaty.

- Masz paranoję.

- Wyglądają znajomo? - zapytał Travis, odczuwając mrowienie. - Widziałeś ich, jak splądrowano twój pokój w Rio? Mogli się wmieszać w tłum, ale nie pasują do tej klienteli.

- My też nie.

- Właśnie. - Pokerzyści grający o wysokie stawki celowo wybierali podłe kasyna, żeby zapewnić sobie dyskrecję i prywatność.

- Ci należą do ochrony Hoffmanna.

- Jak bogaci są ci kolesie od pokera, że potrzebują ochrony?

- Bardzo. Chociaż pod określeniem ochrona kryją się egzekutorzy.

- Wspaniale.

- Ten z krzywym nosem to Pitts. A wysoki to Underwood.

- Naprawdę musisz się nauczyć definicji kumpla - stwierdził Travis. - Kumpel nie będzie kazał cię śledzić. Zdaje się, że jesteś obserwowany.

- To znaczy, my jesteśmy - poprawił Aron.

- Myślisz, że oni pracują na własny rachunek, czy mają szefa?

- Hoffmann stara się odzyskać szmaragd. Mówi, że to pamiątka rodzinna. Robi się zdesperowany, a ostatnio miał pecha.

- Więc jeśli go nie wygra, to jego goryle znajdą go, jak będziesz grał.

- Za bardzo się afiszujemy, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedział Aron. - Jak przetrząsną mój pokój i nie znajdą szmaragdu, przeszukają twój.

- Dlaczego mój? To ty masz klejnot.

- Proces eliminacji. Jak nie będę go miał ani przy sobie, ani w pokoju, to poszukają u mojego najbliższego kumpla.

- Pora się rozdzielić - mruknął Travis. - Napisz, jak będziesz mnie potrzebował.

- Pójdą za tobą - wnioskuje Aron. - Musisz ich zmylić. Jak to zrobisz? Jesteś sam i nie grasz. Dużo się dzieje w Vegas, ale będziesz się rzucał w oczy.

To prawda. Musiał się wtopić w grupę. Niestety większość gości tutaj to starsi ludzie. Mógł się dołączyć do jakiegoś wieczoru kawalerskiego. Poszukać grupy biznesmenów na konferencji. Travis rozejrzał się i jego wzrok padł na brunetkę w niebieskiej sukience.

Przyszedł mu do głowy pomysł. Wstał. Zapomnij o bandzie pijanych kolesiów, powiedział sobie. Wiedział dokładnie, jak chciał spędzić ten weekend.

- Będę z tą brunetką.

Aron parsknął.

- Z nią? W życiu.

- Jak możesz tak mówić? Mam twój szmaragd - odparł Travis. Kamień nagle wydał się ciężki w kieszeni na piersi marynarki.

Aron zaśmiał się.

- Ten szmaragd przynosi szczęście, ale nie czyni cudów. Przekonasz się wkrótce.

Nigdy więcej nie posłucham Jill, pomyślała Christine Pearson, obciągając rąbek sukienki. Jej przyjaciółka nalegała na ten dziwaczny strój, twierdząc, że wtopi się w tłum. Czy Jill sądziła, że zamieszka w Bellagio czy w podobnym hotelu?

Christine zrobiła krok naprzód i poczuła, jak sukienka podjeżdża jej po udzie. Próbowwała ją obciągnąć, gdy szła, ale nie przywykła do wysokich obcasów. Omal się nie potknęła.

Powinna zostać w domu. Ta myśl towarzyszyła jej, gdy wysiadła na lotnisku McCarran.

W chwili, gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze w łazience, wiedziała, że plan się nie powiedzie. Taka sukienka nie była w jej stylu. Nie było sensu udawać. Przynajmniej nikt z Cedar Valley nie zobaczy, jak wychodzi na idiotkę.

Zamknęła oczy, ale dzwonki i melodyjki z automatów przeszkadzały jej. Wzięła głęboki oddech i zaciągnęła się dymem. Skoro już tu jesteś, możesz wykorzystać ten weekend.

Otworzyła oczy i oślepiły ją migające światła w ciemnym kasynie. Pora się skupić. Odrzuciła włosy do tyłu i spróbowała sobie przypomnieć, co ma do zrobienia. Westchnęła z obrzydzeniem. Już pierwsza wskazówka wystarczyła, żeby stwierdzić, że plan nie wypali. Kto sporządził listę na szalony weekend?

Okazało się, że gdzieś po drodze straciła szalonego ducha. Uświadomiła to sobie, dopiero kiedy odnalazła listę marzeń, którą napisała po skończeniu osiemnastu lat. Pożałowała tego. Na liście znajdował się każdy naiwny, dziwaczny i niepraktyczny cel.

A jednak, po dziesięciu latach nie zrealizowała żadnego z nich. Gdzie się podziały te wszystkie lata? Czy to możliwe, że tak bardzo się zmieniła?

Ruszyła przed siebie i zatrzymała się nagle, szukając odpowiedzi na to pytanie. Czy jest za późno, by zrealizować listę? Czy powinna zrezygnować i iść dalej?

Nie. Gdyby była inną osobą, to widok tej listy tak bardzo by jej nie zabolął. Zaśmiałyby się i wyrzuciła ją. A ona się jej nauczyła na pamięć i ruszyła do dzieła. Przyszła pora, by odnalazła w sobie pierwiastek szaleństwa i była dzielna, jak zawsze chciała. Rozpoczęła od weekendu w Las Vegas.

Szła wzdłuż rzędu staromodnych automatów. Zatrzymała się, wydobyła z plecaka nowiutki banknot dolarowy i wsunęła go do maszyny. Pociągnęła za dźwignię, ale nie poczuła przyływu emocji, gdy rząd symboli zawirował i zatrzymał się. Przegrała.

Nic dziwnego. Lecz to było marzenie numer czterdzieści trzy: wygrać pieniądze. Wiedziała, dlaczego zapisała je przed dziesięciu laty. Wtedy miała wielkie marzenia i kiepsko opłacaną sezonową pracę w banku. Teraz była tam kierowniczką.

Zgarbiła się. Nie taki był plan. Chciała się wydostać z Cedar Valley i odnaleźć pasję. Nic z tego jej się nie udało. Gorzej, niczego nie mogła skreślić z pierwotnej listy. Jej osiemnastoletnie ja będzie zrozpaczone.

Jej dwudziestoosmioletnie ja też nie było tym zachwycone.

Lecz zmieni to. Wystarczy, że odhaczy jedną rzecz. Mogła to zrobić w Vegas, gdzie nikt jej nie będzie osądzać ani powstrzymywać.

Christine usiadła obok automatu. A może tak numer dziewiętnaście? Wspiąć się na Mount Rainier. Tak, to w stanie Waszyngton, a ona była w Nevadzie. Może numer osiem? Tatuaż. Nie. Christine natychmiast odrzuciła ten pomysł. Zbyt definitywny. Musiała stawiać małe kroki.

Sięgnęła do plecaka po kolejnego dolara. Kątem oka dostrzegła ruch. Alejką między automatami szedł mężczyzna.

O rany! Był wysoki i szczupły. Jego pewność siebie hipnotyzowała ją. Przeniosła wzrok z jego zdartych butów i silnych nóg w wyblakłych dżinsach na ciemną marynarkę, szerokie ramiona i białą koszulę na muskularnej piersi.

Christine nie mogła oderwać od niego wzroku. Miała ochotę zatopić dłonie w jego ciemnych, nieokiełznanych włosach, a potem przebiec palcami po jego wysokich policzkach i kwadratowej szczęce, rowkach po obu stronach ust i zmarszczkach odchodzących z kącików oczu.

Mężczyzna uśmiechnął się, a jej oddech uwiązł w gardle. Wezbrało w niej podniecenie, grożąc wybuchem. Powoli spojrzała przez ramię, zastanawiając się, czy on uśmiecha się do ślicznej kelnerki, czy do egzotycznej tancerki. Nikogo za nią nie było.

Zmarszczyła brwi i odwróciła się z powrotem. Przystojny nieznajomy stał przed nią. Uśmiechał się promiennie, a biel zębów lśniła przy złotobrazowej karnacji. Był tak wysoki, że Christine musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Masz tyle gier do wyboru, a decydujesz się na automaty? - Szorstki głos mężczyzny wywołał w niej dreszcz. - Gdzie tu wyzwanie?

Dlaczego to zabrzmiało jak metafora jej życia? Christine ostrożnie odwzajemniła uśmiech.

- To nie wymaga żadnych umiejętności.

- To też najprostszy sposób, żeby stracić pieniądze. - Oparł się o automat. - Masz małe szanse.

- To mnie nie dziwi. - Nerwowo poprawiła się na krześle i poczuła, jak krótka sukienka podjeżdża do góry. - Nie sądzę, by kasyno oferowało pewną wygraną.

- To zależy, czego szukasz.

Christine zauważyła błysk zainteresowania w jego oczach. Wciągnęła powietrze i poczuła, że się rumieni.

Nie, nie, nie. Nie powinna o tym myśleć. On z nią tylko rozmawia. Nie flirtuje. Nie sugeruje, że jest gotowy. Tak sobie tylko marzyła.

W każdym razie gorący seks nie był na jej liście. Żadnych jednorazowych numerków ani przygód. Jednak pozwoliła sobie zmierzyć go wzrokiem. Powinnam była umieścić coś związanego z seksem na swojej liście marzeń, pomyślała, przygryzając wargę. Fantazję, od której ziemia by się zatrzęsała. W zasadzie nie było powodu, by nie dodać tego seksownego obcego do swojej listy.

- Jestem Christine. - Wyciągnęła rękę.

Ujął ją wielką, twardą dłonią. Był silny i męski. Miała nadzieję, że nie wyczuł jej szalejącego tętna.

- Travis.

Cześć, Travis. Inaczej numer sto jeden: weekendowy flirt.

Zamarła, kiedy te słowa zrodziły się w jej głowie. Sto jeden. To błąd. Jak może do-

dawać go do listy, kiedy jeszcze niczego nie skreśliła? Czy próbowała sabotować własne cele, gdy zaczął się urlop?

Niechętnie wycofała rękę z jego uścisku. Natychmiast zatęskniła za jego ciepłem.

Nie zamierzała rezygnować ze swojej listy. Szczególnie nie z jakimś mężczyzną. Nie mogła znowu na to pozwolić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Travisa zdziwiło wycofanie się Christine. W jednej chwili widział błysk w jej oczach, a zaraz potem rezerwę. Jakby spojrzała na niego i uznała, że to nie jest najlepszy pomysł.

Nie pierwszy raz go to spotkało. Grzeczne dziewczynki i prawdziwe damy trzymały się na dystans... chyba że chciały się dobrze zabawić. Decydowały się na niego jako wakacyjną odskocznnię od prawdziwego życia albo z powodu błędnego osądu.

Poczuł lekkie rozczarowanie, że Christine się nim nie zainteresowała. Podobało mu się to, jak na niego patrzyła; z mieszanką podniecenia i niepokoju; oczekiwania i wątpliwości. Znał to uczucie – doświadczał go za każdym razem, kiedy miał rozpocząć wielką przygodę.

Schlebiało mu to, że jest dla kogoś przygodą. I chciał dojrzeć w jej oczach ten grzeszny ogień, obietnicę czegoś specjalnego. Nie miało to związku z jego celem, by harmonizować, a raczej, by zgłębić to szaleństwo, jakie w niej dostrzegał.

Travis wiedział, że musi być ostrożny w swoich dążeniach. Zrozumiał, że Christine nie jest tak śmiała, jak się z pozoru wydawała. Mimo seksownej sukienki i pragnienia przygody w brązowych oczach była spokojna i pełna rezerwy.

Powinien to zauważyć, kiedy lustrowała kasyno, ale nie przywykł do ostrożnych kobiet. Ta najpierw obserwowała, a potem działała.

Była to kobieta, która rozważała za i przeciw. Widziała potencjalne problemy, zanim dostrzegała możliwości. Pamiętał, jak jego babka tak postępowała, a on zawsze robił na odwrót. Jego sposób myślenia sprawdzał się, bo większość ludzi spotykanych podczas podróży była impulsywna, gotowa szaleć przed powrotem do realnego życia.

– Co cię sprowadza do Vegas? – spytał Travis. Grała na automatach bez wyraźnego zainteresowania, ale przysiadła na złotym krześle, jakby czekała, aż wydarzy się coś cudownego.

Christine była zagadką. Travis czuł, że tętni w nim zainteresowanie. Normalnie odczuwał je, gdy wkraczał na terytorium nieujęte na mapach, ale wtedy wiedział, że to się opłaci. Christine tego nie gwarantowała, ale stanowiła wyzwanie, którego szukał w Vegas.

Przechyliła głowę.

– Dlaczego uważasz, że nie jestem stąd?

Od czego powinien zacząć? Jej strój nie pasował do kasyna, a ktoś z Vegas wiedziałby o tym. Ubrała się bardziej jak do nocnego klubu. Widział też, że pustynne słońce nie tknęło jej skóry. Wyobraził sobie, jak jest jedwabista w dotyku.

Poza tym ciągnęła ze sobą torbę z nalepką linii lotniczych. Wzruszył ramionami.

– Zgadłem.

– Mieszkasz tu? – zapytała, przyglądając mu się dłużej. – Dlatego wiesz?

– Nie, nie mam domu. – Kiedy w dzieciństwie czuł się w domu uwięziony, zdecydował, że nie chce mieć stałego adresu. Przez ostatnie kilka miesięcy mieszkał wszędzie, począwszy od szalasu w Belize, po pickup na Route 66. Po drodze zarabiał

nieźle. Kiedy się czegoś nauczył, przekazywał to turystom; uczył ich surfować albo przeprowadzał przez dżunglę. – Nie potrzebuję.

– Chyba nie rozumiem – zdziwiła się Christine. – Ruszasz dalej, gdy masz na to ochotę?

Skinął głową. Ona najwyraźniej nie pojmowała tego rodzaju wolności, ale nie wiedział, czy mu zazdrości, czy jest przerażona.

– Wygoda i podniecenie nie idą w parze – dodał.

Pochyliła głowę, a długie włosy spadły jej na twarz jak woalka.

– Masz rację; nie idą.

Christine mówiła tak cicho, że prawie jej nie słyszał pośród odgłosów maszyn i wybuchów śmiechu. Jednak dosłyszał żal w jej głosie. Wyprostowała ramiona i uniosła brodę.

– Jak znajdziesz wygodne miejsce, to nie robi się większe – powiedziała, zakładając włosy za ucho. – Robi się coraz mniejsze, aż czujesz się jak w klatce.

– Właśnie. – Dlatego Travis nie zostawał w jednym miejscu dłużej niż miesiąc. Jednak były momenty, kiedy chciał mieć jakieś miejsce na własność, ale zaciskał zęby i ruszał dalej, aż to uczucie mijało. – Czasami trzeba życiem wstrząsnąć. Ty to robisz teraz.

– Wiesz to, jedynie patrząc na mnie? – Spojrzała na sukienkę odsłaniającą smukłe nogi, i natychmiast ją obciągnęła. – Co jeszcze wiesz?

Milczał. Przeważnie udawało mu się rozszyfrowywać ludzi. To pomagało przetrwać w trudnych sytuacjach. Miał wrażenie, że Christine stara się być kimś innym tu, w Vegas. Widział to w wielu innych miejscowościach turystycznych. To jak odgrywanie roli, wcielanie się w zupełnie inną albo ekscytującą osobę.

– To twój pierwszy raz w Vegas – zgadywał.

Christine zdziwiła się.

– To prawda – przyznała niechętnie. Rozejrzała się po kasynie, jakby się zastanawiała, skąd to wie.

– W ogóle pierwsza podróż dokądkolwiek? – spytał.

– Wcale nie – obruszyła się. – Potarła dłonią nagi obojczyk. – Cały czas podróżuję po świecie.

Travis w milczeniu pokiwał głową. Może nie pierwszy raz wyjechała z rodzinnego miasta, ale Vegas było najbardziej odległym miejscem. Tylko nie chciała, żeby o tym wiedział. Chciała uchodzić za bardziej wyrafinowaną i doświadczoną. Jak bardzo chciała się wpisać w tę rolę? Travis chętnie z nią w to zagra.

– Mam długi weekend i postanowiłam spróbować czegoś bliżej domu.

Nie kupił tej wymówki. Christine na pewno mierzyła coraz wyżej. Gdy osiągnęła jedno, sięgała po drugie. Travis nie wyobrażał sobie takiego życia.

– Czym się zajmujesz na co dzień? – zapytał. Zapewne pracowała przy biurku i zajmowała się liczbami. Chciałaby czegoś klimatyzowanego i niepodważalnego. Ale co powie jej alter ego? Czy wybierze coś kreatywnego czy niebezpiecznego? To, co wybierze, da mu wgląd w jej marzenia.

Christine wydeła wargi.

– A jak sądzisz?

Przyszła pora, by wstrząsnąć jej klatką. Sięgnął po jej dłoń.

- Chcesz mi przepowiedzieć przyszłość? - spytała, śmiejąc się nerwowo.

- Nie, ale wiele mogę powiedzieć o kimś, patrząc na dłonie. - Jej były delikatne.

Paznokcie krótkie i niepomalowane. Nie miała obrączki ani żadnego śladu po niej. -

Nie powiem, gdzie pracujesz. - Przesunął palcem po jej dłoni i zatrzymał na nadgarstku.

Pod jego dotykiem jej puls przyspieszył. - Szukasz wyzwania. Robiłaś

wszystko. Widziałaś wszystko.

Jej dłoń zadrżała, ale nie cofnęła jej.

- Mów dalej.

- Szukasz czegoś nowego.

Zabrała rękę.

- Dlaczego tak sądzisz?

Nie był pewien, dlaczego to powiedział. Coś nowego znaczyło, że kiedyś szukała

przygód, ale popadła w rutynę. To nie było właściwe. Była zbyt ostrożna. Potrzebo-

wała brawury, ale nie potrafiła się na nią zdobyć.

- Minęło trochę czasu, od kiedy czułaś w żyłach adrenalinę. - Bacznie się jej przy-

glądał. Oczekiwał po niej reakcji, sprostowania, ale twarz Christine nic nie zdradza-

ła. - Vegas może być zbyt oswojone.

- Mówisz o mnie czy o sobie?

- Ty też potrafisz odczytywać ludzi? - droczył się.

- Nie, ale rozejrzałam się po kasynie, kiedy weszłam. Nie pasujemy do tego tłu-

mu, więc ciekawi mnie, dlaczego ty tu jesteś. Drugi facet około trzydziestki to ten

blondyn z brodą przy stole do blackjacka. Jesteś z nim?

Travis zamarł. Nie spodziewał się, że Christine jest taka spostrzegawcza. Jak

udało jej się skojarzyć go z Aronem? Czy widziała, jak rozmawiali, czy może prze-

oczył jakiś szczegół?

- Tamten facet? - Mimochodem spojrzał w stronę kolegi. Ścisnęło go w dołku, gdy

zobaczył, że Underwood i Pitts rozmawiają z Aronem. - Nie znałem go wcześniej.

Podpowiadałem mu w grze, ale nie potrzebował tego.

Aron i Pitts spojrzeli na niego. Travis wiedział, że to nie jest dobry znak i nie na-

wiązał kontaktu wzrokowego z przyjacielem. Musiał się zdystansować od Arona,

zanim się zorientują, że to on ma szmaragd.

Nie umiałby wytłumaczyć, dlaczego uznał, że Pitts i Underwood chcą skraść

szmaragd. Po prostu to wiedział. Może dzięki instynktowi, który rozwinął przez

lata. Albo dlatego, że ci dwaj kręcili się przy nich, kiedy ostatnim razem ktoś chciał

skraść klejnot Arona.

Ten szmaragd był większy od innych, które znalazł z Aronem. Każdy pokerzysta

chciałby go zdobyć, ale Hoffmann miał do niego bardziej emocjonalny stosunek, po-

nieważ była to rodzinna pamiątka.

- Dlaczego tu jesteś? - spytała. - Pracujesz tu?

Myśl o pracy w ciemnym pomieszczeniu pozbawionym okien zdawała się torturą.

Travis zadrżał. Nienawidził wnętrza. Za bardzo przypominały mu dom.

- Nie. Jestem tu w interesach.

Christine spojrzała wątpiaco.

- Jesteś biznesmenem?

Travis pokręcił głową. Nikt w to nie uwierzy. Powinien wymyślić jakąś historię,

żeby nie przyłapano go na kłamstwie. Ale dlaczego miał myśleć teraz naprzód? Zawsze wymyślał coś po drodze. Połowa zabawy polegała na tym, że nie wiedział, co powiedzieć ani jak wyjść z opałów.

- Większość tych ludzi to emeryci, którzy lubią hazard i ekspedycje.

- Rozumiem. - Jej oczy jakby straciły blask.

Znał to spojrzenie. Zawsze się z nim spotykał, gdy próbował znaleźć fundusze na następną ekspedycję.

- Nie jestem oszustem - podkreślił, kładąc dłoń na sercu. - Planuję przygody dla przyjaciół i przeprowadzam ich przez nie.

- Tak, to na pewno wielka różnica.

- Próbuję zbierać pieniądze na następną wyprawę - dodał. Chciał, by się przed nim otworzyła, ale to on zdradzał jej wszystko. - Chcę się wspinać na wulkany w Indonezji.

- Nigdy tam nie byłam. Ale jak wejdiesz na jeden wulkan, to wszedłeś na wszystkie.

Travis zacisnął usta. Żaden alpinista nie powie czegoś takiego.

- Tak, po tym plecaku widzę, że masz doświadczenie we wspinaczce.

Pochyliła się i dotknęła plecaka, jakby się chciała upewnić, że jeszcze tam jest.

- Wszędzie go zabieram.

- Mimo to jest w doskonałym stanie - skomentował, opierając się wygodniej o automat. - Więc gdzie byłaś?

Zawahała się.

- Wszędzie, tylko nie tu.

- Hm... - Nie zdradzała mu żadnych informacji. Potrzebował nowej taktyki. Nie sądził, że ona chce być tajemnicza. Czy się obawiała, że przyłapie ją na kłamstwie? A może nie potrafiła mówić o sobie? - Jak długo zostajesz w Las Vegas?

- Tylko ten weekend.

W czterdzieści osiem godzin mógł w Vegas zrobić wiele. Zabawić się w ciuciubabkę z Underwoodem i Pittsem. Potrzebował jedynie kobiety u boku, która była gotowa na wszystko.

- Christine, najwyraźniej potrzebujesz przewodnika. Jestem do usług.

Och... Christine starała się zachować wyraz umiarkowanego zainteresowania na twarzy, gdy ogarnęło ją rozczarowanie. Więc o to w tym chodziło. Serce zabiło jej mocniej, kiedy się zorientowała, że Travis przemierzył kasyno, żeby ją poznać. Poczła się jak ekscytująca kobieta, którą zawsze chciała się stać.

Tylko chwilę wierzyła w tę fantazję, lecz Travis postawił ją do pionu. Nie flirtował z nią. Zainteresował się nią, bo tak miał w zwyczaju. Nie chciał z nią spać; chciał jej pieniędzy. Chciał być jej przewodnikiem.

Powinna wiedzieć. Skoro nie była wystarczająco dobra dla swojego byłego chłopaka Darrella, to nie przyciągnie faceta takiego jak Travis. Darrell był najlepszą partią w Cedar Valley, ale, szczerze mówiąc, tam nie było konkurencji.

Travis jednak był inny. Był przystojny do bólu. Szedł pewnym krokiem, jak ktoś, kto mierzył się z życiem i śmiercią. Jego ciężkie powieki nie mogły ukryć cieni i ciężko zdobytego doświadczenia. Kobiety natychmiast lgnęły do takiego mężczyzny.

zny. Uosabiał niebezpieczeństwo, fantazję i seks w otoczce surowej męskości.

Mógł przebierać w kobietach. Pewnie spotkał tysiące takich jak ona. Nie miała mu nic do zaoferowania poza pieniędzmi. Powinien wybrać jakąś bogatszą.

- Jesteś przewodnikiem? - Starła się ukryć rozczarowanie w głosie.

- Tak. Po całym świecie. Zabierałem ludzi do dżungli w Ameryce Południowej, w góry...

- Ilu wyruszało, a ilu wróciło?

Uśmiechnął się.

- Nie straciłem żadnego klienta - odparł z dumą. - Niektórych chciałem zepchnąć w przepaść, ale to się nie oplaca.

- A dlaczego uważasz, że potrzebuję przewodnika? - spytała, nie wiedząc, czy rzeczywiście chce poznać odpowiedź. Czy wyglądała na zagubioną?

Szybko ją rozgryzł. Czy większość kobiet samotnie zwiedzających Vegas, czuje się, jakby popadała w rutynę? Jak się z niej wydostać? Coś jej podpowiadało, że on miał ciekawszą listę celów do zrealizowania w Vegas. Nic dziwnego. Ona nie była fajna, a namiętność nigdy nie sterowała jej randkami.

- Nie interesuje cię hazard ani przedstawienia - stwierdził Travis. - Poszukujesz szaleństwa, a to niełatwo znaleźć.

- Nie wiesz, czego szukam.

- Ale wyobrażam sobie.

Zaśmiała się. Gdyby wiedział, złożyłby nieprzyzwoitą propozycję i wręczył klucz do swojego pokoju. Nie chciała, by coś odwracało jej uwagę, gdy realizowała swoją listę.

- Chcę zrobić coś, czego dotąd nie zrobiłam - powiedziała, pocierając palcami obojczyk, i zorientowała się, że zostawiła w domu naszyjnik z pereł. - A miałam tyle doświadczeń, że pewnie o kilku zapomniałam.

- Znam to uczucie.

Dlaczego udawała przed nim światową kobietę? Krew pulsowała jej w żyłach bardziej niż kiedykolwiek. Travis był bystry. Złapie ją na kłamstwie.

No to co? Po tym weekendzie już więcej go nie zobaczy. Kłam, ile chcesz, i zrób coś śmiałego, powiedziała sobie. Jak ci się nie powie, nikt się nie dowie. Jednak wahała się.

- Chyba mnie na ciebie nie stać.

Travis uśmiechnął się tryumfalnie, jakby zrozumiał, że chwyciła przynętę.

- Stać cię, Christine. Ten wieczór masz za darmo.

Natychmiast stała się podejrzliwa.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Bo cię lubię.

No jasne; gdzieś w tym musiał być haczyk.

- Czekaj, powiedziałaś, że dzisiaj?

- Oczywiście. Masz inne plany?

Nerwowo przygryzała wargę. Teraz mogła odnaleźć swoją dziką naturę. Nagle myśl, żeby rozgościć się w swoim pokoju i dobrze wypaść wydała się lepsza. Bezpieczniejsza.

- Nic zapisanego na kamieniu.

- To chodźmy. - Wyciągnął do niej rękę.

Christine spojrzała na jego dłoń. Była wielka i męska. Szorstka i ogorzała. Nie zarabiał na życie pracą przy komputerze.

- Co będziemy robić? - Ostrożnie podała mu rękę.

Zamknął palce na jej dłoni i pomógł jej wstać.

- Zobaczymy wszystko, co oferuje Vegas.

- Na to potrzeba więcej niż jednej nocy.

Spojrzał na nią przez ramię.

- Taki jest plan.

Instynkt jej podpowiadał, że ten facet nigdy nie planował. To łobuz szukający kłopotów. Wiedziała, że sama może zwiedzić Miasto Grzechu, ale wątpiła, żeby dało jej tyle uciechy co Vegas, które znał Travis. Od dziesięciu lat nie skreśliła niczego z listy, ale z tym mężczyzną u boku czegoś dokona.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Żołądek skręcał jej się z nerwów.

- Zróbmy to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była przerażona. Travis widział, że Christine stara się zachować spokój, ale z nerwów była cała skulona. Oddech jej drżał, gdy spoglądała przez okno z ostatniego piętra Top of the City Hotel na Las Vegas Strip.

- Z jak wysoka się skacze?

- To ponad dwieście czterdzieści metrów - odparł Travis, a Christine zamknęła oczy i wyszeptała coś. - Ponad sto pięter.

- Tak, tak. Rozumiem. To bardzo wysoko. - Niespokojnie pociągnęła za błękitny kombinezon do skoków. - Gorąco tu.

- Nie, jest dobrze.

Usłyszał, jak jęknęła, zanim zgięła się wóół. Najwyraźniej będzie wymiotować.

Travis poczuł się winny. Pomyślał, że to dobry wstęp. Mały krok. To nie jest skok z samolotu.

- Za dużo o tym myślisz. - Travis próbował rozładować napięcie, pocierając dłonią jej plecy. - To bardzo kontrolowany skok. Jesteś podłączona do linek. To jak poziomy trawers linowy, ale skok jest spowolniony i lądujesz bezpiecznie na ziemi.

- Och, nie mam tego na liście - mruknęła.

- Liście? - Pochylił się, aż ich twarze zrównały się. - Na jakiej liście?

Christine szeroko otworzyła oczy.

- Co? Nic. - Wyprostowała się.

Co to za lista, zastanawiał się Travis. Nie zdziwiła go. Po drodze z kasyna dowiedział się, że Christine Pearson nie działa spontanicznie. Była typem osoby z widzeniem tunelowym i listą zadań.

- Czekaj, to jest lista rzeczy do załatwienia przed śmiercią?

Christine odwróciła się, rumieniąc.

- Chyba tak. Nie patrzyłam tak na to. To tylko lista marzeń.

- Czyli rzeczy, które chcesz zrobić, zanim się przekręcisz. - Nadal pocierał jej plecy. Powinien przestać jej dotykać. Chciał ją wesprzeć i pocieszyć. Przesunął rękę w dół po jej plecach; wiedział, że powinien przestać.

- Skoro tak mówisz.

- Dlaczego ją sporządziłaś? - Przyglądał jej się; była silna i zdrowa. - Byłaś chora?

- Znudzona - odparła. - Nie, to nie to. Nie wiedziałam, co robić z życiem. Sporządziłam więc listę stu rzeczy, które wydawały się fajne.

Co według niej było fajne? Bardzo go to ciekawiło. Interesowało ją wszystko na Stripie. Turyści. Występujący na ulicach udający posągi. Nigdy nie słyszała o nachalnych naganiaczach oferujących usługi towarzyskie. Wszystko było dla niej nowe.

- Na przykład?

Nie chciała podawać szczegółów.

- Niektóre rzeczy są głupie. Nie tak jak ta - dodała cicho, wyglądając przez okno. Sto punktów na liście wymaga czasu, jednak Christine wydawała się zorganizowa-

na, a on miał wrażenie, że nie bujała w obłokach. Mogła zrealizować listę w rekordowym czasie.

- Ile ci zostało?

Christine pochyliła głowę.

- Kilka. Dlatego, między innymi, przyjechałam do Vegas.

- Co masz na liście? - I dlaczego akurat w Mieście Grzechu? Większość jego znajomych miałaby na liście główną wygraną w rozbieranego pokera albo kąpiel na gołasa w fontannie Bellagio.

- Nie powiem. - Zarumieniła się.

Czy jej lista była aż tak niegrzeczna? Nie, Christine była zbyt niewinna; była damą. Mogła uchodzić za seksowną, ale była grzeczna. Nie znał wiele takich dziewczyn. Czego mogły chcieć od życia? Pewnie męża, dzieci i małego białego domku. To wywoływało w nim klaustrofobię.

- Zostać gwiazdą rocka? - droczył się. - Znaleźć koniec tęczy?

- Nie. - Zaśmiała się. - Miałam osiemnaście lat, jak ją sporządziłam, nie sześć! To lista doświadczeń. Nie myślałam o takich etapach jak matura czy prawo jazdy. Kiedy moje koleżanki wybierały uczelnie i ścieżkę zawodową, ja planowałam wędrowkę z plecakiem po świecie. Ale musiałam odłożyć te pomysły, kiedy odszedł mój tata. Zostałam, żeby zająć się mamą.

Travis pokiwał głową, jakby rozumiał, ale on chyba by tak nie postąpił. Koniecznie chciał się uwolnić od surowych zasad i obaw babci. Kiedy zmarła, wyjechał zaraz po pogrzebie. Nie wiedział, dokąd ma jechać, ale nie miał zamiaru skończyć tak jak ona. Pragnął wolności i nic nie mogło go przed tym powstrzymać.

- Zanim mama wyszła za męża i się wyprowadziła, chodziłam z kimś, kto nie lubił podróży. - Potarła twarz, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się z determinacją. - Ale teraz nic mnie nie powstrzymuje przed zrealizowaniem listy.

Travis przyglądał jej się. Christine nieświadomie się zdradziła. Została w domu. Czy nadal zamierzała udawać, że jest podróżniczką?

Dlaczego została w domu? Travis nigdy by tak nie postąpił. Czy Christine kochała swojego byłego chłopaka tak bardzo, że zrezygnowała z ulubionej rzeczy? Przyszło mu do głowy, że Aron dokonał takiego samego wyboru, żeby być z Dianą. Travis nie potrafił sobie wyobrazić takiej miłości, by zignorować zamiłowanie do podróży.

- Więc przyjechałaś do Las Vegas, żeby zrealizować coś z listy. A skoku na niej nie ma. - Chciał zobaczyć tę listę. Wtedy lepiej by poznał Christine. - Wiesz, możemy wrócić do akwarium, żebyś popływała z rekinami.

Christine ostro pokręciła głową.

- Nie, tego nie mogę.

- Naprawdę? Wystarczy, że masz licencję nurka. Na pewno ją masz.

- Byłam taka zajęta, że pozwoliłam, żeby ta licencja wygasła.

Travis powstrzymał uśmiech. Ktoś, kto nurkował, wiedziałby, że te licencje nie wygasają. Oczywiście ona nadal upierała się przy tej roli. Ciekawiło go, dlaczego Christine udaje kogoś, kim nie jest.

- Co? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nic. Cieszę się, że nie potrzebujesz żadnego doświadczenia do skoku.

Pobladła.

- Tak... Czy to nie wspaniałe?

Travis zauważył, że Christine zaczyna się trząść.

- Masz lęk wysokości?

- Nie. Wspinałam się trochę.

Schwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy.

- Nie musisz tego robić, jeżeli nie chcesz. Nie musisz niczego udowadniać.

- Zrobię to. - Travis rozpoznał determinację w jej głosie. Żałowałaby, gdyby zrezygnowała. - Ty nie jesteś gotowy? Myślałam, że lubisz tego rodzaju rzeczy.

Miała co do niego rację. Wolał się wspinać, skakać i biegać niż stać z boku. Musiał przekraczać granice i udowadniać sobie, że panuje nad strachem, ale nie pozwoli, aby coś się stało ze szmaragdem Arona.

- Raz skoczyłem do wody. Bez oporu.

Christine otworzyła usta ze zdziwienia.

- Celowo?

- Nie planowałem tego. Podarło mi się całe ubranie. - Nie powie jej o połamanych kościach i ranach szarpanych. - Powiedzmy, że wtedy była to najlepsza opcja.

Poświęciła mu całą uwagę. Spojrzała mu w oczy.

- Chciałabym o tym posłuchać.

Christine chciała poznać szczegóły jego podróży i przygód. W drodze na skok nie chciała wiedzieć o najwyższej górze, na którą się wspiał, a raczej, jak się zachowywał w obliczu niebezpieczeństwa i jak mu się udało zrealizować cel. Nikt go wcześniej o to nie pytał.

- Chciałbym zobaczyć tę twoją listę - odpowiedział. Na co ona miała nadzieję? O czym marzyła?

- Do tego nie dojdzie. Nie ma porównania.

Co takiego chciała zrobić, co się mogło wydarzyć tylko w Las Vegas? Dlaczego się tego wstydziła? Chciała zostać girlsą? Nauczyć się sztuczek od iluzjonisty?

- To powiedz, co już skreśliłaś z listy.

- Powiedziałabym, ale jeszcze nie doszło do przedawnienia.

- Christine Pearson?

Drgnęła, zaskoczona, kiedy usłyszała własne nazwisko. Powoli, prawie niechętnie, odwróciła się do tego, kto jej szukał.

- Tak?

- Pani następna. - Przewodnik wskazał platformę za oknem. - Pan Cain, może pan czekać razem z panią.

Travis zauważył, jak nogi się pod nią ugięły. Otoczył ją ramieniem i mocno przytrzymał.

- Christine - szepnął jej do ucha. - Dlaczego chcesz skoczyć?

Dlaczego? Rozważała to pytanie. Czy dlatego, że chciała się stać ekscytującą osobą? Czy chciała zrobić coś głupiego i powiedzieć o tym koleżankom? A może chciała przestać przeproszać? Dokonywała wyborów, które oznaczały, że nie realizuje własnych zainteresowań. Innych ludzi i cele stawiała na pierwszym miejscu. Oddalała marzenia o podróżach, aby być z matką, a później z Darrellem. Nie wiedziała, dlaczego tak zrobiła, ale mogła winić tylko siebie.

A ponieważ została w Cedar Valley, miała pracę, dom i znajomych. Dopisało jej szczęście i wiedziała o tym. Trzeba było lat, by znalazła się w tym miejscu. Zainwestowała tyle czasu i energii, i nie chciała z tego zrezygnować.

A jednak... czuła, że nie jest to jej życie. Na pewno nie było to jej marzenie. Wiedziała, że powinna być wdzięczna, ale chciała więcej. Czegoś innego. Była zbyt młoda, aby się czuć tak staro; jeżeli teraz czegoś nie zrobi, to nigdy nie uwolni się od rutyny i przewidywalności.

Powoli uniosła głowę.

- Skaczę, bo chcę wiedzieć, jak to jest. - Chciała zaryzykować. Poczuć w sobie strach i uniesienie. Przetestować siłę charakteru, na co ją stać. Kiedy ostatni raz to robiła?

Poczuła przyływ uniesienia, kiedy Travis Cain podszedł do niej. Był przystojny, a ona była w Vegas. Wszystko było możliwe.

- Świetnie ci pójdzie, Christine - zawołał do niej Travis, gdy wchodziła na platformę. - Będzie dobrze.

- Dobrze to za mało - rzuciła przez ramię. - Chcę dać czadu.

Stała na platformie, spoglądając na Strip. Poczuła strach i zaczęła drżeć. Ledwo słyszała instruktora, który wydawał jej polecenia, podpinając do linek.

- Gotowa? - spytał.

Pokręciła przecząco głową. Wpatrywała się w mały, niebieski X na ziemi, gdzie miała wylądować, ale było to tak daleko.

- Nie musi pani skakać - wyjaśniał mężczyzna. - Wystarczy się puścić.

Mówił, jakby to było nic wielkiego. Jakby było całkowicie normalne opuścić solidne i bezpieczne miejsce i spaść na ziemię. Wzięła głęboki oddech.

- Niech pani o tym nie myśli. Będzie tylko trudniej.

To był jej problem. Za dużo myślała. Rozważała każdą możliwość, każdy rezultat. I w końcu nic nie robiła.

Nie chciała tego więcej.

- Jestem gotowa.

- Palce na krawędzi. Dobrze. Trzy... dwa... jeden...

Christine zamknęła oczy, puściła się i krzyczała aż do samego dołu.

Travis czekał na parterze, aż Christine się przebierze. Wyjrzał przez okno i zauważył Pittsa i Underwooda w dyskretnej odległości. Pewnie podejrzewali, że to on ma szmaragd. Kamień w kieszeni nagle wydał się wielki i ciężki. Opanował się, by go nie obejrzyć. Nie znał się na kamieniach, ale ten mały szmaragd wart był wiele.

Kiedy Aron zaproponował, żeby Travis nosił kamień, uznał to za szaleństwo, ale miało to też sens. Gdy klejnot będzie się przemieszczał, szanse, że Hoffmann go skradnie, były mniejsze. Aron musiał go poddać wycenie przed partią pokera. Po grze wróci do domu i zamknie go w sejfie.

Jednak ani on, ani Aron nie rozważyli jednego: ktoś się domyśli, że on ma szmaragd. Bo dlaczego ci faceci za nim chodzili? Travis myślał, że ich zgubił, kiedy pojechał taksówką z Christine. Byli lepsi, niż sądził.

Nigdy sobie nie wybaczy, jeżeli Christine coś się stanie albo jeśli straci szmaragd.

- Travis? Wszystko w porządku?

Odwrócił się. Poczł ucisk w piersi na jej widok. Wyglądała jakoś inaczej. Nadal miała na sobie krótką niebieską sukienkę i niepraktyczne szpilki, a włosy rozwiane, ale poza tym nic się nie zmieniło.

Jednak teraz kroczyła zdecydowanie. Wyprostowana, z uniesioną głową, gotowa na następne wyzwanie.

- Powinnaś być z siebie dumna. - Wiedział, że wymagało to od niej wielkiej odwagi.

- Jestem. Serce mi wali. Myślałam, że zwymiotuję po wylądowaniu. I gardło mnie boli.

- Tak, krzyczałaś całą drogę. - Jego uwagę zwróciła nieśmiała Christine, ale ta pobudzona też go fascynowała.

- Też byś krzyczał. - Zasłoniła usta. - Nie mogę przestać się śmiać.

Odsunął jej dłoń.

- Po co to skrywasz?

- Racja. Dziwnie się czuję. Inaczej. Mam siłę. Gadam bzdury, co?

- Mówisz z sensem. - Prowadził ją zatłoczonym chodnikiem. Wiedział, że Christine nadal jest pod wrażeniem skoku.

Christine wzięła go pod ramię i mocno przytrzymała.

- Tak tu głośno. I kolorowo. Czuję się jak Alicja w Krainie Czarów.

Travis spojrzał na nią zaskoczony. Wyglądało na to, że nigdy dotąd nie czuła przyływu adrenaliny. Jak to możliwe? Co ona robiła przez całe życie?

Mocniej przytrzymał jej rękę. Czuł się wobec niej opiekuńczy. Uśmiechała się szeroko. Chciał, żeby to trwało całą noc.

- Co dalej? - spytał.

- Och, nie powinnam decydować.

- Dlaczego nie? Jestem twoim przewodnikiem. - Dziwiło go, że po tym skoku nie chce spróbować czegoś więcej.

- Masz mi pokazać swoje Las Vegas - przypomniała mu. - Dokąd teraz?

Poszukał wzrokiem Pittsa i Underwooda. Ścisnęło go w dołku, kiedy ich nie zobaczył. Mogli być wszędzie. Zauważył w korku egzotyczny samochód i wpadł na pomysł.

- Jechałaś kiedyś ferrari?

- Nawet nie widziałam go z bliska. Masz taki?

- Nie, ale wiem, gdzie wypożyczyć.

- Wypożyczyć...

- Nie martw się. Nie pozwolę cię aresztować - obiecał. - Nie w pierwszą noc w Vegas.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To było niesamowite! - powiedziała Christine, gdy przechodzili obok Bellagio. Było chłodno, ale ona tego nie zauważała, wymachując entuzjastycznie rękami. - Tak się świetnie bawiłam.

Travis widział to i cieszył się, że sprawiło jej to tyle przyjemności co jemu. Kiedy zabrał ją do Las Vegas Motor Raceway, myślał, że będzie jechać ostrożnie. Powoli.

Christine jednak okazała się demonem prędkości. Serce mu zamarło, gdy patrzył, jak pokonuje w ferrari ostry zakręt, ale poradziła sobie pięknie. Wystawiła jego nerwy na próbę, podobnie jak wóz.

- Travis, bardzo dziękuję za ten wieczór. - Przytuliła się do niego. - Jak ci się udało to sprawić?

- Znam faceta. - Wciągnął jej upajającą woń. Znał ludzi na całym świecie, z którymi wyświadczali sobie wzajemne przysługi. Siatka znajomych stanowiła integralny element jego nomadzkiego życia.

- Szkoda, że nie mogliśmy się ścigać - powiedziała.

- To byłoby... - Szalone. Niebezpieczne. - Ciekawe. - Christine myślała, że żyła na krawędzi, nieświadoma, że on zapewnia jej bezpieczeństwo.

- Mam coś dla ciebie. - Otworzyła plecak i wyciągnęła błyszczący breloczek. Był w kształcie słynnego diamentu, który witał turystów w Las Vegas.

- Dziękuję. - Uniósł go i uświadomił sobie, że nie ma kluczy, które mógłby do niego przyczepić. - Pomyślę o tobie za każdym razem, gdy na niego spojrzę.

- Każdemu przyda się w życiu trochę błyskotek.

- Zapamiętam. - Wsunął brelok do kieszeni. - Gdzie się nauczyłaś tak prowadzić?

- Uwielbiam jazdę. - Westchnęła i wzięła go pod ramię. - Nie powiedziałbyś tego, gdybyś zobaczył mój samochód. Ale jak tylko mam okazję, jeżdżę po górach.

Za każdym razem, kiedy wydawało mu się, że rozszyfrował Christine Pearson, ona robiła coś, co burzyło jego teorię. Chciała się wydostać ze swojej strefy bezpieczeństwa, ale nadal tkwiła w ograniczonym świecie. Coś ją powstrzymywało; a może ktoś?

Pewnie w jej domu był jakiś mężczyzna. Christine była piękna, bystra i radosna. Żaden nie oparłby się jej urokowi. Mogła wybierać i żądać: Oddania. Rodziny. Wygodnego życia. Wszystkiego, czego on unikał. Mógł dać Christine coś, czego tamci mężczyźni nigdy nie mogli zaoferować - dreszcz emocji i szalone wspomnienia.

- Zadzwoń do ciebie, jak będę potrzebował kierowcy na następnej wyprawie.

- Masz to u mnie. - Zacisnęła dłoń na jego ramieniu. - Patrz! Fontanna Bellagio!

Widziałam na filmach.

Była zafascynowana. Lubił patrzeć na świat jej oczyma. Dla Christine wszystko było piękne. Kiczowate sklepy z pamiątkami, frytki w barach retro, a jednak nie była gotowa żyć szybko i mocno. Chciała smakować każdą chwilę.

Stali w tłumie i oglądali przedstawienie światła i wody. Travis wpatrywał się w Christine.

Wiatr poruszył jej włosami. Travis bez namysłu odgarnął jej loki z twarzy. Przesu-

nął palcem po jej uchu i poczuł, że zadrżała. Odwróciła się od niego i nieśmiało spojrzała mu w oczy. Przesunął palcem po jej brodzie i ujął twarz w obie dłonie. Rozchyliła wargi, gdy otarł się o nie ustami. Tyle tylko zamierzał. Nie spodziewał się, że rozpali ogień między nimi. To zapowiadało coś szalonego i nieokiełzanego.

Christine smakowała niewinnością i tajemnicą. Żarem i czułością. Niczego takiego dotąd nie doznał. Pogłębił pocałunek. Christine wtapiała się w niego. Tłum się rozszedł, popychając ich. Instynktownie przytrzymał ją blisko dla ochrony, gdy ktoś wpadł na niego. Chwyciła go za klapę marynarki, łapczywie oddając mu pocałunek. Travis nie był gotów to skończyć. Przygarnął ją, aż jej miękkie kształty przywarły do jego twardego jak skała ciała.

Wiedział, że są zbyt daleko od hotelu. Potrzebował ustronnego miejsca, gdzie mógłby poznać Christine centymetr po centymetrze. Zdjąć z niej ubranie i...

Nagle sparaliżowało go, gdy uświadomił sobie, że pominął coś ważnego. Przypomniał sobie, że ktoś wpadł na niego. Tłum nie był tak gęsty. Ogarnął go strach. Czy to jeden z tych dwóch? Wiedzieli, że ma szmaragd w kieszeni na piersi?

Oderwał się od Christine. Musiał się powstrzymać przed sprawdzeniem, czy ma szmaragd. Zauważyła jego zdenerwowanie.

- Przepraszam - powiedział, gdy przycisnęła opuszki palców do spierzchniętych warg. - Nie powinienem.

- Nie ma za co przepraszać. - W jej oczach tliło się pożądanie. - Dobrze ci wyszło.

Travis chciał rozwinąć to, co się między nimi zaczęło, gdy odezwała się jego komórka. Powstrzymał warknięcie.

- Muszę odebrać.

- Nie ma sprawy.

- Halo? - rzucił krótko.

- Travis? Jak leci? - spytał Aron.

- Dobrze. Dlaczego? - Travis wychwycił napięcie w głosie kolegi. Rozejrzał się. Nie było widać Pittsa i Underwooda.

- Dobra. - Aron zniżył głos do szeptu. - Mówiłem, że masz paranoję, bo myślisz, że ci dwaj nas śledzą.

- Tak? - Znowu rozejrzał się pospiesznie. Nic.

- Chyba ktoś był w moim pokoju w hotelu.

Travis podniósł głowę jak zwierzę łapiące wiatr. Christine zaniepokoiła się. Uśmiechnął się, jakby się nic nie stało.

- Skąd wiesz?

- Zrobiłem sztuczkę z wykałaczką, którą mi pokazałeś - relacjonował Aron pospiesznie. - Położyłem wykałaczkę na górnej krawędzi drzwi i zamknąłem je.

- Znalazłeś ją na podłodze, hm? - Nie potrzebował potwierdzenia.

- Tak! Zrobiłem to samo z drzwiami do łazienki i szafy. Wszystkie są na podłodze. Wyszedłem jak najszybciej i zadzwoniłem do ciebie.

- Mam wpaść? - Zauważył, że Christine jest rozczarowana.

- W zasadzie... to potrzebuję szmaragd, zanim gra się zacznie.

Travis starał się zrozumieć, dlaczego kolega z takim uporem chce grać z tymi wątpliwymi typami. Czy myśli, że szmaragd ma moc ochrony?

- Jeszcze chcesz to zrobić?

- Oczywiście - odparł Aron. - A potem oddam ci kamień. Co może pójść nie tak?

Travis westchnął.

- Obyś się nie pomylił.

- Jesteś jakiś inny.

Pewnie tak.

Dawno nie czuł się tak sfrustrowany. Przywykł, że dostawał wszystko, co i kiedy chciał. Ale teraz nie mógł realizować tego, co zaiskrzyło między nim a Christine.

- Nie. Wszystko dobrze.

- Czekał. Nadal jesteś z tą gorącą laską?

Travis zerknął na Christine; ich spojrzenia się spotkały.

- Tak.

- Poważnie? Jak ją nakłoniłeś, żeby poszła z tobą?

Nie potrafił odpowiedzieć.

- Zaraz tam będę - obiecał niechętnie.

- Musisz jechać? - spytała Christine.

- Muszę wpaść do kasyna. To potrwa chwilę.

- Nie szkodzi. Już i tak zajęłam ci sporo czasu.

- Jeszcze noc się nie kończy. - Szczególnie po takim pocałunku. - Muszę coś zrobić dla kolegi, a potem zabiorę cię na tańce.

Zdziwiła się.

- Na tańce? Do nocnego klubu?

Skinął głową. Zdenerwowała się jak przed skokiem. Nie rozumiał dlaczego.

- Wiem, wiem, widziałaś jeden klub, to tak, jakbyś widziała je wszystkie. Przysięgam, ten będzie inny.

- Tańce? - powtórzyła. - To trochę banalne, Travis.

Uśmiechnął się.

- Wobec tego nie tańczysz jak należy.

Nie tańczysz jak należy. Christine myślała nerwowo o słowach Trávisa, kiedy godzinę później wchodzili do nocnego klubu. Rozejrzała się po wnętrzu. Czegoś takiego się nie spodziewała, ale nigdy nie była w klubie. W Cedar Valley nie było żadnego.

Ten najwyraźniej był popularny, ale nie wiedziała dlaczego. Białe ściany, różowe światła i proste zasłony nie wyglądały egzotycznie ani tajemniczo. Zespół muzyczny był dobry, ale nie znała tej muzyki. Na parkiecie mężczyźni i kobiety w jej wieku unosili wysoko ręce, kołysząc się do rytmu. Zdrętwiała. Nie znała najnowszych tańców ani drinków.

Zerknęła na Trávisa. Przebrał się w ciemny garnitur i szarą koszulę. Christine spojrziała na swoją niebieską sukienkę. Była wymięta. Nie pomyślała, żeby się przebrać. To była jedyna sukienka na wyjście do klubu.

- Co sądzisz? - powiedział Travis wprost do jej ucha.

Christine zadrżała, gdy poczuła jego ciepły oddech na skórze. Nie mogła się doczekać następnego pocałunku, a zasady nie pozwalały jej wykonać pierwszego ruchu.

- Wspaniale. - Zauważyła na parkiecie dużo grup samotnych panien. Dwaj mężczyźni przy barze przyglądali jej się. Wyglądali na znajomych.

- Znasz tych dwóch? - spytała Trávisa. - Ciągle na nas patrzą.

- Nie, nigdy ich nie spotkałem. Chodźmy zatańczyć.

Chwyił ją za łokieć. Na parkiecie było ciasno, ale przedzierał się przez tłum z łatwością. Zazdrościła mu tej umiejętności. Pewnie tak samo mu szło w dżungli.

Niesamowita rudowłosa w małej czarnej rzuciła mu powłóczyście spojrzenie. Travis tego nie zauważył. Symbolizowała naturalną elegancję. Christine nie mogła z nią współzawodniczyć. Czuła się jak zepsuty wrak obok ferrari.

Travis pchnął ją delikatnie do przodu. Dlaczego był z nią? Mógł mieć każdą. Czy dlatego, że była pokrewną duszą? Miała nadzieję, że nigdy nie dowie się prawdy.

Travis odwrócił się do niej i wziął ją w ramiona. Serce jej waliło. Otoczył ją. Jego zapach, jego żar. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Czuła się bezpiecznie pośród tłumy, jednocześnie jakby stała na krawędzi dachu przed skokiem.

Chciała tej znajomości. To nie miało sensu. Nie miewała romansów. Miała związki. Zobowiązania z przyszłością. Tego z Travisem nie planowała, ale pragnęła go bardziej niż realizacji jakiegoś punktu z listy marzeń. Jednak nie mogła powtórzyć tego błędu. Związek z Darrellem stał się priorytetem i dlatego została w Cedar Valley. Tym razem marzenia były na pierwszym miejscu. Chciała Trávisa bardziej niż wspiąć się na Mount Rainier albo zrobić sobie tatuaż, ale po prostu nie mogła wyjechać z Vegas, nie skreśliwszy czegoś z listy. Zostały jej tylko dwa dni.

Może odfajkuje tylko jedną rzecz, zanim zajmie się Travisem? Tylko tego potrzebowała. Jeden cel i doda Trávisa do listy.

- Nagle spoważniałaś - szepnął Travis.

Skok w bok na jedną noc. To za mało. Chciała więcej.

- Zrelaksuj się. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Ale ona chciała, żeby się stało. Coś, co zmieni jej życie. Jej punkt widzenia.

- Myślałam o tym, że od przyjazdu do Vegas jeszcze niczego nie skreśliłam z listy.

- Wtedy mogłaby zaszaleć z Travisem.

- Musimy temu zaradzić. Co masz na liście?

Ciebie. A jutro o tej porze Travis Cain zostanie umieszczony na liście i odhaczony.

- Co sądzisz o Wielkim Kanionie?

- Mogę to sprawić - odparł Travis.

- Wiem, że możesz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co robił niewłaściwie? Wczoraj Christine jadła mu z ręki. Była tak zestrojona z nim, że poruszali się po parkiecie bez zastanowienia. To oczywiste, że nie chciała, by ta noc się kończyła, jednak wróciła do hotelu sama. Dzisiaj powstrzymywała się przed dotykaniem go, jakby to przemyślała. Travis czuł na sobie jej gorące spojrzenie, ale cały ranek i popołudnie trzymała się na dystans.

Poprawne zachowanie przez cały dzień przyprawiało go o męki, kiedy patrzył, jak ona wkłada kolejnego dolara do automatu. Wiedział, że musi być w ruchu, by unikać Pittsa i Underwooda, ale tak naprawdę to chciał zatrzymać czas, znaleźć jakiś zakątek i wziąć Christine w ramiona.

- To oficjalny komunikat: szczęście mi nie dopisuje! - obwieściła Christine. - To wszystko. Świat wie, czego chcę, i nie chce mi tego dać.

- Przesadzasz. - Travis wiedział, że to jej przejdzie. Zastanawiał się, kiedy Christine okaże zdenerwowanie. Nie mieli szczęścia, ale ona nie mogła się doczekać następnej przygody.

Tym razem ubrała się, jakby była gotowa na wszystko. Włosy upięła w koński ogon i założyła tenisówki. Obcisłe dżinsy podkreślały jej długie nogi. A dopasowany różowy T-shirt miał z przodu napis Las Vegas. Chociaż podobała mu się w niebieskiej sukience i szpilkach, to miał wrażenie, że ten zwyczajny strój bardziej jej pasował.

Zerknął na zegarek. Kończył im się czas. Zaraz zapadnie noc, a Christine musiała się wymeldować z hotelu jutro w południe, żeby złapać samolot do domu. Większość dnia spędzili, szukając, co Christine może skreślić z listy.

Nie wiedziała, że Travis składał jej obraz z kawałków. Fascynowała ją prędkość i bała się ognia. Woliała przebywać na łonie przyrody niż w mieście. I chociaż miała przyjaciół, to nie uwzględniała ich na liście marzeń. Wszystkie cele mogła zrealizować sama.

- Przepraszam. Nie o to mi chodziło. Dobrze się bawiłam, naprawdę. Szczególnie ferrari i nie wierzę, że skoczyłam z budynku. Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć o tym Jill.

Jill, jej najlepsza przyjaciółka, właścicielka pralni chemicznej. Wydawało mu się, że zna wszystkich mieszkańców Cedar Valley, cichego miasteczka jak z filmu, gdzie nikt nie zamykał drzwi na klucz, a wszyscy dbali o siebie nawzajem. Miasto, gdzie doskwierałaby mu klaustrofobia.

- Nie uwierzy ci - powiedział.

- Pewnie nie. Ale to nic, bo sama wiem, że to zrobiłam. - Jej dumny uśmiech znikł. - Ale chciałam skreślić jedną rzecz z listy. Nie wybaczę sobie, jak tego nie zrobię. Zarezerwowałam ten weekend w tym celu. Jeżeli mi się nie powiedzie, to w jakim świetle się postawię?

- Pokaż, jakie masz cele. - Otoczył ją ramieniem i odprowadził od automatu. Chciał ją mocniej przytulić, ale wiedział, że kusiłby swoje szczęście. - Na ich realizację potrzeba czasu. Albo musisz je zmodyfikować.

- To znaczy pomniejszyć? - Pokręciła głową. - Nie, to oszustwo. Nie po to układałam listę. Żadnych kompromisów.

- Listę, której nie chcesz mi pokazać. - Jej tajemniczość zaczynała go lekko denerwować. Dlaczego nie chciała się z nim podzielić swoimi marzeniami? Podejrzała go o jakieś ukryte motywy? Czy może nie przywykła do wsparcia?

- Już ją trochę znasz. - Zarumieniła się. - Pisałam ją z przekonaniem, że nikt inny jej nie zobaczy. Niektóre cele są osobiste.

- Rozumiem. Jak dorastałem, chciałem się wspiąć na Mount Everest. Powiedziałem kolegom, a oni potraktowali to jako żart. Uważali, że nie dam rady. Nie sądzili, że wyjadę z domu. - Cel wiele mówi o osobie. To coś więcej niż przekraczanie granic. Pokazuje nie tylko pragnienia, ale to, czego brakuje w życiu. Travis nie zdradzał innym swoich marzeń; bronił się w ten sposób. Nie chciał, by ktoś powiedział, że nigdy nie zrealizuje tych celów.

- Wyjechałeś z domu. Udowodniłeś im. Jakie teraz masz cele?

- Nigdy nie wrócić do domu. Zawsze być w ruchu. - Travis westchnął. - Dobra, lot helikopterem przez Wielki Kanion nie doszedł do skutku. - To pech, ale wszystkie śmigłowce były uziemione z powodu silnego wiatru. - Podobnie jak żeglowne lądowe. Moglibyśmy zjechać na linie w Boulder Canyon.

Christine pokręciła głową.

- Może być zabawne, ale nie mam tego na liście.

- Mam pomysł. - Pochylił się na nią i szepnął. - Zignoruj listę.

- Teraz bardzo bym chciała. - Spojrzała na niego, a on dostrzegł pragnienie w jej oczach. Odwróciła głowę. - Ale jutro obudzę się i pożałuję.

- Nie ma nic złego w dostosowywaniu się. Musiałem się tego nauczyć. Najlepsze się dzieje, kiedy ignoruję plan.

- Nie wyglądasz na faceta z planem.

Zdziwi się. Miał wyraźny plan, co chciałby z nią zrobić. Wpierw ściągnąłby jej gumkę z końskiego ogona i zatopił dłonie w miękkich włosach. Potem obróciłby jej głowę i zawładnął ustami... Poczul podniecenie. Dostosuje się i wprowadzi zmiany, o ile skończą nago w łóżku, zaspokojeni.

- To są tylko pomysły. Sugestie. Nie są zapisane w kamieniu. - Poczul ucisk w piersi, chcąc podążyć za impulsem. - Wiesz, mogłabyś przedłużyć urlop.

Zauważył, że na twarzy Christine wywołało to radość.

- Nie, to niemożliwe - odparła ze smutkiem. - Jutro muszę wyjechać.

On też musiał jutro wyjechać i przygotować się do następnej przygody, ale mógłby to odłożyć, gdyby miał zostać z Christine.

- Co by się stało, gdybyś nie poleciała?

Nie zdziwiła go jej odpowiedź.

- Nie chcę nawet o tym myśleć.

Chciał z nią spędzić więcej czasu.

- Może powinienem zapytać: jak ważne jest dla ciebie skreślenie czegoś z listy?

- Ważne. Nie mogę powiedzieć jak bardzo. Och! Kolejny automat. - Podbiegła i wrzuciła dolara. Rozległy się dzwonki i zawirowały obrazki, gdy Travis dostrzegł odbicie Pittsa i Underwooda.

Niedobrze. Ciągle go śledzili. Nie widział ich cały dzień. Albo byli w śledzeniu

lepsi, albo jego uwagę za bardzo odwracała Christine.

Poczuł strach. Wiedział, że ci dwaj nie będą go dłużej śledzić. Wkrótce wykonają ruch. Rozgrywka pokera o wysoką stawkę miała się odbyć dzisiaj. Musiał pozostać w publicznych i tłocznych miejscach.

Po tym weekendzie już więcej nie zamierza się opiekować szmaragdem dla Arona. Nawet gdyby następna partia odbywała się w makao albo Aron więcej by płacił. Przyjaciel wiedział, że Hoffmann szuka kamienia. Facet musiał się wyzbyć podejrzeń wobec hotelowej ochrony albo wynająć prawdziwego zawodowca.

Christine znowu przegrała.

- Nie rozumiem - powiedziała. - Powinnam już coś wygrać. Choćby ćwierć dolara. Cokolwiek.

- Przez cały dzień wrzucasz pieniądze do tych maszyn. Czas zrobić przerwę.

- To jest na mojej liście. Wygrana to numer czterdzieści trzy.

Spojrzał na nią. Taki miała cel? Nie widział w tym sensu.

- Co to za szalona przygoda wygrać pieniądze?

- Żadna. Dlatego nikomu nie pokazuję listy. Niektóre cele to nic wielkiego. Ale to moje marzenia, a zazwyczaj kryje się za nimi jakaś przyczyna. Dodałam „wygraną”, bo zawsze walczyłam, żeby zebrać pieniądze na wyjazd.

- To tłumaczy, dlaczego trudno ci wyminąć automat do gry. - Travis zastanowił się nad jej celem. Słabe szanse miało to marzenie, ale rozumiał je. W końcu opiekował się szmaragdem, żeby opłacić wycieczkę do Indonezji. - Jak chcesz wygrać pieniądze, spróbuj czegoś innego.

- Nie, rezygnuję. - Odwróciła się i odeszła od rzędu automatów. - Wygrana w Vegas to zapasowy cel. Straciłam zbyt wiele czasu na coś, co nigdy się nie zdarzy.

Travis dogonił ją.

- Jest czas rezygnacji. I jest czas na adaptację. Zmianę kursu - zachęcał ją. Spróbuj blackjacka albo ruletki. Pograj w kości.

- To za drogo.

- Za drogo, by spełnić jeden cel? - Travis nigdy nie pozwalał, by cokolwiek stanęło na przeszkodzie marzeniu. Były czasy, kiedy uprawiał hazard i przegrywał. Ale nie bał się, że przegra wszystko. Wiedział, że da radę zacząć na nowo.

- Tak. Nie chcę się sflukać.

- Powinnaś choć raz spróbować - nalegał. - Warto dla adrenaliny.

- Poświęciłam się wcześniej. - Posmutniała. - Oddałam wszystko. I to nadal boli. Jeszcze nie doszłam do siebie.

Travis miał wrażenie, że nie mówi o hazardzie.

- Koniec z automatami. - Christine zmusiła się do uśmiechu. - Chodźmy do Mirage i na wystawę z białym tygrysem. Może tam przyjdzie nam coś do głowy.

- Ja już się dobrze bawię. - To była prawda. Podobało mu się towarzystwo Christine. Nie tęsknił za ekstremalnymi sportami. Wolał zostać w jednym, odsłoniętym miejscu i cieszyć się pełną uwagą Christine.

- Powiedziałaś, że nie muszę ci płacić, ale mimo to... - Christine wpadła na wysokiego, szczupłego mężczyznę. - Och, przepraszam.

- To ja przepraszam. Nic się pani nie stało? - Mężczyzna miał lekki akcent, którego Travis nie potrafił zlokalizować. Zmarszczył się na widok jego bejsbolówki

i czarnych okularów.

Natychmiast rozpoznał Underwooda, który śmiało nawiązał kontakt. Był przebrany w zwykłe rzeczy. Umiejętnie przesunął ręką po Christine, udając, że ją przytrzymuje. Ruchem kieszonkowca objął jej torebkę.

Travis chwycił ją za rękę, nie pozwalając Underwoodowi na kradzież. Zdradził tym swoje umiejętności, ale nie miał wyboru. Odezwał się jego instynkt opiekuńczy. Nie pozwolił temu facetowi zbliżyć się do Christine.

Wiedział, że Pitts jest w pobliżu. Zerknął w okulary Underwooda i zobaczył, że ten drugi jest tuż za nimi. Musiał wynosić się stąd z Christine, zanim tamci odnajdą szmaragd w kieszeni jego koszuli.

- Chodźmy. - Musiał znaleźć dobrze strzeżone miejsce.

- Przepraszam! - Christine zawołała do Underwooda przez ramię. - Ten facet zjawiał się znikąd.

Było blisko. Powinien to przewidzieć, ale zaskoczyło go, że sięgnęli po Christine. Dlaczego sądzili, że to ona ma kamień? Chyba że chcieli go zmylić, aby Pitts przeszukał mu kieszenie.

Travisowi trzęsły się ręce, gdy eskortował Christine. Nie z przyływu adrenaliny, ale ze strachu. Naraził dziewczynę. A gdyby tamci mieli broń? Jak by ją obronił?

Natychmiast oddał kamień Aronowi.

- Muszę zadzwonić - powiedział.

- Oczywiście. - Skierowała się wprost do automatu przy wejściu. - Spróbuję ostatni raz.

- Tyle w temacie rezygnacji. - Uśmiechnął się. Ogarnął wzrokiem kasyno. Pitts i Underwooda ubranych jak inni turyści trudno było zauważyć. Sięgnął po telefon w kieszeni i ukradkiem sprawdził, czy nadal ma szmaragd. Miał. Nie obchodziło go, czy Aron uważa, że przynosi szczęście. Chciał się go pozbyć.

Gdy wybierał numer, usłyszał głośne dzwonki i gwizdy. Ktoś w pobliżu zgarnął pulę i nie posiadał się z radości. Rozpoznał, że to Christine.

- Wygrałam! W końcu wygrałam!

- Wygrałam! - Christine z uśmiechem wpychała gotówkę do torebki. - Wygrałam! Wygrałam!

- Też jestem zaskoczony - powiedział Travis, wyprowadzając ją z kasyna.

- Nie wierzę. - Była podekscytowana. W końcu jej ulżyło. Zrealizowała cel i przyjęła nagrodę. - Nie wiem, co zrobić z pieniędzmi.

- To jest Vegas - przypomniał jej. Stali na chodniku. - Dokąd chcesz iść? Możesz mieć, co chcesz. Ciuchy. Biżuterię. A może dalej grać?

- Nie, nic z tych rzeczy. - To tylko kilkaset dolarów, ale wiedziała, że nie odłoży ich na czarną godzinę

Najważniejsze, że mogła skreślić numer czterdzieści trzy z listy: wygrać pieniądze. Odetchnęła z ulgą. Jutro wróci do domu, dokonawszy tego, po co wyruszyła.

Słońce zaczęło wschodzić i złote światło odbijało się od budynków. Weekend już prawie się kończył, ale nie była gotowa wracać, dopóki nie doda Trávisa do listy.

Wyobraziła sobie ten wpis. Sto jeden: Travis. Nie skok w bok. Nie numerek na jedną noc. Po prostu Travis. Nieważne było, jak go do tego namówi; ważne, by wy-

ładował w jej łóżku. Lecz nie miała tyle czasu. Jak ma tego dokonać? Denerwowała się. On uznawał ją za wyrafinowaną i tajemniczą kobietę, ale ona nie była tak doświadczona. Jej ostatni chłopak porzucił ją, bo nie była wystarczająco ekscytująca.

- Ty decydujesz - powiedział Travis. - Co chcesz zrobić?

Wzięła głęboki oddech. Tym razem nie zamierzała zrezygnować. Musiała zrobić pierwszy ruch. To zupełnie nie było w jej stylu. Dotąd zawsze czekała na pozwolenie. Na swoją kolej.

Czas o tym zapomnieć. To jest jej szansa. Pora zaryzykować. W przeciwnym razie będzie żałować.

- Travis?

Spojrzał na nią.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Może nie trzeba było słów. Zrobiła krok do przodu. Travis obserwował ją, ale milczał.

Dotknęła dłońmi jego piersi. Była ciepła i muskularna. Natrafiła na coś twardego w kieszeni. Natychmiast schwycił ją za nadgarstki. Nie wiedziała, czy chce odrzucić jej zaloty.

Spodziewała się, że wyjdzie jej naprzeciw. Weźmie ją w ramiona i pocałuje. Ale czy światowa kobieta pozwoli mężczyźnie na inicjatywę? Wątpiła. Jeżeli chciała mieć Travisa, musiała się zachować jak swoje alter ego.

Z bijącym sercem pocałowała go. Chciała zrobić to odważnie i mocno, ale gdy ustami dotknęła jego ust, osunęła się na niego bez sił. Poczwała, że się zdziwił.

Puścił jej ręce i ujął twarz. Wyczuł jej gorące pragnienie i pocałował ją zaborczo. Chciała się w niego wtopić.

- Co mówiłaś? - Przepełniało go pożądanie. Żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył.

Wczepiła palce w jego silne ramiona.

- Nie mam już ochoty na zwiedzanie.

- A co chcesz zrobić?

Nagle się zawstydziała, ale szybko upomniała się, że przecież jest śmiałą i doświadczoną kobietą.

- Wezmę cię do mojego pokoju - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Prowadź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Christine prowadziła Trávisa do pokoju w milczeniu. Słowa utknęły jej w głowie, a gardło miała ściśnięte. Czuła się niezręcznie, wsuwając kartę w zamek. Z ulgą zobaczyła zieloną lampkę i drzwi ustąpiły.

Weszła do ciemnego pokoju i odwróciła się. Travis stał w drzwiach. Mierzył ją wzrokiem, ale czekał, aż ona zrobi pierwszy ruch.

- Zaproś mnie - powiedział szorstko.

Wiedział, że ona się denerwuje. Bała się skorzystać z okazji, bała się, że zniknie albo okaże się, że nie jest ekscytująca; że nie jest dobra w łóżku.

Travis był jej przeznaczony od chwili spotkania. Musiała jedynie zdobyć się na odwagę, aby po niego sięgnąć.

- Poczekam. Nie będę łatwy. Chcę ciebie, ale poczekam na twój ruch.

Zadrżała. Nie wiedziała, że te słowa okażą się dla niej tak ważne. Chciała wiedzieć, że on pragnie tego tak samo jak ona. Lecz chciała, by ją zapamiętał. Ten jednorazowy numerek będzie znaczył dla niej więcej niż dla niego.

- Travis...

- Wiem, że może to przez euforię wywołaną wygraną. - Ujął jej policzek.

- Nie. Chciałam tego od samego początku, gdy cię spotkałam.

- Co cię powstrzymuje? - Potarł jej twarz delikatnie. - Jest ktoś w domu?

Chciała przeżyć tę fantazję, ale brakło jej odwagi. Nie w Cedar Valley i nie w łóżku. Łatwiej było się zachowywać, jakby jej fantazje nie istniały, niż je realizować.

- Nie ma nikogo innego - wyznała.

Travis pocałował ją jak najdelikatniej. Rozchyliła usta, gdy oddech ugrzązł jej w gardle. Gdyby pocałował ją mocno, odsunęłaby się. Rozmyśliłaby się i poprosiła, by wyszedł. Ten pocałunek udowodnił, że Travis mógł być czułym i cierpliwym kochankiem.

- Wejdz - wyszeptała, biorąc go za rękę.

Objęła jego silne ramiona. On pocałował ją ostrożnie i przygarnął do siebie. Ściągnęła mu marynarkę i rozpięła koszulę. Poczwała jego podniecenie. Naparła na niego biodrami; Travis jęknął.

Powoli zdjął z niej ubranie, jakby rozpakowywał prezent. Zanim stanęła naga, trzęsła się i pragnęła jego dotyku, jego ust.

Travis zaprowadził ją do łóżka i delikatnie położył. Pociągnęła go za sobą. Dłońmi i ustami poznawał jej ciało. Odkryła, że jego cierpliwość pasowała do jej nienasyconej ciekawości.

Travis dłużej nie mógł wytrzymać. Położył się na niej.

- Powiedz, czego chcesz. - Wygięła się pod nim, by dotykać ustami jego szyi.

- Pokaż, jak się czujesz. Nie powstrzymuj się.

Sięgnęła po jego dłonie. Splotły się ich palce. Poszukała jego ust i pocałowała.

Bała się. Uczucia ją przerastały. Narastające pożądanie tak wiele obiecywało, ale ona z nim walczyła. Jeżeli pozwoli uczuciom zawładnąć sobą, nigdy nie będzie taka sama.

Nie chciała być tą samą osobą, co przed wyjazdem. Chciała czuć i poznawać. Odda się najwyższej rozkoszy, a on jej ku niej poprowadzi.

Travis natychmiast wyczuł moment, kiedy Christine uległa. Zachęcała go, gdy poznawał jej usta. Potem naprowadziła go. Po ruchu jej bioder i wygięciu pleców wiedział, czego chce.

Pospiesznie nałożył prezerwatywę i ułożył się między jej nogami. Poczł zwycięstwo i wdzięczność, ale spokorniał, widząc w jej oczach ufność. Zrobi wszystko, by na nią zasłużyć.

Wszedł w nią i zadrżał od jej jęku. Pchnął po raz drugi i zobaczył, jak Christine przeżywa orgazm w jego ramionach.

Niczego nie kryła. Widział zuchwały ogień w jej oczach. Oszałała pod nim. Stała się nieokiełznaną, pierwotną pięknoscią.

Nie mógł dłużej wytrzymać, ale chciał więcej. Gdy rozkosz rozpalała jego lędźwie, wiedział, że musi ją przekonać, by została.

Nazajutrz Christine spojrzała na budzik i opanowała jęk. Spóźniłam się. To katastrofa.

Ubierała się pośpiesznie. Jak to się mogło stać? Nigdy się nie spóźniała. Zawsze wstawała o świcie, a wszystko miała przygotowane wcześniej.

Jednak minioną noc była inna. Gdyby co noc miała w łóżku takiego mężczyznę jak Travis, nie szukałaby przygody gdzie indziej. Nigdy nie spała z mężczyzną tak seksualnym, łagodnym i obeznanym jak Travis Cain.

Nie przeszkadzało mu, że budziła go w nocy kilka razy, by się kochać. Jakby chciała się upewnić, że to nie sen.

Tego ranka obudziło ją słońce wlewające się przez szparę w zasłonach. Tym razem nie obudziła Travisa. Leżała obok niego, ciesząc się tą chwilą, aż musiała wstać i wrócić do rzeczywistości.

Spojrzała na niego w zmierzwionej pościeli, która ledwo zakrywała mu biodra. Nie mogła oderwać wzroku od jego silnych ud, wąskiej talii i mięśni brzucha. Był cudownie męski i nagi. W nocy brakowało jej widoku jego ciała. Nie zapalali światła. Czowała szorstkie włosy na jego piersi i silne bicie serca. Nie widziała ciemnego zarostu, ale usta miała nadal zaczerwienione.

Christine potarła szyję. Miała ochotę zrzucić ubranie i wrócić do łóżka. Może odpuści sobie samolot? Nikt na nią nie czekał w domu. Bank przetrwa jeden dzień bez niej.

Co ona sobie myślała? Już kiedyś pozwoliła, by mężczyzna odciągnął ją od jej planu. Więcej do tego nie dopuści. Pomaszerowała do łazienki. Zebrała przybory toaletowe.

W końcu był to numererek na jedną noc. Nic więcej. Nigdy wcześniej tego nie robiła i nie znała zasad, ale Travis nie szukał związku. Wiedział, że ona wraca dzisiaj do domu.

Jeżeli przedłuży urlop, to tylko się rozczaruje. Teraz Travis interesował się nią. Można było udawać przez kilka dni, ale ona długo nie utrzyma takiej wyrafinowanej pozy. Już wiele razy poślizgnęła się i dzięki niewiarygodnemu szczęściu on tego nie

zauważył. Wkrótce zorientuje się, jaka z niej przeciętna kobieta.

Christine rozejrzała się po pokoju. Zapamięta kolorowe Vegas i moment w ramionach Trvisa.

Musiała się spieszyć na samolot. Zerknęła na podłogę i zobaczyła stertę ubrań. Jak mogła je przeoczyć? Schwyciła je i wrzuciła do walizki. Travis nadal spał. Nie zbudził go trzask zamka.

Miała ochotę się z nim pożegnać. Podziękować za pokazanie Vegas, ale najbardziej jeszcze raz pocałować. Nie, nie powinna. Bo wtedy by została. A wtedy prawda wyszłaby na jaw i zrujnowała to piękne wspomnienie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie będzie żałować. Chwyciła walizkę i wyszła, nie odwracając się.

Trvisa obudził telefon. Powoli otworzył oczy i spojrzał w biały sufit. Chwilę trwało, zanim zauważył promienie słońca. Ochota, by przekreślić się na bok i spać dalej, wyparowała, gdy nie rozpoznał pokoju.

Usiadł i rozejrzał się. Pokój hotelowy jak każdy inny. Spojrzał na poduszkę obok z wgnieceniem. Uśmiechnął się, gdy powróciły wspomnienia.

- Christine?

Nie odpowiadała. Drzwi do łazienki i szafy były szeroko otwarte, jakby pozostawione w pośpiechu. Spojrzał na zegar. Minęło południe.

Cholera. Potarł brodę. Christine musiała pojechać na lotnisko. Rozczarowanie zaciążyło mu. Nie miał okazji się pożegnać. Pamiętał jak przez mgłę, że zachęcał ją, by została dzień dłużej, ale nie była tym zainteresowana. Powinien był wziąć od niej numer telefonu albo adres mejlowy. Cokolwiek, a tak nie mieli kontaktu. Znikła.

Nigdy dotąd tak się nie czuł. Przywykł do przelotnych znajomości; seksu i zabawy. Lecz teraz było inaczej. Łączyło ich coś więcej.

Znowu odezwała się komórka. Była gdzieś przy drzwiach. Wstał i przeciągnął się. Rozejrzał się. Miał nadzieję, że Christine zostawiła list. Ani na poduszce, ani na stole nic nie było.

To nic. Spieszyła się. Ta noc dla niej też miała znaczenie. Wiedział o tym po tym, jak go dotykała, jak wzdychała z rozkoszy. Jak lgnęła do niego, jakby był opoką.

Pewnie tak będzie lepiej. Podreptał boso do stery ubrań. Gdyby została, historia pewnie by się powtórzyła. Zmęczyłaby ją jego energia i ciekawość. On poczułby się uwięziony. Łączyło ich wspólne pożądanie; czysta fantazja, i tak chciał to zapamiętać.

Sięgnął po ubranie. Odsunął swoje dzinsy i uśmiechnął się na widok stanika Christine. Chwycił marynarkę i wydobyl z niej telefon.

- Halo?

- Travis? Szukam cię. Gdzie byłeś?

- Spałem. Jak poszło?

- Sporo wygrałem - tryumfował Aron. - Miałeś wątpliwości?

- Nigdy - skłamał Travis. Kiedyś jego kolega przegra z kretelem. Może straci szmaragd, symbol pomyślności.

- Powinieneś widzieć Hoffmanna, kiedy wygrałem. Próbował oszukiwać, ale mimo to przegrał. Naprawdę chce odzyskać szmaragd.

- A ja chcę się go pozbyć. Pitts i Underwood wszędzie za nami chodzili.

- Nami? Ta laska była z tobą cały czas?

- Miałeś wątpliwości? - Travis szukał w kieszeniach kamienia. - Wyjechała na lotnisko. Gdzie chcesz się spotkać? Musimy być ostrożni.

- Nie martw się. Uważam, odkąd przeszukali mi kwaterę.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę mój pokój - mruknął i zamarł. - Gdzie jest koszula?

- Skąd mam wiedzieć?

Powiedział to na głos?

- Mówiłem do siebie. Oddzwonię. Dopiero co wstałem. - Rozłączył się.

Padł na kolana i ponownie przeszukał stertę ubrań. Koszuli nie było. Nie było szmaragdu. Travis szukał na podłodze. Zauważył swój portfel i pospiesznie go przejrzał. Nic nie zginęło.

Starał się równo oddychać, gdy od środka skręcał się ze strachu. To się nie działo naprawdę. Gdzie kamień? Czy Pitts i Underwood skradli go, kiedy wpadli na Christine? Nie, to niemożliwe. Wtedy jeszcze miał szmaragd. Więc kto go wziął?

Christine.

Nie. Natychmiast odrzucił tę myśl. Christine była nieśmiałą dziewczyną z miasteczka, szukającą szalonego weekendu, a nie złodziejką klejnotów.

A może tylko udawała?

Travis zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po pokoju. Musiał przemyśleć fakty. To on do niej podszedł i wykonał pierwszy ruch. A ona zabrała go od hotelu i uwiodła.

Uwiodła? Więcej. Grała na jego emocjach. Wiedziała, czego potajemnie pragnął. Jej łagodności. Słodyczy. Nie poznał, że to fałsz.

Podszedł do okna i rozsunął zasłony. Czyżby pracowała z Pittsem i Underwoodem? Czy sama?

Wiedział jedno; Christine Pearson nie była prawdziwa. O ile tak naprawdę się nazywała. Poczul złość. Nie pozwoli się jej wykorzystać. Znajdzie ją i odzyska amulet kolegi, a ona pożałuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Christine podeszła do wystawy swojego ulubionego sklepu w Cedar Valley. Kolorowe kwiaty stanowiły miły widok w zestawieniu z nadciągającymi chmurami. Minął jeden dzień, a jej już brakowało Las Vegas.

Nie chciała o tym myśleć. Niosła ubrania z wyjazdu do pralni Jill. Gdy weszła, drzwi poruszyły dzwonkiem. Przypomniały jej się dźwięki automatów do gry i zdziwiona twarz Trávisa, gdy wygrała.

Przestań! Musisz zapomnieć o tym weekendzie i żyć dalej.

- Christine! - wrzasnęła niska i krępa kobieta. - Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Jak wycieczka?

- Niesamowicie. Ściagałam się ferrari, skoczyłam z dachu i wygrałam na automacie.

Jill otworzyła usta ze zdziwienia.

- Jeszcze raz. Skoczyłaś z dachu? To miałaś na liście?

- Nie. Skoku nie planowałam.

- To znaczy, że skoczyłaś przypadkiem?

- Nie! - Zaśmiała się, opierając się o staromodną ladę. - Oferowali skoki turystom i zdecydowałam się.

- To dobrze. Nawet nie trzymałaś się listy. Zaszalałaś, co?

- Raczej nie. - Gdyby zaszalała, to przespałaby się z Travisem pierwszej nocy.

- Jesteś jakaś inna. Opaliłaś się?

- Nie wiem. Nie zauważyłam.

- Christine! - Jill odskoczyła i wskazała ją palcem. - Uprawiałaś seks!

- Co? Skąd wiesz? Mam malinkę? To widać?

- Nic nie widać. Nie ma dowodów, o ile się orientuję.

- To skąd wiedziałaś?

- Wydajesz się bardziej zrelaksowana. No... to jak było?

Christine zarumieniła się.

- Co dzieje się w Vegas, zostaje w Vegas.

- Tak dobrze? Kim on był? Pamiętasz imię? Powiedz, że się zabezpieczyłaś. Jak on wygląda? A w skali od jeden do dziesięciu? Dziesięć to bóg seksu, dla wyjaśnienia.

- Nazywa się Travis Cain. - Głos jej zadrżał, gdy wypowiedziała jego nazwisko. - Był niesamowicie seksowny. Więcej nie powiem.

- Och, daj spokój. Musisz zdradzić szczegóły. Jak bardzo było to szalone?

To nie było szalone. Tylko romantyczne i czułe. Christine westchnęła. Nie potrafiła poprawnie wykonać skoku w bok. Nie, musiała się zaangażować uczuciowo.

- Hm, znam to spojrzenie. Podobał ci się. Powiedz, że nie planujesz znajomości na odległość. To się nie sprawdza. Podróżowałabyś ciągle, żeby to utrzymać.

Pewnie tak. Związki zawsze były dla niej nazbyt ważne. A ona nigdy nie była najważniejsza dla drugiej strony.

- Nie. Travis nigdy nie zagrzewa miejsca.

- Świetnie - powiedziała Jill. - Zdecydowanie teraz kolejny związek nie jest ci po-

trzebny. Jak pomyśle, ile poświęciłaś dla Darrella...

- Nie martw się. Dostałam nauczkę. - Nie chodziło tylko o mężczyznę, ale też o matkę i przyjaciół. Ona odkładała wszystkie cele i poświęcała się im całkowicie, a w zamian nie dostawała nic.

W Vegas było inaczej. Travis poświęcał jej całą uwagę, ale to też nie było wygodne. Przywykła do kompromisu, milczenia i ustępowania. Travis chciał, by się realizowała bez przeproszania. Może liczył na seks? Nie... Zrezygnowałby po pierwszej nocy.

- To była tylko przygoda na jedną noc - wyznała Christine. - I nie proszę o więcej.

Jill spojrzała na nią z podziwem.

- No, no. Jaka wyrafinowana.

- I spóźniona do pracy. Muszę zdążyć przed panią Lamb i jej cotygodniową wizytą w depozycie. Muszę się na nowo przyzwyczaić.

- Będzie dobrze. - Jill wzięła koszyk i wrzuciła do niego ubranie. - Dam ci znać, jak będzie gotowe. A ile wygrałaś?

- Nawet nie tysiąc.

- Ale zawsze coś. Możesz je wykorzystać na kolejne szaleństwo.

- Kolejny weekend. - Jakoś jej to nie podniecało. Nie wiedziała, dokąd pojechać. Może znowu do Vegas?

- Tak. Zobacz, na co cię stać, jak nikt z Cedar Valley nie będzie ci patrzył na rękę. Nie poprzestaniesz na tym, co?

- Ani myślę. - Weekend w Vegas był sukcesem ze względu na Travisa. Ta magia nie powtórzy się gdzie indziej z kim innym.

Travis zwolnił motocyklem i rozglądał się z narastającym przerażeniem. Było tu więcej drzew niż ludzi, żadnych samochodów na uliczkach, i było tak cicho, że słyszał śpiew ptaków. Widział odręcznie namalowaną tablicę witającą w Cedar Valley, ale czuł się, jakby wjechał do innego świata.

Christine Pearson nie mogła tu mieszkać. Mogła się tu wychować, ale była zbyt młoda i ciekawa świata, by zostać w tym miasteczku, a raczej wiosce; aż dziw, że było na mapie.

Kiedyś, sto, dwieście lat temu, były tu pieniądze. Wiktorianańskie domy przy głównej ulicy były wypieszczone, kochane i świeżo odmalowane jak pisanki na Wielkanoc. To dziwne miejsce jak na złodzieja klejnotów, pomyślał Travis, niechętnie zsiadając z motocykla. Coś go niepokoiło, jakby wiedział, że popełni fałszywy ruch. Wiele podróżował i nauczył się tradycji i rytuałów, ale tutaj czuł się obco. Panowała nobliwa, mieszczańska atmosfera.

Po drodze minął sklep z antykami i herbaciarnię. Księgarnię. Staroświecka poczta miała przymocowaną do ściany czerwono-niebieską skrzynkę na listy. Zobaczył przed sobą sklep wielobranżowy, a na wzgórzu białą wieżyczkę kościoła pośród bujnego listowia.

- Dzień dobry!

Travis zmarszczył brwi, słysząc młody, męski głos. Wspaniale, to jedno z tych miast, gdzie wszyscy się znają. Nigdy nie szło mu w nich dobrze.

Odwrócił się i skinął głową do mężczyzny, który wyszedł z księgarni, wystawiając

wózek z tanimi książkami.

- Zgubił się pan?

W przyjaznym pytaniu Travis wykrył terytorialny akcent.

- To Cedar Valley, tak?

- Tak. Przepraszam. - Mężczyzna z niesmakiem zlustrował niechlujny wygląd Trávisa. Najwyraźniej obowiązywał tu przepisowy strój. Skórzana kurtka i wytarte dżinsy nie pasowały. - Większość naszych gości jest starsza i przybywa na nasze słynne weekendy.

- Słynne weekendy?

- Cedar Valley to cel podróży na północnym zachodzie. Mamy targ rolny i kwiatowy. W sklepie ogólnym można nabyć wspaniałe kosze piknikowe. Mamy pensjonat, jeżeli chce się pan zatrzymać, ale zawsze jest pełen w weekendy.

Był w piekle.

- Szukam Christine Pearson.

- Christine? - Mężczyzna wysunął podbródek, jakby wyczuwał kłopoty albo konkurencję. - Skąd ją pan zna?

- Przyjaźnimy się - odparł Travis. Durzył się w niej, intrygowała go jej słodycz i niewinność. A potem go okradła. Nie wiedział, czy skorzystała z okazji, czy namierzała go od samego początku.

- Jestem Darrell. - Zmierzył wzrokiem Trávisa, gdy podali sobie ręce. - Co, nigdy o mnie nie opowiadała?

- Nie. - Christine mówiła o wszystkich z Cedar Valley poza tym facetem. To musiało coś znaczyć. - Gdzie mogę ją znaleźć?

- Christine nigdy nie zmienia porządku dnia. Pracuje w banku.

W banku? To ulubione miejsce dla złodzieja.

- Gdzie go znajdę?

- Przy Main Street. To jedyny budynek z cegły.

Jak tylko zobaczy się z Christine i odzyska szmaragd, zniknie z tego koszmaru.

Dokładnie o dziesiątej wstała od biurka i weszła do holu Cedar Valley Bank. Nie było klientów, a dwie kasjerki rozmawiały ze sobą. Skinęła Haroldowi, starszemu strażnikowi, gdy Faye Lamb wraz z córką weszła do banku.

- Christine! - Staruszka powłóczyła nogami, stukając obcasami po posadzce. - Dobrze cię widzieć. Jak urlop?

- Cudownie.

- Nie uwierzysz, ale mój syn przyjeżdża z wizytą.

- Naprawdę? - Słabo pamiętała Todda, ale słyszała o nim różne historie. - Jaka to okazja?

- Nie powiedział - odezwała się Bonnie. - Znając go, wpadnie na krótko.

- Domyślam się, że pora wyciągnąć dobrą biżuterię - stwierdziła Christine.

- Właśnie tak pomyślałam - odparła Faye i powoli przeszły do pomieszczenia z depozytami. - Perły będą idealne. Wiesz, mój nieodżałowany Stanley dał mi ten naszyjnik, kiedy urodził się Todd.

- Myślałam, że sprezentował ci wtedy tę bransoletkę. - Faye, chociaż zmieniała biżuterię co tydzień, zawsze nosiła gruby łańcuszek ze złota.

- Nie, nie. Bransoletkę dostałam, jak dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży.

- Racja, teraz sobie przypominam.

- Jak Todd przyjedzie, to dam mu obie te rzeczy - wyznała cicho Faye.

Christine przywołała jeszcze jednego pracownika, żeby im asystował.

- Słucham?

- Mama myśli, że Todd doceni pamiątki rodzinne - wtrąciła Bonnie. - Chce, żeby je podarował narzeczonej. A którą on teraz ma? Ósmą?

- Cii - powiedziała Faye. - Trochę trwało, zanim znalazł prawdziwą miłość. Ten naszyjnik przypieczętuje ich związek. Zapamiętaj.

- Laurie pomoże wam ze skrytką. Dajcie znać, jak będziecie czegoś potrzebowały.

Christine miała usiąść, gdy usłyszała znajomy warkot motocykla. To dziwne. Nikt w Cedar Valley nie miał takiego. Wyjrzała przez okno. Motocyklista wydał się znajomy. Ciekawe, kto kupił motocykl w ten weekend. Nikt nie zjawił się po kredyt.

Gdy mężczyzna zdjął kask, Christine znieruchomiała. Travis Cain. Serce podeszło jej do gardła. Co on tu robi?

Odpowiedź była jedna. Przyjechał ją zobaczyć. Spojrzała na swoją nudną, brązową sukienkę. Och, nie, nie. Uklękła, żeby się schować za biurkiem.

Szukała dróg ucieczki. Nie było drugich drzwi. Ściany były ze szkła.

Wtedy usłyszała ciężkie kroki w głównej sali.

- Dzień dobry, panu - powiedziała Laurie z nutą ciekawości. - W czym mogę pomóc?

- Szukam Christine Pearson.

- Powinna być w swoim biurze. Zaprowadzę pana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Christine weszła pod biurko. Kuląc się, starała się nie wydawać żadnych dźwięków. Serce biło jej jak oszalałe, gdy zbliżały się kroki.

- Christine? - zawołała koleżanka. - Hm, to dziwne. Była tu. Musiała wyjść. Może ja panu pomogę.

- Nie jestem klientem. To sprawa osobista.

- Naprawdę?

Laurie pracowała sumiennie, ale jej ulubioną rozrywką były plotki.

Christine nie chciała, by ona rozmawiała z Travisem. Miała ochotę wyskoczyć, żeby tylko ich rozdzielić. Może nie musiała się martwić. Travis był dyskretny. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Zabawiał ją opowieściami z podróży, ale nie odpowiadał na osobiste pytania.

- Na pewno wkrótce wróci - oznajmiła Laurie. - Napije się pan kawy?

Nie! Powiedz, że wrócisz, pomyślała Christine. Musiała stąd wyjść i obmyślić plan, jak się z nim zmierzyć.

- Chętnie.

- Jest pan stąd? Proszę mi przypomnieć swoje nazwisko.

- Travis Cain. W Cedar Valley jestem pierwszy raz.

Dlaczego Travis tak łatwo się jej poddał?

- Rzeczywiście, że nie wygląda pan znajomo. A skąd zna pan Christine?

Nastawiła uszu, ale oni już się oddalili. Wyobraziła sobie odpowiedź: Poznałem ją, gdy trwonila oszczędności w Vegas... Spędziłem z nią weekend w łóżku... Wszyscy będą o niej plotkować w mieście.

Nie mogła na to pozwolić. Przez ostatnie dziesięć lat pracowała na swoją reputację. Teraz służyła radą znajomym i poprzez nich realizowała swoje marzenia. Była jak dobra wróżka. Nie pozwoli, żeby jeden weekend to zniszczył.

Musiała coś zrobić, ale potrzebowała pomocy. Z dolnej szuflady wydobyła torebkę i znalazła komórkę. Zadzwoiła do pralni.

- Jill? Tu Christine. Musisz mi pomóc.

- Pewnie. - Jill ściszyła głos. - Dlaczego szepczemy?

- Siedzę pod biurkiem, bo Travis pojawił się w banku. - Nie wiedziała, jak Jill to przyjmie. Dotąd mężczyzna nie przywędrował tak daleko za żadną z nich.

- Travis? Jaki Travis? To ten twój numer?

- Tak. Rozmawia teraz z Laurie.

- Oj. Akurat z nią. Dowie się zaraz, co robiłaś w Vegas i rozpowie - przewidywała Jill. - Nikt więcej nie powierzy ci swoich pieniędzy.

- Wiem. - Jakikolwiek przejaw braku zaufania może spowodować, że straci pracę. - Travis siedzi w poczekalni i czeka na mnie.

- Gdzie jesteś?

- Wszłam pod biurko. Nie ucieknę, bo mnie zauważą.

- Facet przyjechał za tobą z Vegas? Mam się martwić?

- Nie. To nie jest prześladowca. Nigdy mnie nie niepokoił. W zasadzie to ja zacią-

gnęłam go do łóżka.

- Wierzę ci. Ale skąd wie, gdzie mieszkasz?

- Nie wiem. Może wspomniałam Cedar Valley.

- Porozmawiamy o tym, co możesz wyjawiać, jak uprawiasz seks z nieznajomym.

- Chyba już nie dojdzie do takiej sytuacji - głośno odezwała się Christine i zasłoniła usta. - Powiedz, jak mam się stąd wydostać.

- Możesz zrobić jedno. Musisz stawić temu czoło.

Christine stłumiła jęk na tę typową radę koleżanki.

- Wiedziałam, że to powiesz.

- Wyjdź spod biurka - poleciła Jill. - Spójrz mu w oczy i powiedz, że jesteś zameżna i masz siedmioro dzieci.

- Jill! - Nieomal wybuchła śmiechem.

- Masz lepszy pomysł?

- Nie chcę się z nim widzieć. - To nie była prawda. Chciała zobaczyć Travisa. Objąć go i pocałować. Poczuć pulsującą rozkosz. Zlustrowała swój strój. - Widziałas mnie dzisiaj rano.

- Co było nie tak? Bardzo stosowne i eleganckie ubranie.

- W tym problem. On ma wrażenie, że jestem seksy i gorąca.

- Jesteś seksy i gorąca.

Christine uśmiechnęła się. Jill była w błędzie.

- Nie noszę codziennie sukienek bez ramiączek i szpilek. W realnym życiu nie uprawiam seksu przez całą noc.

- To nic dziwnego, że przyjechał tu za tobą. Co właściwie robiliście podczas tego maratonu w łóżku?

- Nic! - Nie zrobiła nic, po co miałby za nią jechać tak daleko. - Po prostu nie rozumiem.

- Dobra, co chcesz zrobić?

- Mam plan. Przyjdź tu i przeschmugluj małą czarną i wysokie szpilki.

- Dobra, a to nie wywoła sceny? Koleżanki nie przywykły do twojego widoku w stroju wieczorowym.

Jill miała rację; będą plotki.

- Nie może mnie tak zobaczyć.

- Dlaczego nie? Taka jesteś naprawdę.

Spojrzała na buty; były nieeleganckie, ale wygodne.

- Jego nie zainteresuje moje prawdziwe ja.

- Dziwię się. Chcesz go czy nie?

Christine westchnęła.

- Chcę go znowu zobaczyć, ale nie tak. Nie w moim naturalnym środowisku. Spodziewa się łabędzia, a zastanie bezbarwną, nudną kaczkę. Ryzykuję własną dumę.

- Skoro taki z niego facet, to ty go nie chcesz.

- Wiem. Chciałabym... - Ugryzła się w język. Pragnęła być dla Travisa tak fascynująca, żeby nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Choćby dla jednej osoby na świecie chciała być kimś specjalnym. Nawet za cenę kłamstwa.

- Więc mam wpaść i wprowadzić zamieszanie? A ty wyjdiesz przez okno.

- Dziękuję. Ale to się nie sprawdziło w liceum, więc teraz też chyba nie.

- Co zamierzasz?

- Chcę pokazać Travisowi moje prawdziwe ja. On stąd wyjedzie, a ja powstrzymam plotki. Nikt się nie dowie o moim sekretnym weekendzie.

- Tak będzie najlepiej.

Christine wiedziała to, ale nie zgadzała się. To jedyna szansa, by stała się fantazją dla mężczyzny. Szansa przepadła.

Travis upił łyk kawy i zerknął na biuro Christine. Nadal ukrywała się pod biurkiem. Czy naprawdę sądziła, że jej nie zauważył? Dostrzegł jej stopy.

Przepęłała go złość. Chciał podejść do niej i uwięzić tam, dopóki nie odda szmaragdu. Lecz instynkt kazał mu grać głupiego.

- Mówił pan, że ścigała się samochodem? - spytała Laurie. - Nasza Christine?

- Urodzony z niej kierowca. - Podziwiał zdolność Laurie do uzyskiwania informacji. Potrafił ominąć pytanie. Nauczył się tego w dzieciństwie z babcią.

Jednak chciał się dowiedzieć więcej o Christine, a plotka była najlepszym źródłem. Musiał trochę zdradzić, aby coś uzyskać.

- Dziwi się pani? - dodał. - Prawdziwy z niej demon prędkości.

- Wcale się nie dziwię. Weszła na wieżę ciśnień, bo to najwyższa budowla w okolicy. Stała na rowerze i zjechała ze wzgórza z pełną prędkością. Ale zmieniła się, jak jej ojciec uciekł i została głową domu.

Travis natychmiast wyobraził sobie młodą kobietę, która musiała wiązać koniec z końcem. Nazbyt poważnie przyjęła na siebie rolę opiekunki.

Nie chciał tak o niej myśleć. Musiał pamiętać, że jest złodziejką. Skradła szmaragd jego przyjaciela. Zacisnął zęby i przypomniał sobie twarz Arona, gdy przyznał mu się do utraty kamienia. Zawiódł go. Musiał to naprawić.

- Co jeszcze robiła w Vegas? - spytała Laurie.

- Bardzo interesowały ją sporty ekstremalne - powiedział tak głośno, by Christine usłyszała.

- Christine? Na pewno mówimy o tej samej osobie? Jej inwestycje są niskiego ryzyka.

- Skoczyła z wieżowca. - Travis odstawił kawę i sięgnął po komórkę. Chyba mam gdzieś jej zdjęcie.

- Och, Darrell powinien je zobaczyć. - Laurie zatarła ręce. Travis zerknął na starszą panią.

- Jej były chłopak? Dlaczego?

- Niech się pan nim nie martwi. - Poklepała go po ramieniu. - To już skończone. Nigdy go nie przyjmie po tym, ja ją poniżył.

Travis zerknął na puste biuro Christine. Wiedział, że była nieśmiała. Czy to przez żenujące doświadczenie?

- Pewnego razu napił się za dużo piwa w barze - opowiadała Laurie - i obwieścił całemu miastu, że zrywa z nią, bo jest nudna.

- Christine? - Przecież pragnęła przygód. Ale z natury była ostrożna, to prawda.

- Tak powiedział. Szczególnie w łóżku.

Szczęka mu opadła.

- Co takiego? - Christine była w łóżku niesamowita. Zapamięta na zawsze tę noc.

- Hm... nie zgadza się pan? - Tryumfowała. - Dobrze wiedzieć.

Cholera; ta kobieta była dobra. Chciał wydostać Christine z kryjówki, wspominając Las Vegas, ale nie chciał omawiać tej nocy. Mogła mieć jakiś ukryty cel, zaciągając go do łóżka, ale dla niego ta noc coś znaczyła i nie zamierzał się z nikim tym dzielić.

- Jak Christine zareagowała? - zapytał. Większość kobiet wzięłaby odwet.

- Nie urządziła sceny. Zachowała się z godnością, jak się spodziewaliśmy. Ciekawe, czy w Vegas chciała pójść w tango.

Czy dlatego też zabrała szmaragd? Czy chciała popełnić coś nielegalnego, by udowodnić, że jej chłopak się myli?

- Travis? - W sali rozległ się niepewny głos Christine. - Wydawało mi się, że cię słyszę.

Na jej widok stracił głos. Serce zaczęło mu walić, gdy szła do niego. Poruszała się zmysłowo. Nie potrzebowała szpilek, by zaprezentować niesamowite nogi.

Christine z uśmiechem pełnym determinacji, kurczowo ściskając telefon, chciała zapanować nad sytuacją i zabrać go stąd. Powita ją z wyciągniętymi ramionami.

- Co tu robisz? - Spoważniała.

- Wiesz, dlaczego się tu zjawilem.

- Nie...

Więc tak zamierza to rozegrać. Niewinna aż do końca. On też w to zagra. Obnaży jej prawdziwe oblicze.

Wziął ją w ramiona.

- Tęskniłem za tobą.

Zesztywniała w jego uścisku.

- Nie rozumiem.

- Wyjechałaś tak szybko wczoraj rano. Jak złodziej.

- Co? Co z tobą, Travis?

Sam nie wiedział. Chciał udawać oddanego kochanka, ale było to aż nadto prawdziwe. Nie mógł się oprzeć. Pochylił się do jej ust. Rozchyliła wargi. Połączył ich żar. Zapragnął jej zasmakować, ale było to niebezpieczne terytorium. Miała nad nim władzę, czego nie rozumiał.

- Nie puszcze cię - wyszeptał szorstko.

Wyswobodziła się z jego uścisku i wskazała drzwi.

- Może omówimy to na zewnątrz?

- Jak sobie życzysz. Pójdę za tobą wszędzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Christine rozejrzała się, gdy wyszli przed bank. Nie było nikogo, ale wiedziała, że współpracownicy obserwują ich z okien. Miała ochotę znaleźć ustronne miejsce, ale to oznaczało kłopoty, szczególnie po tym pocałunku.

Nie rozumiała pożądania w oczach Trávisa. Patrzył na nią, jakby nic na sobie nie miała.

- Dobra. - Podeszła do drzewa. - O co chodzi tak naprawdę?

- Ty mi powiedz - odparł ostro.

Zerknęła na niego. Nigdy nie zachowywał się tak agresywnie.

- Nie rozumiem. To jakiś żart?

- Uwierz. Nigdy nie byłem bardziej poważny.

- Dlaczego ja? - Oparła się o drzewo. - W Vegas mogłeś wybierać spośród wielu kobiet.

- A wybrałem ciebie. Pytanie brzmi: dlaczego wybrałaś mnie?

- Żartujesz? - Podziwiała go. Łączył w sobie siłę i łagodność, wiedzę i działanie.

W jego ramionach czuła się bezpieczna.

- Dlaczego? Naprawdę chcę wiedzieć.

- Travis, bawiliśmy się dobrze. - Ten zwrot się jej nie podobał. Spłycał jej pobyt w Vegas. Ten weekend ją zmienił. Travis ją zmienił. - Ale mężczyźni nie szukają takich kobiet jak ja.

- O czym ty mówisz?

Czy to nie było oczywiste? Christine zacisnęła palce na telefonie. Nigdy nie była tajemnicza ani szokująca.

To jej nie przeszkadzało, przynajmniej tak sobie powtarzała. W związku proponowała co innego. Opiekuńczość, pocieszenie. Ale to mężczyznom nie wystarczało. Kiedy Darrell ją rzucił, bo nie była wystarczająco ekscytująca, usłyszała dzwonek alarmowy. Jednak nadal nie była ani tajemnicza, ani oszałamiająca. Mogła się przebrać za femme fatale, ale nadal nie w pełni grała tę rolę.

- Nie zauważyłbyś mnie w kasynie, gdybym się ubrała tak jak dziś.

- Ty byś mnie nie zauważyła, gdybym do ciebie nie podszedł.

- Nie bądź taki pewien. - Jej lista nie zawierała seksu z wysokim, boskim brunetem, ale to nie znaczy, że by go nie dostrzegła.

- Zrobiłabyś coś z tym?

- To zależy, jak odważna bym się wtedy poczuła.

- A jak się czujesz teraz? - Poglaskał ją po policzku. Zadrzała. - Jesteśmy na twoim terenie, a ja przyjechałem do ciebie z daleka.

- Teraz jest inaczej. To nie Vegas. Muszę się zachowywać.

Odezwała się jej komórka. Spojrzała na esemes od Jill: „Pocałował cię?”. Już krążyły plotki.

- Czy twoje stosowne zachowanie obejmuje ukrywanie się pod biurkiem?

Zawstydziała się. Nie mogła oddychać.

- Co?

Wskazał budynek banku.

- Nie ma innego wejścia do twojego biura. Siedziałaś pod biurkiem, tak?

- Tak. - Christine podniosła rękę. Nie dorówna mu. Widział wszystko. - Przyłapałeś mnie. Spanikowałam na twój widok.

- Dlaczego?

- Nie chciałam, żebyś mnie zobaczył. Nie w takim stroju.

Travis przesunął dłonią po jej ciele, dotykając piersi.

- W takim?

- Nie jestem kobietą akcji, ale chciałabym. W Vegas udawałam kogoś innego, odważniejszego... - Travis obejmował ją w tali. Przesunął dłoń na biodro.

- Nie rozumiem.

- Jestem dziewczyną z małego miasteczka. Mam tylko pracę i paru przyjaciół. To wszystko. Nie podróżowałam po świecie.

- To jak... To nie ma sensu.

- Skłamałam, bo nie wiedziałam, czy zainteresujesz się moim prawdziwym ja. Nadal nie wiem. - Rozległ się dzwonek jej komórki. Zignorowała go.

- Więc ta lista marzeń to też kłamstwo?

- Nie. To prawda. - Pożałowała, że ją odnalazła. Przypomniała jej o zmarnowanym czasie. O niespełnionych marzeniach.

- Skąd mam wiedzieć, czy to nie było tylko dla podrywu? Uwierzyłem ci na słowo. Nie widziałem listy.

- Istnieje naprawdę. Jill ją widziała. Nie chodzę z nią, bo nie ma się czym chwalić. Zaliczyłam z niej tylko dwie rzeczy.

- Czekaj. Mówiłaś, że napisałaś ją w wieku osiemnastu lat; że masz na niej sto punktów.

- Tak.

- Tylko dwie rzeczy przez dziesięć lat. To niemożliwe.

Chciała wyjaśnić, że to przez uwięzienie w Cedar Valley, ale to już nie była prawda, tylko wymówka.

- Chciałam dokonać tego wszystkiego, ale życie stanęło na drodze. Jak chciałam coś zrobić, plany brały w łeb. Jak uzbierałam pieniądze, musiałam je wydać na remont domu.

- Nie wyglądasz na taką, która się łatwo poddaje.

- Bo nie, ale po serii niepowodzeń dałam sobie spokój. Bardziej udaje mi się wspierać marzenia przyjaciół i krewnych.

- Ale swoich nie spełniasz. Aż do zeszłego weekendu, kiedy nadeszła twoja pora. Po to przyjechałaś do Vegas?

- Tak. Dlatego przyjechałam sama.

- Jakie dwa cele zrealizowałaś? - zapytał nagle. - Jeden to wygrana.

- Postanowiłam, że jak jeden skreślę, to mogę dodać następny.

- Ostatnie, co ci się udało w Vegas, to wygrana. A potem...

- A potem... ty.

Zauważyła jego zdziwienie. I uśmiech.

- Cicho. Nie mów tego.

- Nic nie powiedziałam.

- Nie musisz.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - Zaśmiał się. - To ty dodałaś numerki na jedną noc do listy.

- Nie, dodałam ciebie - poprawiła go. - I zaliczyłam.

Jego uśmiech znikł.

- Dlatego ze mną spałaś? Z powodu jakiejś listy?

- Gdybym desperacko chciała coś zrealizować, to dodałabym do listy skok z wieżowca albo jazdę ferrari. Mogłam dodać cokolwiek, a chciałam dodać ciebie. Zaprağnęłam ciebie od pierwszego wejrzenia, ale nie chciałam, żeby coś mi zaprzętało głowę. Chciałam ciebie bardziej od czegokolwiek, co oferowało Las Vegas.

- A skoro mnie zaliczyłaś, to już cię nie interesuję?

Chciałaby. Zamiast wykreślić Trávisa, coraz bardziej go pragnęła.

- To nie tak. Wiem, że będziesz się nudził w Cedar Valley. Oszczędzam twój czas.

- Christine, od chwili gdy weszłaś do kasyna, poświęcam ci całą moją uwagę. Nic tego nie zmieni.

To jej dodało otuchy. Może i Travis w to wierzył, ale ona wątpiła, że to może przetrwać.

- To wielkie słowa jak na kogoś, kto nie zagrzewa nigdzie miejsca. Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Była dobra. Travis dobrze się jej przyjrzał. Zasłaniała się za tą pozą małomiasteczkowej dziewczyny. Przez chwilę w to uwierzył.

Czy to możliwe, że ciężko pracowała i nie miała szansy na realizację marzeń? A szmaragd mógł jej umożliwić wyjazd i spełnienie najkosztowniejszych zachcianek.

Nie chciał, żeby się okazała złodziejką, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Tylko ona mogła skraść kamień. A jego podejrzenia potwierdzało jej zachowanie. Spakowała.

Szybko doszła do siebie. Jej tłumaczenie nie miało sensu. Była piękna i zmysłowa, i żadne ubranie nie mogło tego ukryć.

- Świetnie. Właśnie zobaczyłam moją sąsiadkę - mruknęła. - Normalnie nie przychodzi do banku w poniedziałki. Musiała się dowiedzieć o naszych czułościach.

- Też brałaś w tym udział. - Ta kobieta, która była poza jego ligą, wpisała go na listę swoich marzeń. Nie mógł uwierzyć.

- Cześć, Rhonda - zawołała Christine. - Zapowiada się na burzę.

- Dzień dobry - odpowiedziała kobieta, wchodząc do banku. - Widzę, że przywiozłaś pamiątkę z Vegas.

Christine z jękiem oparła się o drzewo.

- Widzisz, co zacząłeś?

- I to wtedy, kiedy jestem bardzo grzeczny. - Niech wie, ile może jej sprawić kłopotów.

- Pomyślą, że zwariowałam.

- Pomyślą, że tak zareagowałaś po tym, jak zerwał z tobą Darrell. - To by wyjaśniało jej wyjazd do Vegas i kradzież szmaragdu. Pewnie tego żałowała i nie wiedziała, jak naprawić błąd.

- Skąd o tym wiesz?

- Usłyszałem przypadkiem.

- Byłeś w mieście tylko pięć minut!

- Pierwsze co, to spotykałem Darrella. - Jak mogła zadawać się z takim nijakim facetem? - Naprawdę? Co sobie wyobrażałaś?

- Myślisz, że do ciebie bardziej pasuję? Pamiętaj, że kobieta, którą poznałeś w Vegas, to moje fałszywe ja.

Travis tak nie uważał. Tamta Christine z Vegas była prawdziwa, a ta tutaj udawana.

- Wkrótce się dowiem.

- Jak zamierzasz tego dokonać?

- Widziałem pensjonat przy głównej ulicy. Zamierzam wynająć pokój.

- Tam się zatrzymasz? Znienawidzisz to miejsce. Mają zbyt wiele zasad. Wyrzucą cię, zanim się rozpakujesz.

- Gdzie indziej mogę się zatrzymać? Chyba że zaprosisz mnie do siebie?

- Mam bałagan.

Ścisnęło go w dołku, gdy dostrzegł iskrę w jej oczach. Rozważała, czy mógłby się u niej zatrzymać.

- Lubię bałagan.

- Jest ciasno - ostrzegła go.

- To miło. - Może za bardzo. Jak nie będzie uważał, to skończy w klatce. Czy Christine na to liczyła?

- Ludzie będą gadać.

- Już gadają. Możesz zaprzeczać, że jesteśmy razem. Nie uwierzą.

Christine spuściła wzrok. Wiedział, że go nie zaprosi. Coś ją powstrzymywało. Może szmaragd?

- Przepraszam, Travis. Nie możesz się u mnie zatrzymać. Jeszcze nie teraz.

- W porządku. Rozumiem. - Oparł się oburącz o pień drzewa i zbliżył do niej. Ocierał się ustami o jej wargi. Pragnął ją przygarnąć, aż ich oddechy staną się jednym.

Christine objęła dłońmi jego twarz i przysunęła usta do jego ust. Poczul jej napiętność. Jęknęła z rozkoszy. Między nimi zapłonęło pożądanie.

Oderwał się od niej.

- Dlaczego przerwałeś?

- Bo w przeciwnym razie wziąłbym cię tu i teraz. - To tylko potęgowało problem. Ta kobieta skradła szmaragd jego przyjaciela, a on nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej.

Christine nagle zanurkowała mu pod pachą.

- Muszę wracać do pracy.

Schwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Zostań ze mną.

- Travis, to naprawdę zły pomysł.

Miała rację. Nie wiedział, dlaczego tak bardzo jej pragnął.

- Będę szczerą - powiedziała. - Nie jestem zainteresowana związkiem. Tyle rzeczy chcę dokonać i muszę nadrobić stracony czas.

- To ci pomogę. Zobacz, co zrobiliśmy w Vegas.

- Dziękuję, ale nie mogę. Pojechałam do Vegas, bo tego nie mogłam zrobić tutaj.
- Christine, możesz tu robić wszystko, co chcesz, musisz tylko być zdecydowana.

Zawahała się, ale pokręciła głową.

- Masz na mnie zły wpływ.
- Pokażę ci wszystko, co znam. - Mogli się dobrze bawić.
- Dobrze. Chcę zobaczyć, jak pracuje twój mózg.

Przeszły go ciarki.

- O czym mówisz?

- Ty zaproponowałeś, a ja przyjąłem - powiedziała i weszła do banku. - Dowiem się wszystkiego o tobie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mieszkańcy Cedar Valley najwyraźniej lubią chodzić pieszo - powiedział Travis, popijając piwo z butelki na werandzie u Christine. Ukłonił się młodej parze w jaszkrawożółtych prochowcach, która trzymając się za ręce, przechodziła chodnikiem w ulewnym deszczu. - Nie widziałem nikogo, jak przyjechałem, a teraz chyba całe miasto przechadza się twoją ulicą.

- Całe miasto mówi o tobie - odpowiedziała Christine. Przebrała się w cienką czerwoną bluzkę i ciemne dżinsy. Włosy miała rozpuszczone, ale on ciągle spoglądał na jej nagie stopy. Nie spodziewał się, że przy nim będzie chodzić bosą. Wyglądało to na akt zaufania.

- Dlaczego ludzie mówią o mnie? - spytał. Przecież nic nie zrobił. Jeszcze.

- Nieważne. - Pomachała do przechodniów. - Chcą zobaczyć, jak wyglądasz. Gdybyśmy nie siedzieli na werandzie, zadzwoniłoby do drzwi.

- A ja myślałem, że siedzimy tu, bo chcesz się mną pochwalić. - Zdziwił się, że go zaprosiła do domu, ale jeszcze nie przekroczył progu.

Musiał się tam dostać i znaleźć szmaragd. Chyba że zdeponowała go w banku. Wtedy nigdy go nie odzyska.

Rozejrzał się po werandzie. Mógłby tu siedzieć godzinami.

- To twoje ulubione miejsce w domu?

- Skąd wiesz?

- To jesteś ty. - Z tego, co udało mu się zobaczyć, dom był urządony minimalistycznie. Za to weranda była eksplozją kolorów, począwszy od ciemnozielonych drzwi po barwne poduchy. W rogu stały kwiaty, a na półce książki i wieża stereo.

- Rodzice nigdy nie korzystali z werandy, więc ja ją zajęłam. Ani nie siedzę w domu, ani na dworze. Taki kompromis.

- Masz tu swoją listę marzeń? - Rozejrzał się, ale nie zauważył pojemnika, w którym mogłaby być lista albo szmaragd. Może trzymała go wraz z kosztownościami? Lista była dla niej ważna. Kamień będzie wraz z nią.

- Masz obsesję na tle tej listy!

Położył dłoń na jej udzie.

- To zdradz mi jedną rzecz z niej, której nie chcesz wyjawiać ludziom.

Parsknęła.

- A dlaczego miałabym tobie powiedzieć?

- Chcę wiedzieć, czego chciałaś, jak miałaś osiemnaście lat, a teraz już nie chcesz.

- W zasadzie to na liście jest dużo rzeczy, których chyba nie zrobię. Chciałam zbudować wymarzony dom. To był numer dwanaście. Chciałam być wytworna i mieszkać w wielkim mieście. Tu zawsze było mi ciasno. I prezentowałabym w nim pamiątki z podróży.

Travis nie mógł jej sobie wyobrazić w wielkim mieście, ale zdecydowanie była osobą zbierającą pamiątki.

- A teraz?

- Chcę tu zostać. Dobrze, że dom nie ma hipoteki i mogę wydać pieniądze na coś innego. I zawsze czułam się tu bezpieczna. Nie oddam tego.

- Nie sprzedałabyś go, aby przeżyć wielką przygodę?

- Nie. Muszę mieć dokąd wracać. To moja baza. Walczyłam kiedyś, by zachować go dla siebie i dla mamy. - Upiła piwa. - A ty?

- Co ja?

- Czego pragnąłeś, jak miałeś osiemnaście lat?

- Nie chciałem skończyć jak moja babcia. Uwięziona w domu. - Te słowa wymknęły się mu, zanim się zorientował. Po co jej to powiedział?

- Nie rozumiem.

- Babcia mnie wychowała - wyjaśniał zwięźle. - Miała wiele fobii. Zanim stałem się nastolatkiem, przestała wychodzić z domu. Rządził nią strach, a ja nie chciałem tak żyć.

- Czego chcesz teraz? - spytała.

Miał trzydzieści jeden lat, ale celu nie zmienił. Z opowiadań wiedział, że babcia nie szukała przygód za młodu, ale była aktywna, należała do klubów. Nigdy się nie dowie, co wywołało zmianę w jej życiu, ale bał się, że on też nosi to w sobie. Nawet gdyby polubił dom Christine, to zmusiłby się, by ruszyć dalej.

- Teraz pragnę przeczytać twoją słynną listę.

- Dobrze, pokażę ci, ale nie śmieję się, zrozumiano?

- Zgoda. - Nie miał ochoty na śmiech. Nie chciał się z nią dzielić czymś osobistym. Nie wiedział, dlaczego zdradził swój największy lęk.

- Zaraz wrócę - powiedziała i wstała z huśtawki.

Nasłuchiwał jej kroków po domu. Weszła na piętro. Najcenniejsze rzeczy pewnie trzyma w sypialni.

Travis poderwał się na ostry dzwonek swojej komórki. To Aron. Chciał go odrzucić, ale był winien przyjacielowi kontakt.

- Aron? Teraz nie mogę rozmawiać - wyszeptał.

- Znalazłeś ją?

- Tak. Jestem u niej w domu i tu chyba trzyma szmaragd.

- Tak? Im dłużej znajduje się poza naszymi rękoma, tym bardziej mogę go stracić.

- Zajmę się tym. - Zerknął na drzwi. Zaraz wróci Christine, a nie chciał, by usłyszała rozmowę.

- Może ją skonfrontujesz?

- Chciałem, ale instynkt...

- Instynkt? Zapomnij o nim. Rób, co zaplanowaliśmy, i wezwij policję.

- Nie. - Wiedział, że policja to najlepsza opcja, ale nie chciał tego robić Christine. Zabrała szmaragd przez zachciankę albo dlatego, że nadarzyła się taka okazja. Na pewno nie wiedziała, ile jest wart. - Dostaniesz swój talizman do końca tygodnia, obiecuję.

- To mi się nie podoba, Travis. A może współpracuje z Hoffmannem? Wyjechał natchmiast po grze.

Travis rozejrzał się po werandzie i trawniku przed domem.

- Naprawdę, nie jest z niej międzynarodowa złodziejka klejnotów ścigana listem gończym. - Usłyszał, że Christine się zbliża. - Muszę kończyć. Dam ci znać.

- Travis!

Travis rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni. Christine przyniosła rulon arkuszy.

- Proszę. Nie wiem, co chcesz tu znaleźć - powiedziała niepewnie. Spojrzał na wyblakłe kartki i wiedział, że powierzyła mu coś bardzo osobistego.

- Żartujesz? - Dał jej znak, by usiadła z nim na trzeszczącej huśtawce. - Na tej liście jest nasza następna przygoda.

Później nadeszła burza. Christine z werandy obserwowała błyskawice na niebie. Deszcz dzwonił o dach; na skórze poczuła krople. Tu miała schronienie przed dziką przyrodą, ale pragnęła tylko się jej przyglądać.

- Powiniennem się domyślać, że lubisz burzę.

Zamarła, słysząc jego głos tuż obok. Opanowała się i nie spojrzała na niego.

- Też lubisz? - spytała.

- Zawsze lubiłem. - Stał blisko. Ocierał się o jej plecy. - Kiedy byłem młodszy, chciałem okiełznać błyskawicę. Nie miałem pojęcia, jak to zrobić.

- Tu burze nie są zbyt częste. Jest spokojnie.

- Powinnaś w pełni to wykorzystać - szepnął jej do ucha.

- Nie wychodzę z domu - przekrzyczała grzmot. - Znając moje szczęście, zaraz mnie trafi piorun.

Travis schwycił ją za ramiona, gdy niebo rozświetliła błyskawica.

- Kochałaś się kiedyś na deszczu?

- Nie. - Nawet o tym nie myśl. To zakazane. A poza tym ktoś mógłby ich zobaczyć i jeszcze długo będzie miała kłopoty.

- Goniłaś burzę? - spytał.

Przeszło ją drzenie. Nie powinna znów się z nim kochać. On nie był gotowy na żadne zobowiązania. Ale nigdy więcej może nie mieć okazji przeżyć podobnej magii.

- Wielu rzeczy nie robiłam. Chcę się znaleźć w epicentrum burzy, ale stoję tu.

- Dlaczego?

- Bo mogę smakować niebezpieczeństwo. - Odwróciła się i spojrzała na niego. Dojrzała w jego oczach pragnienie. Takie samo jak jej. - I jednocześnie być w bezpiecznym miejscu.

Opierając się o słup, pozbawił ją szansy ucieczki.

- Dlaczego chcesz stać z boku?

- Ryzyko przerasta korzyści? - Teraz czuła, że jest silna jak szalejąca burza, ale wiedziała, że pozostaje krucha i nieważna. - Muszę sama o siebie zadbać. Nikt inny tego nie robi.

- Ja zadbam o ciebie.

- Nie znasz mnie. Nie wiesz, czego potrzebuję.

- Wiem lepiej, niż myślisz. - Oparł czoło o jej czoło. - Przestrzegasz zasad, ale nadal nie masz tego, czego chcesz. Nieważne, ile czytasz ani jakie drobne kroczki stawiasz. Przez to nie zrealizujesz marzeń. Musisz się rzucić głową w kłopoty. Wtedy zdziwisz się, ile radości daje nieznane.

To ją przerażało.

- Nie wiesz, jakie to żalosne: sięgać gwiazd i upaść na twarz.

- To nie jest tak bolesne jak zrezygnować z marzenia. Pozwalałaś marzeniom przelecieć przez palce, bo nie widziałaś możliwości. Wszyscy ci powtarzali, że to niemożliwe. Ja ci mówię, że musisz uwierzyć.

Christine zacisnęła powieki, gdy niebo rozświetliła błyskawica. Travis widział więcej, niż ona sobie uświadamiała. Nie lubiła się odsłaniać.

- Zapomnij o zasadach - powiedział. - Zapomnij o otoczeniu. Słuchaj instynktów.

Przechyliła głowę i otworzyła oczy. Travis stał na odległość pocałunku.

- Co ci podpowiadają instynkty? - zapytała.

- Że sprawiasz kłopoty. W twoim przypadku nie brakuje mi instynktu samozachowawczego. - Pragnę cię bez względu na konsekwencje i powinienem się tego bać nie na żarty.

- Wiem już, jak to się skończy - stwierdziła z bijącym sercem.

- Kłamiesz. - Uśmiechnął się. - Nie wiem, co zamierzam, co chcę zaryzykować. I tego się boisz, bo nie wiesz, co to będzie. Podpowiem ci. To oznacza ciebie i mnie nago na werandzie.

Zatkało ją. To było ryzykowne i zabronione. To było wykluczone, ale niesamowicie podniecające.

- Powiem jasno - wyszeptała. - Nie będziemy uprawiać seksu na mojej werandzie. Ktoś nas może zobaczyć.

- Nie pozwolę na to. To, co wydarzy się tej nocy, będzie tylko dla moich oczu.

Travis zanurzył dłonie w jej włosach. Chciała się uwolnić - ktoś mógł ich zobaczyć - ale mrok ukrył jej uczucia.

Wyczuła jego napięcie. Schwyciła go za koszulę i przyciągnęła. Ich usta się połączyły. Pocałunek był gorący, mocny i pożądliwy. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, wyczuwając palcami ciepłe ciało i mocne mięśnie.

Travis wsunął dłonie pod jej cienką bluzkę i ściągnął ją z niej przez głowę.

Błyskawica oświetlała ich przez moment. Christine zobaczyła jego spiętą twarz. Przycisnął usta do jej szyi, gdy zsuwała ramiączka stanika. Rozpiął biustonosz i wsunął palce pomiędzy jej piersi. Jej puls szalał.

Piersi miała pełne i ciężkie. Stwardniałe sutki pragnęły jego dotyku. Wciągnęła powietrze, gdy Travis przykrył dłonią jej pierś. Przeszedł ją dreszcz niepokoju. Jego dotyk był zaborczy, ale ona nie chciała się poddać, bo wtedy już nigdy go nie puści. Nie chciała myśleć o przyszłości. Liczył się tylko ten moment. Tej nocy Travis należał do niej.

Złączyli się w pocałunku. Christine zmagala się z jego koszulą. Miała drugą szansę, by być z Travisem. Jęknęła z rozkoszy, gdy spotkały się ich nagie piersi.

Travis wziął ją w ramiona i położył na ławce. Wśród błyskawic pieścił ustami jej sutki. Czowała się jak w świecie fantazji.

Ściągnęła spodnie. Była naga, a on usadowił się między jej udami. Całował ją zapamiętale. Ogarnęła ją namiętność. Travis przejął inicjatywę; językiem doprowadzał ją do ekstazy.

Nadal drżała, gdy Travis wstał i rozpiął dzinsy. Gdy rozległ się grzmot pioruna, wszedł w nią.

- Trzymaj mnie, Christine - wycedził.

Poruszał się rytmicznie i po chwili orgazm znowu wystrzelił w jej wnętrzu. Burza

zagłuszała jej krzyki. Christine trzymała się go mocno, gdy jego ruchy stawały się coraz dziksze. Nie puści go aż do jutra. Wtedy wróci do spokojnego życia. Tej nocy stworzy swoje wspomnienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Travis powoli usiadał w łóżku i rozejrzył się po pokoju Christine. Wschodzące słońce wlewało się przez żaluzje. Nie chciał szukać szmaragdu. To mogła być jego jedyna szansa, ale uważał, że to niestosowne.

Spojrzał na śpiącą obok Christine. Zaczynał wierzyć, że nie zabrała szmaragdu. Uważał, że tylko ona miała do tego okazję, ale nie miał na to dowodu. Czy to była jego wymówka, aby natychmiast za nią jechać?

Musiał jednak odnaleźć klejnot dla Arona.

Wstał i spojrzał na półkę. Kilka ozdobnych szkatulek. Mogła w nich ukryć kamień.

- Która godzina? - sennym głosem spytała Christine.

Znieruchomiał.

- Jeszcze wcześniej. Śpij.

Christine powoli usiadła i zasłoniła kołdrą nagie ciało.

- Dokąd się wybierasz?

- Chciałem wrócić do pensjonatu - skłamał.

Cisza.

- Och, dobrze.

- A myślałaś, że gdzie się wybieram? - Wrócił do łóżka.

- Nie wiem. Myślałam, że wyjeżdżasz. Z miasta.

Zdziwił się.

- Chcesz, żebym wyjechał?

- Nie, ale Cedar Valley jest dla ciebie za małe. Zbyt ciche.

To przez tę ciszę zbudził się przed świtem. Unikał ciszy, jak sięgał pamięcią.

- Bywałem w mniejszych.

- Opowiesz mi kiedyś o nich. Co myślisz o Cedar Valley?

- Jest podobne do ciebie. - Wszedł do łóżka i wyswobodził jej rękę z kołdry.

- Naprawdę? Jak?

- Jest naturalnie śliczne. Wygodne.

- Czasami za bardzo.

Nie wiedział, czy Christine mówi o sobie, czy o miasteczku.

- I po chwili nie możesz mieszkać gdzie indziej. - Zacisnęła wargi. - Nie martw się, to wrażenie przechodzi.

- Jak to?

- Mój tata mieszkał tu całe życie. Kiedy znalazł się w tarapatach finansowych, po prostu wstał i wyszedł. I więcej o nim nie słyszałam. Mama wyjechała, gdy ponownie wyszła za mąż. Nie mogła się doczekać wyjazdu.

- A ty zostałaś.

- Raczej zostawili mnie. Nienawidzę tego uczucia. Chyba przez to za bardzo wiąże się z ludźmi. Nie mówię tego, żeby cię wystraszyć, ale chciałam zostać w Vegas jeszcze jeden dzień.

Gdyby została, pomyślał Travis, to może nie uciekłyby ze szmaragdem.

- Dlaczego wyjechałaś?

- Bo wszystko było idealne. Nie chciałam tego niszczyć, zostając. To był mój pierwszy numererek na jedną noc, i nie chciałam tego popsuć.

Uśmiechnął się.

- Twój pierwszy? Dlaczego nie umieściłaś go na liście? A może masz osobną listę erotyczną?

- Erotyczną? - Christine pokręciła głową. - Tej, którą mam, nie umiem zrealizować.

- Co byłoby na takiej liście? - Stęzał na myśl o fantazjach Christine. Czy byłyby słodkie i romantyczne, czy zaszokowałyby go? - Czego chciałabyś najbardziej?

Oczy jej rozbłysły. Travis wiedział, że to on króluje w tej fantazji.

- Co to jest?

- Chcę się zatracić. Stracić panowanie - szeptała. - Nie chcę myśleć ani się martwić. Chcę tylko czuć. Dać się ponieść.

- Mam pomysł. - Mógł teraz spełnić jej marzenie. - Tylko nie wiem, czy jesteście na to gotowi.

- Mów.

To mogło zmienić między nimi wszystko. Pewnie odmówi, a on już nigdy nie trafi do jej łóżka. Jednak musiał to zaproponować.

- Zawiążę ci oczy.

Później tego ranka, w drodze do pracy, Christine wstąpiła do pralni Jill.

- Dzień dobry.

Jill podniosła wzrok znad komputera i zdziwiła się.

- Dzień dobry. To nowa sukienka?

- Nie. Przeważnie jej nie noszę, bo materiał przywiera i przez to dekolt się pogłębia. - Podobał jej się kolor i kobieca linia. A kiedy Travis zobaczył ją w tej sukience, oczy mu się zaświeciły.

- Wygląda świetnie. Szczególnie, jak tak sobie upniesz włosy.

- Dziękuję. - Część włosów upięła, a reszta spadała jej na ramiona.

- Przyszłaś po pranie? Jeszcze nie jest gotowe.

- Nie, nie. Nie spiesz mi się. Przyszłam, bo mam pytanie. Masz listę marzeń erotycznych?

- Co takiego?

- Poważnie. Ja nie mam takiej. Mam normalną na sto punktów, ale żaden wpis nie ma związku z seksem. Co to o mnie mówi? Może Darrell miał rację?

- Darrell to idiota. Nie miałaś takiej listy, bo nie mogłaś mu powierzyć swoich fantazji. To nic dziwnego.

- Nie możesz obwiniać tylko jego. - To prawda, że była nudna w łóżku z Darrellem. Z Travisem stawiała się śmiała.

Powinno być odwrotnie. Darrella znała latami. To dlaczego czuła się bardziej związana z Travisem? Nie powinna być ostrożniejsza?

- Mam dwadzieścia osiem lat i nigdy nie myślałam o fantazjach erotycznych. A czy ty masz taką listę?

- Mam.

- Poważnie? Wszyscy mają, tylko nie ja?

- Jest krótka. Skąd te pytania?

Christine wyprostowała się i uśmiechnęła się dumnie.

- Stoi przed tobą ktoś, kto dzisiaj rano sporządził taką listę.

- Gratulacje. Już coś zaliczyłaś?

- Kilka rzeczy. - Nie zamierzała się dzielić szczegółami.

- A Travis pokazał ci swoją listę?

- Nie... - Nie zdradzał swoich fantazji. Ona odsłaniała się przed nim bardziej, niż chciała, a on nie dzielił się wieloma rzeczami. - Nie pytałam.

- Dlaczego nie? To do ciebie niepodobne. Zawsze pytasz ludzi o ich cele i pragnienia. Dlaczego nie zapytałaś kochanka o jego erotyczne dążenia?

- Nie chcę się dowiedzieć, że nie potrafię ich zaspokoić - wyznała po cichu Christine.

- Chyba nie masz się czym martwić. Przyjechał tu dla ciebie.

Faktycznie jego przyjazd zaskoczył ją i udowadniał głębię uczuć.

- On tu nie zostanie.

- Świetnie! - wykrzyknęła Jill. - Nie szukasz związku.

- To prawda... - To miała być tylko przygoda.

- Sama mówiłaś, że okazje przeciekają ci przez palce. Teraz masz szansę coś zrealizować.

- Masz rację.

- Gdzie on teraz jest?

- Śpi. W moim łóżku.

- Naprawdę? Nie martwisz się, co ludzie powiedzą?

Wzruszyła ramionami.

- Z Darrellem chodziłam latami i nikt się nie oburzał.

- To dlatego, że Darrell nie jest seksownym nieznajomym z Vegas. Ludzie pomyślały, że oszalałaś i się staczasz. I to z ich pieniędzmi.

- Nigdy dotąd nie dawałam im powodu do zmartwień. - Christine zerknęła na zegarek i ruszyła do drzwi. - A Cedar Valley przekona się, że nawet ktoś tak seksowny jak Travis nie przewróci mojego życia.

- Zobaczymy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po południu Travis zaparkował motocykl przed bankiem. Westchnął, sięgając po komórkę. Nie chciał tej rozmowy, ale odkładał ją przez kilka godzin.

Aron odebrał po pierwszym sygnale.

- Powiedz, że masz szmaragd.

Travis chciałby, aby tak było.

- Mamy problem.

Przyjacieli westchnął boleśnie.

- Co się stało?

- Christine chyba nie ma kamienia.

- Spóźnił się? Oddała go Hoffmannowi? Czy skradła?

- Nie, raczej nie miała z tym nic wspólnego. - Jak mógł uznać ją za złodziejkę? Nie umiała kłamać. Była cicha i dobra. Za nic nie złamałaby prawa.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Pomyślałem, że tylko ona mogła zabrać kamień. - Zbyt szybko ją oskarżył. -

Najwidoczniej myliłem się.

- Mówiłeś, że miałeś kamień, jak szedłeś do jej pokoju w hotelu.

- Tak myślałem. Byłem w stu procentach pewien, że go mam.

- Czy ktoś wchodził do pokoju, jak tam byłeś? Sprzątaczką? Obsługa?

- Nie. - Zasnął co prawda, ale nie było śladów, że ktoś wchodził.

- Mogła go oddać goryłom Hoffmanna, kiedy spałeś.

- Niemożliwe.

- Chłopie, poprosiłem cię, żebyś pilnował szmaragdu, bo tylko tobie ufam, poza moją żoną. Tyle razy powierzyłem ci własne życie.

- Naprawię to.

- I nadal wierzysz, że ona jest niewinna?

- Tak - odparł. Nie mógł powiedzieć Aronowi, że wierzy w swoje przeczucie.

Nastał moment ciszy.

- Znowu z nią spałeś?

- Co?

- Tak myślałem. Co ta kobieta ma w sobie? Już za pierwszym razem dałeś się nabrać na jej niewinną pozę. Miałeś ją sprawdzić, a ty znowu uprawiałeś z nią seks.

Travis musiał się przyznać do winy.

- Taki byłeś pewien, że to ona ma kamień. A jak tylko ją widzisz, to myślisz, że to niemożliwe, by cię oszukała.

- To nie tak. Przeszukałem dom. - Nienawidził siebie za naruszenie jej prywatności. - Nie ma tam szmaragdu. W ogóle żadnej biżuterii, kosztowności i pieniędzy.

- Szukaj dalej. Na pewno ona go ma. Musiała go gdzieś ukryć. Spróbuj u niej w pracy. W torebce. W kieszeni.

- Instynkt mi mówi, że nigdy go nie miała. - Gdyby go zabrała, to nie pozwoliłaby, aby się do niej zbliżał, mieszkał w jej domu i spał z nią.

- To kto to zrobił? - Aron podniósł głos. - Straciliśmy trzy dni na szukanie mojego

amuletu. Może być gdziekolwiek.

- Według mnie to Pitts i Underwood - stwierdził Travis i zsiadł z motocykla. - Byli zdeterminowani. Mogli mi świsnąć, kiedy Christine wygrała pieniądze.

- Zauważyłbyś.

Pewnie tak. Wiedział, jak unikać takich sytuacji, ale doświadczenie na nic się nie przydawało, kiedy koncentrował się na Christine.

- Wracam do Vegas i pomyślimy, co dalej.

- Wyglądasz na rozczarowanego. Myślałem, że z radością stamtąd pryśniesz.

Nie chciał wyjeżdżać. To go dziwiło. Jak mógł zostawić Christine po dzisiejszym poranku?

- Nie wiem, czego chcesz dokonać w Vegas - mówił Aron. - Wszyscy pokerzyści wyjechali. Hoffmann też. Teraz jest za późno, żeby się zgłosić na policję.

- Nie poddam się - wycedził Travis. - Znajdę szmaragd.

- Myślałem, że to genialny pomysł, żebyś ty przechował kamień.

- Nie wiem, co poszło nie tak.

- Kiedy wracasz? Nie mogę dłużej siedzieć w Vegas; Diana zacznie zadawać pytania.

Travis zatrzymał się przy wejściu do banku.

- Nie wie, że szmaragd zaginał? - To go zaskoczyło. Myślał, że Aron o wszystkim mówi żonie.

- Nie chcę, żeby się martwiła. Szmaragd to moja najcenniejsza rzecz i zamierzam go użyć do... Nie wiem, co zrobię, jak go stracę.

Travis zawiódł przyjaciela i źle się z tym czuł.

- Za godzinę wyjeżdżam.

- Świetnie. Nadal uważam, że to Christine zabrała kamień.

- Ona go nie ma - upierał się Travis. - Muszę jej powiedzieć, że wyjeżdżam.

- Nie zasługuje na taką grzeczność - odparł Aron i nagle się rozłączył. Trávisa przepełniało poczucie winy.

Travis wszedł do banku. Nie było klientów. Pomachał do Laurie i poszukał Christine.

Siedziała w swoim biurze i rozmawiała przez telefon. Była radosna i zrelaksowana. Spojrzała na niego. Czuł z nią więź. Nie mógł jej zostawić.

- Travis? - Przysadzisty ochroniarz przerwał mu tok myśli. - Chcę z tobą zamienić słowo.

- Dlaczego mam przecucie, że wpadłem w tarapaty? - zapytał z uśmiechem.

- Może nie przywykłeś do małych miasteczek, ale musisz uważać - poważnie odparł mężczyzna.

Travis znieruchomiał.

- Coś takiego? - Czyżby Harold podsłuchał jego rozmowę z Aronem?

Harold rozejrzał się i zniżył głos.

- Byłeś u Christine w nocy i dzisiaj rano.

Wiedział, że kusił los. Powinien wrócić do pensjonatu przed świtem.

Nie znał małomiasteczkowej etykiety, ale właśnie skomplikował życie Christine.

- I? - zapytał.

Harold wytrzymał jego spojrzenie.

- Twoje łóżko w pensjonacie było nietknięte.

- Skąd wiesz?

- Słuchaj, cieszymy się, że Christine kogoś znalazła, ale komuś ta znajomość mogłaby się nie spodobać.

- A kogo to może obchodzić? Mówimy o dwojgu dorosłych ludzi w zaciszu domowym.

- Miastowi tego nie rozumieją. Jak młoda kobieta ma przygody, to były chłopak się burzy.

- Darrell. Co takiego mówi?

- Że skrywała swoją dziką naturę. A to w przypadku kierownika banku może ludzi niepokoić.

- Rozumiem. Dzięki za wyjaśnienia. - Dobrze, że wyjeżdża. To podreperuje jej reputację.

Christine odłożyła słuchawkę i spojrzała na drzwi. Była cała podekscytowana, widząc, jak Travis rozmawia z Haroldem. Wstała i zakręciło jej się w głowie z radości. Musiała opanować to uczucie. Nie szukała związku. Mężczyzna nie mógł odwracać jej uwagi od celów.

Do banku weszła Faye Lamb z córką, Bonnie. Przecież dzisiaj nie był poniedziałek. Christine wyszła z biura i uśmiechnęła się szeroko do Trávisa, zanim podeszła do obu pań.

- Dzień dobry, pani Lamb - Christine powitała najcenniejszą klientkę. - Cześć, Bonnie. Nie spodziewałam się was dzisiaj.

Bonnie uśmiechnęła się boleśnie.

- Mama nie może się zdecydować, jaką biżuterię dać mojemu bratu.

- Postanowiłam podzielić wszystko równo pomiędzy oboje dzieci - oznajmiła Faye.

- Poproszę Laurie, by pomogła wam w depozycie - powiedziała Christine i po ich odejściu pospieszyła do biura, gdzie czekał na nią Travis. Chciała go pocałować na powitanie, ale opanowała się. - Travis, co tu robisz? - Z trudem panowała nad emocjami.

- Możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

Spoważniała.

- Coś się stało?

- Muszę wyjechać.

- Och! - Po tym, co się wydarzyło dzisiaj rano? Gdy zrealizowała z Travisem swoje najsłynniejsze fantazje? A dla niego to była tylko zabawa. - Rozumiem.

- Chyba nie. - Sięgnął po jej dłoń, ale wyrwała ją. - Przyjaciel potrzebuje mojej pomocy. Miał szmaragd i ktoś go skradł.

Christine przewróciła oczami. Nie uwierzyła.

- Mógłbyś wymyślić coś lepszego. Po prostu powiedz prawdę.

- Christine, nie zmyślam tego.

- Dobrze. - Nie wierzyła mu. Słyszała to już wcześniej. Będziemy w kontakcie. - Planujesz wrócić?

- Nie wiem, ile czasu to zajmie.

Zauważyła, że nie odpowiedział na jej pytanie. Nie wróci. Oddała mu się, a on chce odejść. Za mocno zaangażowała się w ten związek. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Za godzinę.

Zacisnęła usta. Nie czeka jej kolejna noc z nim. Powinna być wdzięczna za tyle.

– Przykro mi.

– Mnie też.

Odwróciła się i zobaczyła, jak Faye i Bonnie podchodzą do wyjścia.

– Przepraszam cię na sekundę. Muszę pożegnać klientkę.

– Poczekam tu.

Lecz tylko przez krótką chwilę, upomniała się Christine. Travis wyjeżdża. Nic go tu nie zatrzyma.

Christine powstrzymywała łzy. Nie była dla niego wystarczająco ekscytująca. Otworzyła się przed nim, zdradziła marzenia i obawy, ale to nie zaintrygowało Trava. Już chciał uciekać.

– Czy jeszcze czegoś sobie pani życzy? – spytała panią Lamb.

– Nie, chcieliśmy wziąć tylko jedną rzecz. – Bonnie przyjrzała jej się z zainteresowaniem. – Nic ci nie jest, kochana?

– Nic. Dziękuję. – Nie wiedziała, jak wygląda. Czy miała łzy w oczach?

– Czy to ten mężczyzna z Vegas nie dał ci spać przez całą noc? – spytała Faye. Pomachała do Trava stojącego w drzwiach biura.

– Mamo! – obruszyła się Bonnie.

– Pamiętam, jak to było z moim Stanleyem. Czasami kupował mi biżuterię po dziwnej nocy.

– Dobrze, mam. – Bonnie przejęła inicjatywę. Położyła dłoń na jej plecach i skierowała ją do drzwi. – Masz swoją broszkę. Spieszmy się do dentysty. Przepraszam, Christine.

– Nie trzeba przeproszać. To ciekawe historie. – Drżała jej dolna warga. Travis nie był jej mężczyzną. Nie upamiętni ich nocy prezentem.

Odprosiła go wzrokiem. Nie była gotowa wracać do Trava. Nie była gotowa na pożegnanie.

Faye nagle się zatrzymała.

– Bonnie, gdzie moja bransoletka?

– Na ręku, mam.

– Nie, patrz. – Potrząsnęła ręką, aż wszystkie bransoletki zabrzęczały. – Gdzie ta ze złotego łańcuszka?

– Jest tu... – Bonnie zaniemówiła. Rozejrzała się po podłodze. – Gdzie się podziała?

– Miałam ją jeszcze przed chwilą. – Faye odwróciła się.

– Niech nikt się nie rusza – poleciła Bonnie.

Harold podszedł do nich, ale Travis stał już u jej boku.

– Jakiś problem? – zapytał Bonnie.

– Zginęła bransoletka mamy.

Christine wyczuła napięcie u Trava.

– Naprawdę? – spytał dziwnym tonem.

– Travis, to nie twoja sprawa. – Zaczęła wracać drogą, którą przeszły obie panie.

- Wiem, że musisz wyjeżdżać.

- Zmiana planów - odparł, idąc obok niej. - Chyba jestem tu potrzebny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Sprawdzę na zewnątrz, pani Lamb - zaproponowała jedna z kasjerek. - Może spadła po drodze.

- Sprawdzę w sejfie - zdecydowała Bonnie.

Travis patrzył, jak kobiety się rozchodzą, ale został z Christine. Może to nie przypadek, że szmaragd i bransoletka zniknęły przy niej. Zerknął na nią; wydawała się szczerze zatroskana.

A kiedy powiedział jej o szmaragdzie, nie zauważył oznak winy czy niepokoju. Nie próbowała nic ukryć. Jedynie przewróciła oczami na jego tłumaczenie. Albo była dobrą aktorką, albo nie miała pojęcia o szmaragdzie.

Nie wierzył, że skradła kamień i będzie bronił jej honoru. Lecz nie mógł ignorować faktu, że zginęła bransoletka pani Lamb. Czyżby to Christine?

Travis podszedł do starszej pani.

- Kiedy ostatni raz widziała pani bransoletkę?

- Proszę mi mówić Faye - zaproponowała starszuszka. Poprawiła siwe włosy i rzuciła powłóczyście spojrzenie.

- Jestem Travis - przedstawił się i ujął jej dłoń. Kobieta lubiła biżuterię. Miała kilka pierścionków na obu rękach, zegarek wysadzany diamentami i na prawym przegubie szereg bransoletek. Sznur szarych pereł, którego z początku nie zauważył. I perłowe kolczyki.

- Lubię często zmieniać biżuterię. Mąż prezentował mi błyskotkę przy szczególnych okazjach, ale tę bransoletkę zawsze noszę. Rzadko ją zdejmuję, bo ma trudne zapięcie.

- Jak wygląda?

- Hm... To taki łańcuszek.

- Łańcuszek o grubym splocie - powiedziała Christine, podchodząc do nich. Z złotego złota, z lat sześćdziesiątych, francuski.

- Skąd wiesz tyle o tej bransoletce? - Nie chciał być podejrzliwy wobec niej, ale wyglądało na to, że studiowała historię tego przedmiotu.

- Faye opowiadała mi o niej. To prezent na wiadomość o pierwszej ciąży.

- Zapięcie był luźne - dodała Faye. - Miałam zanieść do jubilera, zanim sprezentuję ją synowi.

- Nie ma jej nigdzie - oznajmiła Bonnie, wracając pospiesznie.

- Pamiętam! Miałam ją, jak tu wchodziłam. Światło odbiło się od niej i wtedy podeszła do nas Christine.

I wtedy Faye widziała ją ostatni raz, dodał w myślach Travis. Spojrzał na Christine i zastanowił się, gdzie mogła ją schować. Potem wróciła do swojego biura. Miejsc był dużo.

- Widziałaś ją? - spytał Christine.

Pokręciła głową.

- Nie patrzyłam. Widziałam ją wczoraj. Rozmawialiśmy o niej.

- Och, ta bransoletka dużo dla mnie znaczyła - dodała Faye. - Nie wierzę, że ją

zgubiłam.

- Będziemy jej szukać - obiecała Christine.

Harold poklepał Christine w ramię.

- Powinniśmy wezwać policję.

- Naprawdę to konieczne? - spytała Christine. - Znajdzie się.

- Zważywszy wartość biżuterii pani Lamb, to konieczne.

- Och, nie, nie. - Faye machała rękami do strażnika. - Nie chcę sprawiać kłopotów.

- Na pewno się znajdzie - dodała Bonnie.

- Bransoletka jest dla pani ważna i ma dużą wartość - powiedziała Christine. -

Powinniśmy postępować zgodnie z procedurą. Proszę usiąść i poczekać.

- Podam kawę - zaproponowała Laurie, prowadząc Faye i Bonnie do foteli przy ekspresie do kawy.

- Kiedy ostatni raz musieliście postępować zgodnie z procedurą? - spytał Travis.

- Jeszcze nigdy. - Christine rzuciła mu ostre spojrzenie. - Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Zastanawiam się, co to da. Myślisz, że miała ją na sobie?

- Tak - zapewniła Christine. - Nosiła ją na co dzień.

- Myślisz, że zapomniała i ją zdjęła? Zdradza oznaki demencji? - pytał Travis.

Zniknięcie bransoletki można było logicznie wytłumaczyć.

- Nie, jest w dobrym zdrowiu. Przestrzega rozkładu dnia i to jej pomaga. Poza tym Bonnie z nią mieszka.

- Powiedziałaś, że dzisiaj odstąpiła od rozkładu.

- Pani Lamb przychodzi w poniedziałki. Idzie do sejfu z depozytami, gdzie trzyma biżuterię. Dzisiaj powiedziała, że zmienia decyzję, co podaruje synowi, Toddowi.

- Czy często daje biżuterię dzieciom? Może już mu ją posłała. - Sam nie wiedział, dlaczego z takim uporem szukał rozwiązania. Chciał, żeby Christine nie miała z tym nic wspólnego.

- Nie miała do tego okazji. Todd jej nie odwiedza, a Bonnie wiedziałaby o wysyłce.

Travis obserwował Faye i Bonnie, gdy czekały na policję. Wyglądały na zmartwione.

- A gdyby nie chciała podarować jej Toddowi? A gdyby ją chciała sprzedać? - wyszeptał Travis.

- Możliwe, że kiedy twierdzi, że przekazuje je dzieciom, to faktycznie sprzedaje klejnoty. Ale co by jej dało twierdzenie, że ją zgubiła?

- Ubezpieczenie?

- Od nas nic nie dostanie. Bank nie musi płacić za zagubione przedmioty z depozytu w sejfie. Może ubezpieczenie domu to pokrywa, ale nie zawsze tak jest.

Skończyły mu się opcje. Jedyne wyjaśnienie to kradzież.

- Nie sądzę, żeby ją zgubiła. Zdaje się, że ktoś ją zabrał.

- Nie. To niemożliwe. Ufam wszystkim w banku.

- Wszystkim?

Spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok.

- Tak, nawet tobie. Nie zbliżałeś się do nich.

Ale ty się zbliżałaś, pomyślał Travis. Zawsze jesteś w pobliżu, gdy giną klejnoty.

- Jill, to było okropne - mówiła Christine, pijąc ostatni łyk piwa wieczorem w barze. Siedziała razem z koleżanką i Travisem w kącie, ale czuła się jak w świetle reflektorów. Widziała, jak wszyscy na nią patrzą, w milczeniu oskarżając. Słyszała strzępy rozmów.

Sąsiedzi uważali, że ona ma związek z zaginioną bransoletką.

- Nigdzie nie możemy znaleźć bransoletki pani Lamb - opowiadała Christine. - Policja sporządziła raport, a ja czułam się jak przestępca.

Jill pokiwała głową.

- Słyszałam o tym.

- Na pewno. - Oparła się i położyła głowę na ramieniu Trávisa. Dobrze, że był, ale na pewno niedługo wyjedzie.

- Słyszałam, że Laurie urządziła scenę, otwierając torebkę i opróżniając ją na biurko, żeby udowodnić, że nie ma bransoletki. A potem wszyscy poszli za jej przykładem.

Christine zawsze uważano za godną zaufania, a teraz mieszkańcy Cedar Valley podejrzewali, że jej szalona natura oznacza skłonność do kradzieży.

- Może to paranoja, ale czuję się, jakby wszyscy na mnie krzywo patrzyli.

- To tylko twoja wyobraźnia - powiedział Travis.

- Nie - stwierdziła Jill. - Myślę, że Christine ma związek z bransoletką.

- Dlaczego? - spytał. - Nie ma dowodów. Przecież nie kradła wcześniej. Dlaczego tak łatwo ją podejrzewają?

Jill zmierzyła ją wzrokiem.

- Chyba żartujesz - mruknęła Christine. To się już działo. Mieszkańcy Cedar Valley nie ufali jej, bo była z Travisem. Gorzej, nie miała ochoty tego ukrywać.

- Zgubiłem się - wyznał Travis. - O czym mówisz?

- Christine niedawno była w Vegas - powiedziała Jill. Skoczyła z wieżowca. Uprawiała hazard. Poderwała nieznanego. Nie wiadomo, co zrobi dalej.

- Ci ludzie mnie znają - upierała się Christine. - Nigdy nie dałam im powodu do podejrzeń.

- Myśleli, że cię znają. Ale ty się zmieniasz. Na ich oczach - obwieściła dumnie Jill.

Christine uderzyła dłonią w stół.

- Nie wzięłam tej bransoletki.

- Wiem - zapewniła ją przyjaciółka. - Travis też wie. Niech sprawa przycichnie, a wszyscy też będą to wiedzieć.

Christine pokręciła głową.

- A jak bransoletka się nie znajdzie? Będą mnie obwiniać. Bank straci zaufanie.

- Znajdą bransoletkę - odezwał się Travis.

Christine nie była tego taka pewna. Podejrzewała, że ktoś ze współpracowników ją skradł i chciał, żeby wina spadła na nią. Zrobiło jej się niedobrze.

- Muszę wyjść - powiedziała, chwytając torebkę. - Przepraszam.

- Nie martw się - zawołała za nią Jill. - Prześpij się. Jutro będzie lepiej.

- Dzięki.

- Miło było cię poznać, Travis - dodała Jill, gdy Travis wstał. - Wpadnij do pralni na pogaduszki.

Travis prowadził Christine do drzwi. Nikt nie śmiał wejść im w drogę. Żeby tylko potrafił rozwiązać tę sytuację.

- Nigdy dotąd nie oskarżono mnie o coś takiego - powiedziała Christine w drodze do domu. - Ludzie mnie tutaj znają. W przeciwnym razie nie zostałabym kierowniczką banku.

- To moja wina - wyznał Travis. - Przeze mnie wątpię w twoją reputację.

Spojrzała na niego. Zauważyła, że ta sytuacja mu ciąży.

- Nie chcę w to wierzyć. Ktoś znajdzie bransoletkę i wszystkim będzie wstyd, że mnie oskarżali. Ale jutro będzie mi trudno iść do banku.

- To nie idź. Weź wolne.

Christine zdziwiła się. To ostatnia rzecz, jaką powinna zrobić.

- Nie mogę. Już miałam trzydniowy weekend.

- Możesz wykorzystać chorobowe.

- W dzień po zaginięciu biżuterii w banku? Ludzie pomyślą, że to z mojej winy.

- A jak pójdziesz do pracy, będziesz się musiała zajmować ciekawskimi i gniewnymi klientami. To kolejny powód, żebyśmy wyjechali na dzień z Cedar Valley.

Najwyraźniej Travisowi bardziej paliło się do wyjazdu niż jej.

- Co chciałabyś zrobić? - spytał. - Chyba znajdziemy coś na twojej liście?

- Travis, nie. - Zatrzymała się. - Nie mogę wyjechać. Nie teraz.

- To idealna okazja - upierał się. - Nie czujesz się jak pod mikroskopem?

- A ty?

- Tak.

Nie powinna się dziwić. Z pewnością było mu tu ciasno.

- Co zazwyczaj robisz przy takich okazjach?

- Szukam innego wyzwania. Przygody. Musi tu być coś, co możemy zrobić.

- Travis, ja zostaję. Ty nie musisz. - Coś ją ścisnęło za gardło. Nie chciała, by wyjeżdżał, ale nie mogła go tu zatrzymać. - Zamierzałeś wyjechać, zanim zginęła bransoletka.

- Powiedziałem, że zostanę.

- Mówisz, jakby to była jakaś kara. - Rozumiała jego potrzebę przemieszczania się. Nie chciał zostawać w jednym miejscu, żeby nie być jak jego babcia. - Przykro mi, że Cedar Valley jest tak mało ekscytujące dla ciebie.

- To nieprawda.

Christine ruszyła dalej.

- Och, i ta cała historia o zaginionym szmaragdzie. Znajdź lepszą wymówkę.

- Nie muszę szukać wymówek. Jak chcę gdzieś pojechać, to jadę. Nic mnie nie będzie powstrzymywać.

Wiedziała, że pije do niej.

- To po co tu jeszcze jesteś? - Nagle uderzyła ją straszna myśl. Stanęła. - Myślisz, że to ja wzięłam bransoletkę?

Travis zaniemówił i odwrócił wzrok.

Mężczyzna, któremu ufała, z którym ryzykowała swoją reputację, nie ufał jej.

- Nie potrafisz odpowiedzieć? - spytała łamiącym się głosem.

- Nie sądzę, że skradłaś bransoletkę - powiedział w końcu.

- Nie jesteś do końca przekonany. - Była zrezygnowana. Przynajmniej Jill w nią

wierzyła. – Dobranoc, Travis.

– Dobranoc, Christine – zawołał za nią. – Słodkich snów.

– Przyślij mi kartkę.

– Nie wyjeżdżam. Będę w pensjonacie.

– Dlaczego? Przecież nie chcesz tu być.

– Nie wiesz, czego chcę – warknął.

Otworzyła drzwi i odwróciła się. Travis stał na chodniku. Był gotów się bronić, ale wiedziała, że ma ochotę uciec.

– Nie musisz nic mówić. Widzę to w twoich oczach – powiedziała. – To, jak chodziłeś po banku. Jak nie mogłeś usiedzieć.

– Nie porównuj mnie do twojego ojca.

– Punkt dla ciebie. Travis, nie chcę cię zatrzymywać. Rób, co chcesz, ale ja zostaję. – Zamknęła drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Christine wpatrywała się w ekran komputera w biurze. Był szary dzień, a cisza wszechogarniająca. Chciała wyrwać się z banku i pobiec do domu, ale nie mogła. Przejdzie przez to. Zawsze jej się udawało. Kiedy ojciec ją zostawił z bałaganem w finansach, pracowała ciężko. Kiedy Darrell zerwał z nią oficjalnie, zachowywała się, jakby się nic nie stało. Jednak ból i rozczarowanie wprowadziły ją w stan odrętwienia.

Tego nie chciała. Travis pokazał jej szalone momenty. Już nigdy więcej go nie zobaczy. Chciał jej pomóc i dać wytchnienie, ale ona nie mogła uciekać przed problemem. Rozejrzała się po banku.

Wiedziała, jak funkcjonuje Cedar Valley. Niepisane zasady i dziwne rytuały. Travis ich nie potrzebował.

Pewnie już wyjechał. Nie kontaktował się z nią od rozstania, gdy odrzuciła jego propozycję wolnego dnia. Zamknęła oczy. Palily ją łyzy. Wstrzymywała go. On zmierzał ku wielkiej przygodzie, a ona została w domu.

Czy rzeczywiście świat by się skończył, gdyby wyjechała z nim na jeden dzień? Nie było żadnych ważnych kwestii. Zrobiłaby z nim coś szalonego. Coś, co zapamięta. Może ktoś uznałby to za przyznanie się do winy, ale ona знаła prawdę.

Usłyszała, jak otwierają się główne drzwi. Odwróciła się z nadzieją, ale rozczarowała ją widok Darrella. Szedł do jej biura. Nie miała ochoty się z nim widzieć. Jednak był klientem. Zgodnie z zasadami wstała i wyszła się z nim przywitać.

- Darrell. - Christine stanęła w drzwiach. Gdyby pozwoliła mu wejść, nigdy by się go nie pozbyła. - Jak się mają sprawy w księgarni?

- Świetnie.

- To dobrze. - Pomagała mu, gdy postanowił otworzyć interes. Pamiętała, jak prowadziła go przez całą papierkową robotę. Był jej za to wdzięczny, a ona szczęśliwa, widząc, jak realizuje swoje marzenie.

Jednak Darrell nie odwzajemnił się jej tym samym. Ona chciała podróżować po świecie. Wspinać się po górach. Sprostać wyzwaniom. On był zbyt zajęty księgarnią i uznawał jej potrzeby za stratę czasu.

A nie znał ich wszystkich. Dobrze, że nigdy nie pokazała mu swojej listy.

- W czym możemy dzisiaj pomóc? - zapytała Christine z profesjonalnym uśmiechem.

- Naprawdę poznałaś tego Travisa w Vegas?

Tego się nie spodziewała usłyszeć.

- Dlaczego pytasz?

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku, możesz mi powiedzieć prawdę.

Odsunęła się od niego.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Byłaś zła o to, co powiedziałem... pod wpływem. To nie była moja wina.

Nigdy nie przyzna się do winy, pomyślała Christine.

- Teraz chcesz o tym rozmawiać?
- Po naszym rozstaniu mogłaś być skołowana.
- Zapewniam cię, że nie byłam. - To bolało, ale szybko doszła do siebie.
- Naprawdę byłaś w Vegas?
- Tak. Dlaczego?
- Słyszałem, że grałaś w rozbieranego pokera i uprawiałaś seks w toalecie samolotu.

- Słucham? - Zaniósła się śmiechem. - I ty w to uwierzyłeś? Czy ty w ogóle mnie znasz?

- Wiem, że jesteś wściekła na mnie i musisz udowodnić, że jestem w błędzie. Czy zapłaciłaś Travisowi, żeby tu przyjechał i udawał twojego kochanka?

- Naprawdę mnie nie znasz. Za dużo czytasz.
- Musisz przyznać... że nie jesteś w jego typie.
- Według ciebie żaden facet się mną nie zainteresuje?
- Coś tu nie pasuje - nalegał Darrell.
- Bo on jest ekscytujący, seksowny i trochę groźny?

Darrell poczerwieniał.

- Tak.

Christine przywołała go palcem.

- Zdradzę ci sekret.
- Tak? - Pochylił się.
- To nie twój interes.

- On nie jest twoim chłopakiem, co? Dlatego nie chcesz odpowiedzieć. Chcesz udowodnić wszystkim, że myliłem się co do ciebie, więc zawarłaś z nim umowę.

- Niczego z nią nie zawarłem - rozległ się za nimi głos Trávisa. - A Christine nie musi opowiadać ci o naszym związku.

- Travis. - Powstrzymała się, aby go nie przytulić. - Co tu robisz?
- Bank kończy pracę, więc postanowiłem po ciebie przyjechać.
- Travis, poznałeś Darrella?
- Tak - odezwał się jej były chłopak.
- Pójdę po torebkę - powiedziała Christine. Słyszała, jak dwaj mężczyźni rozmawiają.

- Darrell, wierzysz czy nie, że w Christine jest odrobina szaleństwa?

- Nigdy tego nie zauważyłem.

- No pewnie. To dlaczego opowiadasz wszystkim, że nie panuje nad sobą i nie można jej ufać?

Christine znieruchomiała. Kiedy Darrell to powiedział? Skąd Travis o tym wie?

- Chyba mnie z kimś mylisz.
- Nie. Ale zaspokoję twoją ciekawość. Ma w sobie szaleństwo, ale nie brawurę.
- Dlaczego mam cię słuchać?

- Widziałem to szaleństwo wiele razy. Nigdy nie traci panowania. Nie rozumiem tylko, czy jesteś zły, bo udowodniła, jaki z ciebie kłamca, czy że nie poznałeś jej drugiej strony.

- Nie ma takiej - odparł Darrell. - Wiedziałbym.
- Naprawdę? Wymień jedną rzecz z jej listy?

- Jakiej listy?

- Właśnie. Nie ufała ci na tyle, by ją pokazać. Ja tobie też nie ufam. Jak będziesz się jej naprzykrzał, to będziesz miał do czynienia ze mną.

Christine pospiesznie schwyciła torebkę.

- Jestem gotowa - powiedziała do Trávisa.

- Nie mam na to czasu. - Darrell obrócił się na pięcie i wyszedł z banku.

Christine wspięła się na palce i pocałowała Trávisa w policzek.

- Dziękuję.

- Proszę. On naprawdę myślał, że zapłaciłaś mi za przyjazd tutaj.

- Uważał mnie za nudną, a ty nie. Albo myśli, że czegoś nie zauważył, albo przy tobie jestem inna.

- A dlaczego jesteś inna? - Objął ją ramieniem i eskortował do drzwi.

- Nie jestem. Odkąd wróciłam do domu, nie zrobiłam niczego z listy.

- Musimy nad tym popracować. Mam kilka pomysłów.

- Travis, dlaczego jeszcze nie wyjechałeś?

- Zamierzałem. Myślałem, że nie chcesz mnie tutaj.

- Dobrze, że jesteś. - Wiedziała, że jego wyjazd to kwestia czasu.

- Ale przemyślałem to. Nie mogłaś wziąć wolnego. To by tylko spiętrzyło problemy.

- Więc co robiłeś?

- Byłem w mieście. Pokręciłem się, posłuchałem plotek. Najwyraźniej wygrałaś mnie w rozbieranego pokera.

Christine jęknęła i zasłoniła twarz.

- Nie martw się. Wyprowadziłem ich z błędu. Powiedziałem, że to był blackjack.

- Travis. - Lekko uderzyła go pięścią w ramię.

- Trochę to potrwa, zanim mnie polubią. - Wziął ją za rękę.

Christine zatkąło. Czyżby rozważał pozostanie tu dłużej?

- Nie chcę cię tu zatrzymywać. Wiem, że nie lubisz Cedar Valley.

- Nie. - Travis prowadził ją do motocykla. - Widzę dobre i złe strony. Rozrywki i ekscytacji trzeba tu poszukać. Coś się znajdzie.

- To prawda. - Przypomniała sobie zabawy z koleżankami wymyślane z nudów. - Nie widziałeś jeszcze mojego Cedar Valley.

- Pokaż mi. Potrzebuję przewodnika.

Wydeła wargi i udawała, że się zastanawia.

- Na to trzeba więcej niż jednej nocy.

- Poważnie?

- Travis, nie jesteś sprawiedliwy. Poprowadzę cię.

Travis stał na półce skalnej i słuchał Christine, kiedy wskazywała różne miejsca w paśmie górskim. Ruszyli przez las, gdzie pośród drzew ścieliła się mgła, stwarzając niesamowity nastrój. Dotarli do skraju lasu, gdy słońce zaczęło zachodzić. Travis objął Christine i razem patrzyli, jak niebo zmienia kolory.

- Czyż to miejsce nie jest cudowne? - spytała Christine szeptem. - Oczywiście to nie to samo co wulkany w Indonezji.

- Jest piękne. - Rozumiał, dlaczego to jej ulubione miejsce.

- Wspinaliśmy się tutaj z Jill w dzieciństwie.

- Dlaczego przestałyście?

- Zawsze chcieliśmy poznać inne miejsca, ale się nie udało. Musimy wracać, zanim się ściemni.

- Dziękuję, że mi pokazałaś swoje Cedar Valley.

- Chciałabym ci pokazać więcej. Może kiedyś.

- „Kiedyś” to moje najmniej ulubione słowo. Jest takie nieokreślone.

- Jak twoje plany.

To prawda. Jego następny ruch nie był oczywisty. Chciał zostać z Christine, ale właśnie z nią nie powinien być. Jej świat był mały i trudno jej było znaleźć odwagę, by się wydostać z bezpiecznego kokonu.

Dla niego był to znak ostrzegawczy. Gdyby został, czy skończyłby jak jego babcia?

- Moja babcia zawsze mówiła „kiedyś”. Kiedyś poczuje się lepiej. Kiedyś nie będzie się bała. Ale te obawy rządziły jej życiem i moim. Ja postanowiłem tego słowa nie używać.

- Dopiąłeś swego. Nie masz domu, jesteś ciągle w podróży i nie podążasz tą samą drogą co twoja babcia.

- Prawda, ale robiłem to ze strachu. Miałem wiele ekscytujących momentów w życiu, ale nie była to wielka przygoda. - Czasami go to męczyło, czuł się samotny. Chciał stworzyć coś trwałego. - Chcę tego, co ty masz w Cedar Valley.

Christine potknęła się.

- Jesteś pewien? Tu nie ma zbyt wiele.

- Jesteś ty. - Nagle poczuł, że te wszystkie podróże zawiodły go do Christine.

- Co tu będziesz robił?

Jeszcze o tym nie myślał.

- Słyszałem od Darrella, że to popularne miejsce weekendowych wycieczek w tym rejonie.

- Przesadził.

- Mogę to zmienić. - Był gotów na to wyzwanie. Najpierw jednak musiał się zająć swoją największą porażką. - Muszę wyjechać i pomóc Aronowi.

- Temu od szmaragdu?

- Tak! Miał szmaragd. Znalazł go, kiedy... Lepiej nie będę ci nic mówił. Nie najlepiej to wygląda.

Opanowała uśmiech.

- Rozumiem. Musisz to naprawić, bo sobie nie wybaczysz.

- Lecz najpierw muszę zadbać o jedno w Cedar Valley.

- O co?

- Oczyszczę twoje imię. Dowiem się, co się stało z bransoletką pani Lamb.

- Jak tego dokonasz?

Nie miał pojęcia.

- Poczekaj, a zobaczysz.

- Nie masz planu, co?

- Christine, powinnaś już wiedzieć, że nigdy nie mam planu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Travis, omawialiśmy to setki razy. - Siedzieli nazajutrz rano na werandzie i pili kawę. - Żadna z twoich teorii nie ma sensu. Nie wiemy, kto zabrał bransoletkę.

- Co ci podpowiada instynkt?

- Że powinniśmy to zostawić policji.

- To nie mógł być nikt z pracowników. Nie mieli okazji. Kto to zrobił według ciebie?

- To musiała być Faye albo Bonnie.

- Nie mają motywu.

Travis zamyślił się.

- Co wiesz o rodzinie Lamb? - spytał w końcu.

- Niewiele. Zawsze byli zamożni. Todd i Bonnie są ode mnie przynajmniej dwadzieścia lat starsi, więc nie znam ich za dobrze.

- Co się o nich mówi?

- Chcesz plotkować?

- Plotki istnieją, szczególnie w takim małym miasteczku.

- Nie każda plotka to prawda. Pamiętasz, rzekomo wygrałam ciebie w pokera?

Wróćmy do Lambów.

- Co o nich słyszałaś?

- Nic złego. Faye jest lubiana i szanowana za filantropię. A Bonnie ludzie podziwiają za poświęcenie matce.

- A Todd?

- Kiedy dorastał, sprawiał kłopoty. Złapano go na niszczeniu mienia i pewnie też kradł.

- A jaki jest teraz?

- Nie wiem. Chyba wyrósł z tego, bo w przeciwnym razie słyszelibyśmy o tym. Mieszka daleko i nie przyjeżdża zbyt często. Tylko jak potrzebuje gotówki, jak mówi plotka.

Travis zmarszczył brwi.

- I Faye chce mu dać pamiątki rodzinne?

- Też tego nie rozumiem. O synu wypowiada się tylko w samych superlatywach.

- A co na to Bonnie?

- O ile mi wiadomo, nie ma zdania.

- Nie ma zdania? Może nie okazuje tego publicznie, ale na pewno chciała wpłynąć na decyzję matki. Jaką miała minę, gdy mówiły ci o planach Faye?

Christine starała się przypomnieć sobie tamten dzień.

- Nijaką. Wyglądała na zmęczoną, to wszystko.

Travis rozpogodził się.

- To ona zrobiła.

- Bo wyglądała na zmęczoną?

- Tak. Była zmęczona przekonywaniem matki. Przegrała i postanowiła zabrać bransoletkę.

- To spekulacje. Nie masz dowodu.

- Pomyśl tylko. Todd wyjeżdża, a Bonnie zostaje, by zajmować się matką. Pewnie jest wściekła, że Faye dzieli kosztowności na pół.

- Załóżmy, że masz rację i Bonnie chce mieć biżuterię dla siebie. Dlaczego postanowiła zabrać ją w banku? Nie musiała kraść jej w miejscu publicznym. Mogła to zrobić w domu, kiedy nikt nie patrzył.

- Okej, to słaby punkt mojej teorii, ale to ona zrobiła. - Zerknął na zegarek. - Gdzie ona jest?

- Spodziewasz się Bonnie?

- Widziałem ją wczoraj rano, jak uprawiała jogging. - Travis pomógł wstać Christine z huśtawki. - Chodź.

- Dokąd? Mogę się przebrać? Jestem w szlafroku.

- Nie ma czasu. Musimy sprawdzić Bonnie.

- Co? - Zatrzymała się. Chciała powstrzymać Travisa, ale był silniejszy od niej. Poślizgnęła się bosymi stopami na mokrej trawie. - Żartujesz?

- Nie. - Zaciągnął ją na skraj chodnika. Rozejrzał się. - Ona ma bransoletkę. Wyciągniemy ją od niej.

- Nie mamy dowodu. A co, jeśli się mylimy?

- Będzie zła. Pewnie będzie czuła urazę i przeniesie konto do innego banku.

- Och, to wszystko? Jej rodzina ma tu duże wpływy. Będę miała kłopoty. My będziemy mieli.

- A jeżeli mamy rację?

Christine ogarnęła paniką.

- Ale jeżeli nawet mamy rację, a nie możemy tego udowodnić, to co? Ostrzeżemy ją, a ona pozbędzie się bransoletki.

- Dlatego wykorzystamy element zaskoczenia.

- Myślisz, że to zadziała?

- Mamy pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent szans.

- Nie. To się nie sprawdzi. Nie róbmy tego.

Travis ujął ją za ramiona i spojrzał w oczy.

- Christine, bransoletki nie znaleziono. Musimy zaryzykować, bo nigdy się nie znajdzie.

Christine szukała innej taktyki, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Nie jestem tego pewna.

Travis spojrzał w dół ulicy i puścił Christine.

- Jest Bonnie.

Christine czuła strach. Schwyciła Travisa za rękę.

- Zastanówmy się.

- Nie martw się. Ja będę mówił.

- A co ja mam robić? Tańczyć w tle?

- Dzień dobry, Bonnie - zawołał Travis.

- Dzień dobry - odpowiedziała bez tchu, drepcząc. Christine zauważyła, że nie nawiązała kontaktu wzrokowego. Rytmicznie pracowała rękoma.

Travis obserwował ją.

- Wiemy, że masz bransoletkę.

Bonnie zatrzymała się. Jej ręce znieruchomiały, ale nie opuściła ich. Odwróciła się powoli. Spojrzała na nich zdumiona.

- Skąd wiecie? - spytała.

Travis przywykł do improwizowania. Na tym polegała zabawa; na niewiedzy, co się stanie. Tym razem jednak było inaczej. To, co robi, będzie miało wpływ na Christine. Mógł się mylić. Zbyt wiele zależało od jego reakcji.

- Nie mów, że zgadliśmy - syknęła Christine.

Niemal pożałował, że zaczął Bonnie, nie mając nic na poparcie oskarżenia. Ale przyznała się. Musiał uważać, by się nie wycofała. Postanowił pominąć to pytanie.

- Dlaczego to zrobiłaś? Potrzebowałaś pieniędzy?

- Skąd! - Kobieta wyglądała na urażoną taką uwagą. - Nigdy nie sprzedalabym bransoletki mamy.

- Wzięłaś bransoletkę, żeby ją zabezpieczyć - wtrąciła Christine.

- Właśnie. Mama ubzdurała sobie, że podaruje Toddowi całą biżuterię, ale on nie jest z nią emocjonalnie związany. Sprzeda ją.

- Faye na pewno wie, że jest taka możliwość - powiedział Travis.

- Nie, nie wie. Biżuteria, którą chce mu dać, ma z nim związek, więc mama myśli, że dla niego to jest tak samo ważne jak dla niej. Dla mamy te kosztowności to symbol miłości taty do niej.

- Ta bransoletka kosztuje tysiąc dolarów - nadmieniła Christine.

- To co? - odparła Bonnie. - Nie macie pamiątek? Niektóre z nich są tanie, ale dla mamy ważne. Nie zrozumie, dlaczego dla innej osoby nie mają znaczenia.

- Czy planujesz ukraść jej także inną biżuterię? - spytał Travis.

- Niczego takiego nie planowałam! Nie wiedziałam, że bransoletka zginęła, dopóki mama tego nie zauważyła. Wróciłam do pomieszczenia z depozytami i zobaczyłam ją na podłodze. Zapięcie pękło.

- Bywasz tam co tydzień, więc wiesz, że nie ma tam kamer.

Bonnie skinęła głową.

- Zamierzałam ją zatrzymać, aż Todd wyjedzie. Musicie mi uwierzyć.

Travis nie do końca jej wierzył. Może kradła cały czas. Udało jej się wynieść bransoletkę, gdy przeszukiwano bank.

- Jak wyniosłaś ją z banku? - spytał Travis.

Bonnie poklepała się po czapce.

- No tak, zawsze widzimy cię w bejsbolówce, więc nikt nie pomyślał.

- Niestety, kiedy wróciłam z depozytu, Harold powiedział, że trzeba wezwać policję. Wpadłam. Nie mogłam zdjąć czapki i powiedzieć: Ojej, jak ona się tu znalazła?

- Zamiast tego wolałaś milczeć i pozwolić, by wina spadła na Christine.

- Nie chciałam tego! Policja nie uznała jej za winną. Doszli do wniosku, że wynikało nieporozumienie, sugerując, że mama pewnie zgubiła ją po drodze. Zdziwiłam się, kiedy wszyscy w mieście pomyśleli, że Christine miała z tym związek.

- Stało się - mruknął Travis. - Teraz Christine musi oczyścić swoje imię.

- Naprawdę mi przykro. Wplątałam cię w kłopoty. Mamie jest żal, że zgubiła coś tak ważnego. Co teraz zamierzacie zrobić?

- Christine? - Travis spojrzał na nią. - To zależy od ciebie.

Christine milczała. Wzięła głęboki wdech i przeczesła włosy.

- Dobra, będzie tak: Bonnie, jak wrócisz, „znajdziesz” bransoletkę w domu.

Bonnie przytaknęła.

- Mogę tak zrobić. Chcę mieć to z głowy. Ubiegłej nocy w ogóle nie spałam.

- Na pewno chcesz to zrobić w ten sposób, Christine? - spytał Travis.

- Tak. Ale musi to wyglądać przekonująco. Z pewnością nie chcesz, żeby mama podejrzewała ciebie. Może nie zrozumieć, że zrobiłaś to dla niej.

- Masz rację - cicho powiedziała Bonnie. - Będzie ją to bolało. Jak znajdę bransoletkę, zadzwonię na policję i powiem, że to był fałszywy alarm.

- I że przepraszasz za kłopot - dodała Christine. - Że mogłabyś przysiąc, że mama miała ją w banku.

- To wszystko? - spytała Bonnie. Spojrzała na Trávisa i na Christine. - Tyle tylko mam zrobić?

- Tak - odparła Christine. - I przykro mi, że znajdziesz ją przed przyjazdem brata.

- Dlaczego ją przepraszasz? - spytał Travis. - Nic nie zawiniłaś.

- Żałuję, że ciebie w to wplątałam. - Bonnie wycofywała się, jakby chciała jak najszybciej od nich uciec.

- Do zobaczenia w poniedziałek. - Christine pomachała do Bonnie. - Interesy jak zwykle.

- Dziękuję. - Bonnie ulżyło. Pobiegnęła, jakby ktoś ją gonił.

Travis poczekał, aż Bonnie zniknie za rogiem.

- Dlaczego ją puściłaś?

- Tak mi kazało sumienie. - Wróciła na werandę. - Próbowала ochronić matkę, ale popełniła błąd. Już go nie powtórzy.

- Widzisz, co się dzieje, jak ryzykujesz? - spytał z uśmiechem.

- To było okropne! Myślałam, że zemdleję z nerwów.

- Okropne? Świetnie ci poszło. Zorientowałaś się, dlaczego to zrobiła i kiedy. Dobrze blefujesz.

- Dzięki.

- Blefowanie jest ważne w życiu. Szczególnie w Vegas.

Vegas. Travis przypomniał sobie o drugim problemie, który miał do naprawienia. Nie był jeszcze gotów zostawić Christine.

- Musisz jechać pomóc koledze. - Christine posmutniała.

- Wrócę - obiecał. - Jak znajdę szmaragd, nic mnie nie powstrzyma.

- Nie musisz mnie przekonywać. Wierzę ci. Nigdy mnie nie okłamałeś.

Travis milczał. Nie wiedziała, że podejrzewał ją o kradzież kamienia. I nigdy się nie dowie.

- Skoro mówisz, że wrócisz, to wrócisz. Będę czekała.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Godzinę później Travis wszedł do kuchni i naciągnął na siebie T-shirt. Christine niemal westchnęła rozczarowana, gdy koszulka zasłoniła wyrzeźbioną klatkę.

Travis zmarszczył brwi, widząc Christine w szlafroku.

- Nie powinnaś iść do pracy?

- Zadzwoiłam, że jestem chora. Powiedziałam, że coś złapałam.

- Tak? Uwierzyli ci?

Uśmiechnęła się.

- Nie. - Nie obchodziło jej, co koleżanki myślały. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie się mogła nacieszyć Travisem.

- Uważasz, że to dobry pomysł? Właśnie miałaś trzydniowy weekend, a ludzie nadal sądzą, że miałaś coś wspólnego ze zniknięciem bransoletki.

- Kiedy brałaś prysznic, zadzwoniono z policji. Znalaziono bransoletkę w domu Lambów.

- Kto by pomyślał?

- Przy okazji poinformowałam o tym Laurie. Ulżyło jej.

- Całe Cedar Valley dowie się za dziesięć minut - przewidywał Travis.

- A ja nie będę z nimi świętować - powiedziała, kładąc dłoń na jego piersi. - Resztę dnia spędzę w łóżku.

- Aż do wieczora?

- Właśnie. Ale najpierw muszę się czegoś dowiedzieć.

Travis wpatrywał się w jej usta.

- Czego?

- Co masz na liście seksualnych marzeń?

- Nie mam takiej.

Nie wierzyła.

- Na pewno masz jakieś fantazje.

- Mam. - Zarumieniła się pod jego wzrokiem.

Dlaczego nie chciał jej tego zdradzić? Bał się ją zaszokować?

- Chcesz się nimi ze mną podzielić?

- Tak.

- Wymień jedną rzecz.

- Ty.

- Dobra odpowiedź. - Otarła się wargami o jego usta. - Ale co masz na liście?

- Ciebie. Ty jesteś moją listą.

Chyba się przesłyszała.

- Nie rozumiem.

- Chcę się z tobą kochać na wolnym powietrzu. Pod prysznicem. Pod gwiazdami. Powoli. Mocno i szybko. Chcę ciebie i tylko ciebie. Nigdy nie będę miał ciebie dość.

Wierzyła mu. To było jak przyrzeczenie.

- Powiedz więcej. Nie, lepiej pokaż.

Christine przysiadła na brzegu stołu w kuchni, rozsunęła nogi i przyciągnęła go.

Travis ujął jej twarz i pieścił jej usta najśłodszymi pocałunkami.

Christine wsunęła dłonie pod jego koszulę i poczuła pod palcami jego równy puls.

Kochała go. Wiedziała, że to się dzieje zbyt szybko, ale nie mogła temu zaprzeczyć.

Nie chciała ukrywać swych uczuć przed Travisem. Oddawała mu życie, ciało i serce.

Rozwiązała pasek szlafroka. Travis zsunął go z jej ramion. Zadrżała z zimna.

Nie krępowała jej nagość przed nim. Czuła się piękna pod jego wzrokiem i bezwstydną.

- Dotknij mnie - zachęciła go szeptem.

Złożył więcej pocałunków na jej ustach i szyi. Christine mruzczała z uznaniem, gdy on rozpalał jej pożądanie. Serce biło jej jak oszalałe. Nabierała odwagi. Chciała kochać się z krzykiem, nie szeptem.

Ujął jej piersi. Christine zamknęła oczy i przygryzła wargę. Stwardniały sutek ocierał się o jego dłoń.

Położyła się na stole. Spojrzała na jego twarz pełną pożądania.

- Dotykaj mnie wszędzie - zamruczała.

Złączyli się w pocałunku. Jego męski zapach i żar ciała ogarniał ją zewsząd.

Niecierpliwie szarpnęła go za koszulę. Travis zdjął ją i wrócił do pocałunków.

Zaczęła się pod nim kołysać, a w jej ciele budziła się dzikość. Travis pieścił jej piersi i schodził ustami w dół. Narastało w niej napięcie.

Rozchylił jej uda i położył tam dłoń. Jęknęła, gdy dłoń zastąpił ustami. Potem zbliżył usta do jej ucha, aż Christine zadrżała, czując jego gorący oddech.

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię - wyszeptała. Nie wiedziała, jak on zareaguje. - Nie myśl. Posłuchaj instynktu.

Travis zawahał się, ale pocałował ją zapalczywie. Przerwał pocałunek i zdjął spodnie. Patrzyła, jak zakłada prezerwatywę.

Przyciągnął ją bliżej i wszedł w nią. W żar jej ciała. Poruszał się rytmicznie. Christine schwyciła się krawędzi stołu, wypychając biodra na jego spotkanie. Leżała przed nim naga i otwarta, dla jego przyjemności. Na koniec krzyknęła głośno. Znieruchomiała, sycąc się tym momentem. Travis wszedł w nią ostatni raz i zatrzymał się. Patrzyła na jego twarz. Była piękna. Travis był silny i męski. Jego jęk wypełnił kuchnię. Położył głowę na jej piersi.

Kocham go, pomyślała Christine. Pora nie była najlepsza, ale chciała, by wiedział o tym, zanim wyjdzie. Teraz nie było już odwrotu.

Christine zaparkowała samochód w centrum Cedar Valley. Burzowe chmury zasłaniały słońce. Deszcz pokrywał mgiełką samochód.

- Zażartujesz za tym w Vegas - zażartowała do Trávisa.

- Na pewno - odparł poważnie.

Martwiła się, że w Vegas Travis zapomni o Cedar Valley.

- Muszę kupić parę rzeczy - powiedział, kierując się do sklepu. - Chcesz coś?

- Nie. Muszę odebrać pranie. Spotkamy się przy samochodzie.

Christine patrzyła, jak odchodzi. Było w nim coś, co nie pasowało do brukowanych

ulic i wiktoriańskich domów. Weszła do pralni Jill. Była tak zamyślona, że nie zauważyła, jak przyjaciółka podeszła do niej.

- Nic ci nie jest? Słyszałam, że wzięłaś chorobowe. Myślałam, że udajesz, żeby uprawiać seksmaraton z Travisem. Zazdroszczę ci. Może sama powinnam sobie poszukać takiego Travisa w Vegas.

- Dzisiaj wyjeżdża. Powiem mu, żeby ci przywiózł chłopaka w prezencie.

- Dlaczego wyjeżdża?

- Musi pomóc koledze. Nie wie, ile to potrwa.

- Został, bo zginęła ta bransoletka. A jak się znalazła, to wyjeżdża.

- Wróci - upierała się Christine.

- Na pewno.

Jill najwyraźniej nie była przekonana. To nasiliło wątpliwości Christine.

- Moje pranie gotowe?

- Tak. - Sięgnęła po koszyk pełen poskładanych, kolorowych rzeczy. - Miałam do ciebie zadzwonić.

- Jakiś problem?

- Od kiedy to nosisz męskie rzeczy?

- O czym mówisz? Pomieszałaś moje ubrania z rzeczami jakiegoś klienta?

Jill wyjęła z koszyka koszulę.

- Wygląda znajomo?

- Och, to koszula Travisa. Musiałam ją zgarnąć z moimi rzeczami.

- I coś jeszcze zabrałaś.

- Co takiego?

Jill sięgnęła na dno koszyka i wydobyla plastikową torebkę.

- To.

Christine zamrugała, widząc mały zielony kamyk. Szmaragd migotał w świetle lampy. Szczeka opadła jej ze zdziwienia. Tego musiał szukać Travis.

- Myślisz, że jest prawdziwy? - spytała Jill, przyglądając się klejnotowi.

- Tak.

- Świetnie! Prawda?

Christine zrobiło się gorąco, a potem zaraz zimno. Łzy napłynęły jej do oczu. Ale była głupia.

- Niezupełnie.

- Christine, co się stało? - Jill odłożyła torebkę. - Źle wyglądasz.

- Tego szukał. - Dotknęła szmaragdu.

- Zdecydowanie.

- Nie przyjechał tutaj dla mnie. Nie został z miłości. Cały czas szukał tego.

- Nie... - Jill nie kryła zdziwienia.

- Udawał, że mnie kocha, żeby odzyskać szmaragd. Nie chciał mnie. Udawał wszystko.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Christine. - Jill wyciągnęła do niej rękę. - Zastanówmy się nad tym powoli.
- Nad czym tu się zastanawiać? - Chwyliła szmaragd i zacisnęła na nim palce. - To było zbyt piękne.

Była zaszokowana, kiedy Travis podszedł do niej w kasynie, ale nie chciała szukać przyczyn tego uśmiechu losu, jaki ją spotkał, gdy spędziła z nim weekend. Jednak kiedy zjawiał się w Cedar Valley, nie mogła uwierzyć, że Travis tak mocno się z nią związał.

Nikt inny też w to nie wierzył. Sąsiedzi i przyjaciele musieli zobaczyć Trávisa na własne oczy. Jej były myślał, że zapłaciła Travisowi, by odgrywał rolę jej chłopaka. Poniekąd miał rację.

- To wszystko można jakoś wytłumaczyć - powiedziała Jill.

- Już wiem, co się stało. - Może i było wytłumaczenie, ale nie oznaczało, że poczuje się przez to lepiej. - Jego przyjaciel Aron używa tego diamentu jako poręczenia przy rozgrywkach w pokera. Zaginał mu.

- Jak trafił do ciebie? Czekał, Travis trzymał kamień w kieszeni koszuli? A ty ją zgarnęłaś, jak się pakowałaś? Teraz zrozumieć.

Christine krążyła po pralni.

- Travis czuje się odpowiedzialny, bo miał go pilnować. Kamień trafia do mnie i Travis zjawia się w moim życiu. Przypadek? Raczej nie.

- Czyli przyjechał za tobą, myśląc, że skradłaś kamień; nie dlatego, że nie mógł żyć bez ciebie. Z drugiej strony mógł to zgłosić na policję. Mógł od razu cię sprawdzić. Nie zrobił tego, bo się zaangażował.

- To znaczy, że uznał mnie za złodziejkę i najpierw musiał się rozejrzeć.

- Co teraz zrobisz?

Christine zatrzymała się. W głowie miała mętlik. Serce jej waliło.

- Nie wiem. Zapytam go i wtedy zobaczymy.

- Poważnie? To do ciebie niepodobne. Zawsze masz plan. Analizujesz wszystko, zanim zrobisz ruch.

- A kiedy to się sprawdziło?

- Okej, chcesz mojej rady?

Spojrzała bez słowa na Jill.

- Zatrzymaj szmaragd.

Christine odebrało mowę.

- Kuszące, ale nie. - Nie należał do niej. Nawet nie należał do Trávisa. Ktoś go desperacko poszukiwał.

- Dlaczego nie? Znalezione, nie kradzione.

Christine otworzyła dłoń i spojrzała na kamień.

- Nie chcę go.

- Świetnie. Musisz mu go oddać. A Travis odda koledze. Co potem?

Christine wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak Travis wychodzi ze sklepu.

- Nie wiem. Powiedział, że wróci i że chce być tutaj ze mną. Uwierzyłam mu.

- Ale?

- Ale to było, zanim się dowiedziałam, że mnie okłamał.

- To nie oddawaj mu kamienia - radziła Jill. - Trzymaj go, aż Travis się sprowadzi i nie będzie mógł żyć bez ciebie.

- Nie będę zastawiać na niego pułapki. Jak zatrzymam szmaragd, to pojedzie go szukać w Vegas, a wtedy już nie wróci.

- Tak może być.

- Muszę podjąć to ryzyko. - Podeszła do drzwi. - Muszę mu go oddać, choćby po to, by się dowiedzieć prawdy. Życz mi szczęścia.

Strach zżerał ją od środka. Chciała wierzyć w miłość Trávisa, ale szmaragd mówił jej co innego. Czuła się zraniona i niepewna. On zaraz wyjedzie, ale ona nie chciała wziąć na siebie takiego ryzyka. Jeżeli był tu ze względu na szmaragd, to nigdy więcej go nie zobaczy.

- Masz wszystko? - spytała.

- Wybór jest ograniczony.

- Trzeba do tego przywyknąć. - Cedar Valley to dla niego za mało.

Travis spojrzał w niebo, na zacinający deszcz.

- Ne pewno nie chcesz ze mną jechać? Pomyśl o słońcu i gorących nocach.

- Chyba na nic ci się nie przydam.

- Przydasz. Patrz, jak znaleźliśmy bransoletkę. Będzie z nas zgrana para. Wymyśliłaś, dlaczego Bonnie ją zabrała.

- Niezupełnie. Domyśliłam się, dlaczego zginęła bransoletka, a także dlaczego tu za mną przyjechałeś.

- Słucham?

Serce waliło jej jak oszalałe. Chciała udawać, że nic nie wie, ale była już tym zmęczona. Rzuciła mu torebkę z kamieniem i skrzyżowała ręce na piersi.

- Wyjaśnisz?

Travis automatycznie schwycił torebkę. Wbił wzrok w szmaragd. Chwilę trwało, zanim się zorientował, co to jest. I co oznacza.

- Miałaś go przez cały czas? - spytał szorstko. Wierzył mocno, że Christine nie miała związku z zaginięciem kamienia. Błagał Arona, aby nie dzwonił na policję. Dobrze to rozegrała.

- Dlatego przyjechałeś tu za mną? - spytała.

Podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

- Mówiłem ci, że go szukam. - Głos mu drżał ze złości. Mówiła, jakby nie miała pojęcia, co się dzieje. Jakby mu nie wierzyła.

- Nie wiedziałam, że podejrzewałeś, że to ja go mam.

- I miałaś! - Czuł się zdradzony. Myślał, że Christine jest seksowna i niewinna. Nie sądził, że go okradnie.

- Nie wiedziałam, że go mam, aż do tej chwili. Przypadkiem zabrałam twoją koszulę i Jill go znalazła. Sugerowała, żebym go zatrzymała.

Travis spojrzał na pralnię i pobladł.

- Przyjechałeś tu, bo podejrzewałeś mnie o kradzież?

- Tak. - Widział ból w jej oczach i chciał to cofnąć, ale nie mógł. - Jednak szybko się przekonałem, że nic o nim nie wiesz. Tylko ty mogłaś go zabrać, ale im bliżej cię

poznawałem, tym bardziej byłem przekonany, że nie mogłabyś tego zrobić.

- Skoro tak, to dlaczego zostałeś?

- Chciałem być z tobą, ale musiałem odnaleźć szmaragd. Miałem wyjechać, kiedy zniknęła bransoletka. Dwie kosztowności zginęły, gdy byłaś w pobliżu...

- I uznałeś, że jestem mistrzynią kradzieży?

- Nie. Ale musisz na to spojrzeć z mojej strony.

- Dlaczego podszedłeś do mnie w kasynie? Z powodu szmaragdu?

Nie chciał jej tego mówić.

- Wtedy wiedziałem, że go nie masz.

- Travis - ostrzegła go.

- Dwóch facetów szukało szmaragdu. Widziałas ich w klubie. Śledzili Arona i mnie całą noc. Aron poprosił mnie, żeby się zajął kamieniem. Byli wtedy w kasynie.

- Dlaczego mnie w to wplątałeś?

- Musiałem wtopić się w tłum, wyglądać jak turysta.

Christine pobladła.

- To dlatego chciałeś zostać moim przewodnikiem. Zdziwiłam się, że proponujesz to bezpłatnie.

- Nie udawałem zainteresowania tobą. Byłem oszołomiony twoim widokiem. Możesz spytać Arona. Widział, jak zareagowałem, i powiedział, że jesteś poza moją ligą.

- No pewnie.

- Gdyby nie ci dwaj, co nas śledzili, byłby to idealny weekend. Przecież prosiłem cię, żebyś została dłużej.

- A seks? Czy potrzebowałaś skoku w bok, żeby uciec przed tymi dwoma?

- Ta noc była dla mnie ważna, Christine. - Ścisnęło go gardło. - To nie miało związku ze szmaragdem.

- Nie jestem pewna. - Odwróciła wzrok.

- Christine. - Wyciągnął do niej rękę, lecz ona się odsunęła.

- A myślałam, że to ja ciebie oszukuję, że udaję tajemniczą, ale ciebie nie to interesowało.

- Wiedziałem, że udajesz.

- Pewnie, że tak. Bo oszukiwałaś razem ze mną.

- Przestań. Byłem z tobą, bo tego chciałem. Chciałem prawdziwej ciebie.

- Nie interesowałaś się mną. Chciałeś mnie poznać, bo myślałeś, że skradłam kamień. - Nie kryła bólu. - Dzieliłam się z tobą wszystkim. Ty ze mną niczym.

- Nieprawda. - Zdradzał jej rzeczy, o których nie mówił nikomu.

- Byłam jak nieżywa, dopóki ciebie nie poznałam. Wtedy uwierzyłam, że jestem seksowna, że chcesz mnie dla mnie samej.

- Chcę ciebie. - Był gotów zrezygnować ze wszystkiego, by budować z nią życie. Teraz bał się, że ona mu się wymknie.

- Poszedłeś ze mną do łóżka, żeby szukać szmaragdu.

- Nie tak było.

- Wszyscy wiedzieli, że coś jest nie tak. - Powoli obróciła się, wskazując ludzi obserwujących ich. - Też tak myślałam z początku, ale nie chciałam w to wierzyć. Dobrze znasz sztuczki, wiesz, jak sprawić, żebym się poczuła kochana.

- To nie była gra. - To oskarżenie zabolalo go. - Jesteś dla mnie ważniejsza od tego szmaragdu.

- Powtarzałeś mi, że muszę odpuścić sobie i podjąć ryzyko.

- Oboje ryzykowaliśmy.

- Przyjęłam cię do mojego życia, do łóżka. Ryzykowałam reputację, przyszłość.

- Jesteś dla mnie najważniejsza.

Parsknęła i ruszyła do samochodu.

- Posłuchałam twojej rady i inaczej patrzę na świat. Opuuszczam sobie... ciebie.

- Wróć i porozmawiamy o tym. - Szedł za nią. Nie wiedział, czy da radę to naprawić. W przeszłości po prostu zrywał i szedł dalej. - Jak tylko oddam Aronowi kamień, wracam tu na dobre.

- Po co? - Otworzyła drzwi samochodu.

- Chcę być z tobą.

- Nie chcesz. To była część przekrętu.

- Nic podobnego. Przyjechałem tu dla ciebie. Chcę być z tobą.

Oparła się o drzwi i ogarnęła go spojrzeniem, od mokrych włosów po przemoczony buty.

- Podeszedłbyś do mnie, gdyby nie szmaragd?

Kiwnął głową.

- Chyba tak.

- Nawet jeżeli taka kobieta jak ja zupełnie ci nie odpowiada?

- Nigdy tego nie mówiłem.

- Jesteś w ciągłym ruchu, nie chcesz zagrzać nigdzie miejsca. Ja tkwię w miejscu na dobre. Boisz się, że twój świat się skurczy. Mój świat już nie może być mniejszy.

- Więc?

- Wiesz, że chciałam rozpocząć życie na nowo. Przejrzałeś moją pozę. Gdyby nie kamień, ominąłbyś mnie.

- Wcale nie. Chcę z tobą realizować marzenia.

- Musisz przyznać, że moje życie to przestroga dla ciebie, a przekonujesz mnie, że chcesz być jego częścią?

- Muszę jedynie wyznaczyć, że jesteś dla mnie najlepszą i najgorszą kobietą. Jesteś największym wyzwaniem i przygodą.

- Przygodą? Jak to możliwe, skoro ja tylko mówię i nic nie robię?

- To nieprawda. Widzę świat twoimi oczami. Tam, gdzie jesteś, jest przygoda.

- Nieprawda. - Wsiadła do samochodu. - Z listy celów pierwszą rzecz skreśliłam po dziesięciu latach. A ja znalazłam się na twojej, bo chciałeś mnie samej? Czy ze względu na szmaragd?

Zapadła cisza. Chciał skłamać, ale ona już się domyślała prawdy.

- Jedno i drugie.

Uśmiechnęła się ponuro i zatrzasnęła drzwi.

- Masz teraz kamień. Nic cię tu nie trzyma.

- Jest coś. Mówiłaś, że mnie kochasz. Możesz nie wierzyć, ale dla mnie ma to znaczenie.

- Niech ci nie przeszkadza. - Zapaliła silnik. - Opuuszczam sobie ciebie. Zrób to samo ze mną.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Christine siedziała na huśtawce na werandzie z notesem i długopisem. Była spokojna, słoneczna niedziela. W Cedar Valley zrobiło się cicho od wyjazdu Tralisa przed paroma tygodniami.

Ktoś zastukał do drzwi werandy.

- Halo, Christine - rozległ się głos Jill. - Tak myślałam, że tu będziesz.

- Wejdz. Długo cię nie widziałam.

- Co robisz? - Jill usiadła obok niej.

- Piszę nową listę marzeń.

- Dlaczego?

- Na starej było dużo nieaktualnych.

- Myślisz, że w tym stanie umysłu możesz określać cele życiowe? Nie pora z nich rezygnować.

- Nie rezygnuję. Wybieram priorytety - wyjaśniła Christine. - Wyrzucam to, co było ważne dla osiemnastolatki.

- Na pewno jest parę rzeczy, które chcesz zrobić.

- Jest, ale mało. Nic z tamtej listy nie osiągnęłam. Bałam się ryzyka.

- Byłaś zajęta.

- Nikt nie jest aż tak zajęty. Bardziej dbałam o innych. Wolałam to, bo bałam się realizować własne marzenia, z obawy, że nie wyjdą. Łatwiej było myśleć, że wszystko jest możliwe, i nawet nie próbować.

- A teraz?

- Zastanawiam się, czego naprawdę chcę w życiu. Ta lista odzwierciedla kobietę, którą jestem dzisiaj.

- Mogę ją zobaczyć?

Christine podała jej notes. Nie miała problemu z pokazaniem jej innym. Niech wiedzą, co planuje.

- Teraz chcę to osiągnąć.

Jill zmarszczyła brwi i odwróciła kartkę.

- Jest tylko dziesięć.

- Skróciłam listę do tego, co naprawdę chcę zrealizować. Na przykład wspiąć się na Mount Rainier.

- Widzę wiele marzeń. Tatuaż... Hawaje... O tym zawsze mówiłaś. - Oddała listę Christine. - Dobry początek.

- Początek? To ostateczna wersja.

- Ale nie wymieniłaś paru rzeczy. Nie ma nic na temat zakochania się i małżeństwa. Nic o poważnym związku. Czy to jest na innej liście?

Christine pochyliła głowę.

- Już się zakochałam. Nie chcę jeszcze raz.

- Bo nadal kochasz Tralisa - jęknęła Jill. - Ale to nie tłumaczy, dlaczego się ukrywasz.

- Nie ukrywam się!

- A może masz nadzieję, że Travis wróci?

- Nie wróci.

- To ty tak twierdzisz, ale popadłaś w hibernację od jego wyjazdu. Miesiąc temu.

- Wskazała stertę koców, czasopism i kubków po kawie.

- Nie hibernuję! Cofam się o krok i rozważam następny ruch.

- Pamiętam, jak twój ojciec oszedł - powiedział Jill. - Całymi dniami siedziałaś na werandzie i czekałaś, aż wróci.

Świetnie. Zachowywała się tak samo jak wtedy, gdy miała osiemnaście lat.

- To co innego. Taty nikt z domu nie wyrzucał. Travis nie wróci, bo kazałam mu się wynosić.

- Zawsze robi to, co mu każesz?

Zaśmiała się.

- Nie, ale od tamtej pory nie miałam z nim kontaktu. Chciałam zadzwonić. Nawet wybrałam numer. Ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

- A może, że popełniłaś błąd. Porozmawiajmy.

- To niełatwe. Miał ukryte cele; nie wiem, czy mogę mu zaufać.

- Więc musisz o nim zapomnieć - powiedziała Jill, wstając. - Musisz ruszyć się z domu. Niekoniecznie wyjechać z miasta. Chodźmy do kawiarni.

Christine wzdrygnęła się.

- Urządziłam prawdziwą scenę, jak wyjeżdżał. Wstyd mi.

- Oj, proszę. Jak Darrell mówił te okropne rzeczy, to zachowałam się, jakby to było coś normalnego.

- Z Darrellem chodziłam długo, ale nigdy się przed nim nie otworzyłam. Z Travi-
sem podzieliłam się wszystkim. Przy nim czułam się wyjątkowa. Byłam sobą.

- Sprawił to, bo chciał być z tobą. Widziałam jego twarz, jak wyjeżdżał. Był rozbi-
ty.

- Nie wiem już, co myśleć, ale to nie ma znaczenia. Już o mnie zapomniał. Pewnie
wspina się na wulkany w Indonezji.

- To nie fair. On zaczął od okłamywania, a ty byłaś wobec niego szczerą.

- Może nie do końca. Udawałam bardziej szaloną, ale przyznałam się do tego.

Christine westchnęła zdenerwowana i z powrotem usiadła na huśtawce.

- Po czyjej jesteś teraz stronie?

- Udawałaś, aż ci się udało. Udawałaś, że przy nim jesteś szalona, i taka się sta-
łaś.

- Bo przy nim łatwo mi to przyszło.

- A myślałaś, że on też był taki przy tobie? Zachowywał się, jakby trudno było ci
się oprzeć, i odkrył, że naprawdę tak jest?

Chciała w to uwierzyć, ale tak nie było.

- To możliwe - mruknęła. - Nieprawdopodobne, ale możliwe.

- Christine, nie Travis uczynił cię szaloną i ekscytującą. On to w tobie odnalazł,
bo mu zaufałaś.

- To prawda.

- Jak chcesz być szalona, to musisz zrobić coś szalonego. - Jill wstała i klasnęła
w dłonie. - Pora na kolejny szalony weekend.

- To nie jest zabawne - westchnęła Christine.

- To samo mówiłaś przed wyjazdem do Vegas. Zrobiłaś listę wszystkich możliwych niepowodzeń, a pamiętasz, co się wydarzyło?
 - Spotkałam Trávisa. A on mnie zranił.
 - Nie, przeżyłaś przygodę życia.
 - Nie jestem gotowa. - Wiedziała, co się stanie. Pojedzie i będzie się nudzić. Gdyby Travis był z nią, bawiłaby się.
 - A kiedy będziesz? Za kolejne dziesięć lat?
 - Dobra uwaga. Nie powtórzę tego błędu.
- Jill chwyciła notes i długopis.
- Przyjrzyjmy się jeszcze raz tej liście i zaplanujmy następny wielki weekend.
 - Nie jestem pewna. Jak ją pisałam, to wyobrażałam sobie Trávisa u boku. Jak mnie zachęca.
 - To źle. Robił to samo w Cedar Valley, a nadal tu mieszkasz.
 - No nie... znowu masz rację. Daj mi tę listę.

Travis przejechał motocyklem obok napisu witającego w Cedar Valley. Podróż trwała dwa razy dłużej niż za pierwszym razem. Mięśnie miał napięte od zżerających go nerwów. Gdy jechał brukowanymi uliczkami, zauważył, że nic się przez miesiąc nie zmieniło. Spodziewał się tego.

Jedyną zmianą będzie Christine Pearson. Nie będzie ani taka nieśmiała, ani taka radosna. Powie mu wprost, co myśli.

Kiedy oddał szmaragd Aronowi, próbował o niej zapomnieć i wybrał się na kilka męczących wypraw. Zmęczenie fizyczne i psychiczne nie ustrzegło go przed wspomnieniami. Przygody go nie podniecały. Chciał być tylko w jednym miejscu.

Chciał dzielić życie z Christine. Nieważne, czy to w Cedar Valley, czy w Casablance, ważne, żeby ona przy nim była. Kiedy zauważył, że dzwoniła na jego komórkę, wiedział, że ma jeszcze szansę. Chciał zacząć z nią nowe życie. Od teraz.

Zajechał przed bank. Jedna staruszka wbiła w niego wzrok, sięgając po telefon. Może zamierza zadzwonić do Christine, żeby ją ostrzec. Jeżeli nie plotka, to dotrze do niej warkot jego motoru.

Jeśli teraz schowa się pod biurkiem, to ją wyciągnie.

Zaparkował. Zbliżała się pora zamknięcia banku, ale Christine na pewno tu jest. Gdy podszedł bliżej, drzwi się otworzyły. Ścisnęło mu się serce, kiedy ujrzał w nich Christine.

Miała na sobie niebieską sukienkę bez ramiączek i szpilki. Szła pewnym krokiem. Była piękna jak zawsze, ale zmieniła się. Teraz nic nie skrywała.

Zauważył, że niesie stary plecak. Serce podeszło mu do gardła. Wiedział, co to oznacza. Wyjeżdża na kolejny weekend. Szuka przygód bez niego. Dopadły go podniecenie, zazdrość, żar, ból.

- Dokąd się wybierasz tak ubrana? - zawołał.

Christine zatrzymała się i odwróciła.

- Travis? Co tu robisz?

- Wróciłem.

- Dlaczego? - Powoli podeszła do niego. - Jestem ci potrzebna, żebyś wtopił się w otoczenie? A może coś zgubiłeś i myślisz, że to zabrałam?

Nadal jest zła, pomyślał.

- Dokąd jedziesz? - Przeniósł wzrok z jej piersi na niemożliwie wysokie szpilki.

- Na wycieczkę.

- Do Vegas?

- Nie. Na Hawaje.

Hawaje. Skręciło go w żołądku. To gorsze od Vegas. Wyobraził ją sobie w skąnym bikini, gdy muskularny surfer uczy ją ślizgania się po falach.

- Co tam planujesz?

- Spróbować czegoś nowego. Zaryzykować.

Bez niego. Nie potrzebowała go jako przewodnika. Dawała sobie radę.

- Ja też chcę czegoś spróbować nowego. Tutaj. W Cedar Valley.

- Dlaczego akurat tutaj?

- Tu chcę być. Z tobą.

- Nie, nie chcesz - odparła ze smutkiem w oczach. - Powiedziałeś tak, żeby znaleźć szmaragd.

- Nie, naprawdę tak myślałem. Oddałem go Aronowi. Chciałem zapomnieć o wszystkim. Podróżowałem przez miesiąc.

- Ma mi się zrobić ciebie żal? Nic z tego.

- Odkryłem, że pragnę jedynie być z tobą. - Opuszkami palców pogładził jej policzek. Obudziła się w nim nadzieja, kiedy się nie odsunęła.

- Dlaczego? Co mogę ci dać?

- Kocham cię, Christine, i to mnie przeraża. - Jeszcze bardziej przerażała go myśl, że zaprzepaścił jej uczucie do siebie. - Chcę planować, a wiesz, że nie jestem w tym dobry. Jeśli będziemy razem, to będzie to jak wielka przygoda, która się nigdy nie skończy. Teraz jestem na skraju mojego starego życia. Gotów skoczyć. I to z tobą.

- Chcę ci wierzyć - wyszeptała.

- To daj mi szansę.

Spojrzała na plecak w ręku.

- Rozumiem. Nie jesteś gotowa dać mi odpowiedzi. - Cofnął się. - Jedź na Hawaje i przemyśl to. Będę tu, jak wrócisz.

Puściła plecak i zarzuciła mu ręce na ramiona.

- Po co, skoro możesz jechać ze mną?

Kolana się pod nim ugięły. Przytulił ją mocno.

- Więc zaryzykujesz ze mną?

- To niewielkie ryzyko. Jesteś impulsywny, lekkomyślny i potrafisz wywrócić moje życie do góry nogami, ale jesteś jedynym mężczyzną dla mnie.

- Nie pożałujesz. Obiecuję. Czeka cię przygoda życia.

EPILOG

Rok później

Travis odstawił kubek z kawą na nocny stolik.

- Christine? - Pocałował ją w policzek. - Pora wstawać.

Christine powoli otworzyła jedno oko.

- Travis, na dworze jest jeszcze ciemno.

- Wiem. Musimy się pospieszyć, jeżeli chcemy zdążyć.

- Na co?

- Zobaczysz. - W samochodzie mieli wszystko, co potrzeba na śniadanie w ulubionym miejscu Christine, gdy będą oglądać wschód słońca.

- Daj mi jakąś podpowiedź. - Zdziwiła się, widząc jego kurtkę przeciwdeszczową i buty do wędrówki.

- Mam to na mojej liście.

- Zdaje się, że przerobiliśmy wszystko z twojej listy. Po dwa razy.

- Ciągłe dodaję nowe rzeczy. - Miał to na liście od dawna. Tak samo jak ciążę Christine. To jeszcze potrwa, ale warto czekać. - Chcę, aby to marzenie spełniło się dzisiaj.

- Dlaczego dzisiaj?

- Nie mogę się doczekać.

- Jest sobota, tak? Twój najbardziej zajęty dzień.

- Znalazłem zastępstwo. - Uczynił z Cedar Valley atrakcję turystyczną. Pracował ciężko, a momentami tylko Christine wierzyła w niego.

- Jesteś taki podniecony.

- Jestem. - Wsunął dłoń do kieszeni i zamknął palce na zaręczynowym pierścionku z diamentem. To będzie nasz najbardziej pamiętny weekend.

[1] wingsuit - skoczek wyskakuje z samolotu w specjalnym kombinezonie, szybowanie kończy się otwarciem spadochronu. Sport wymyślony na początku lat 90. (przyp. tłum.)